

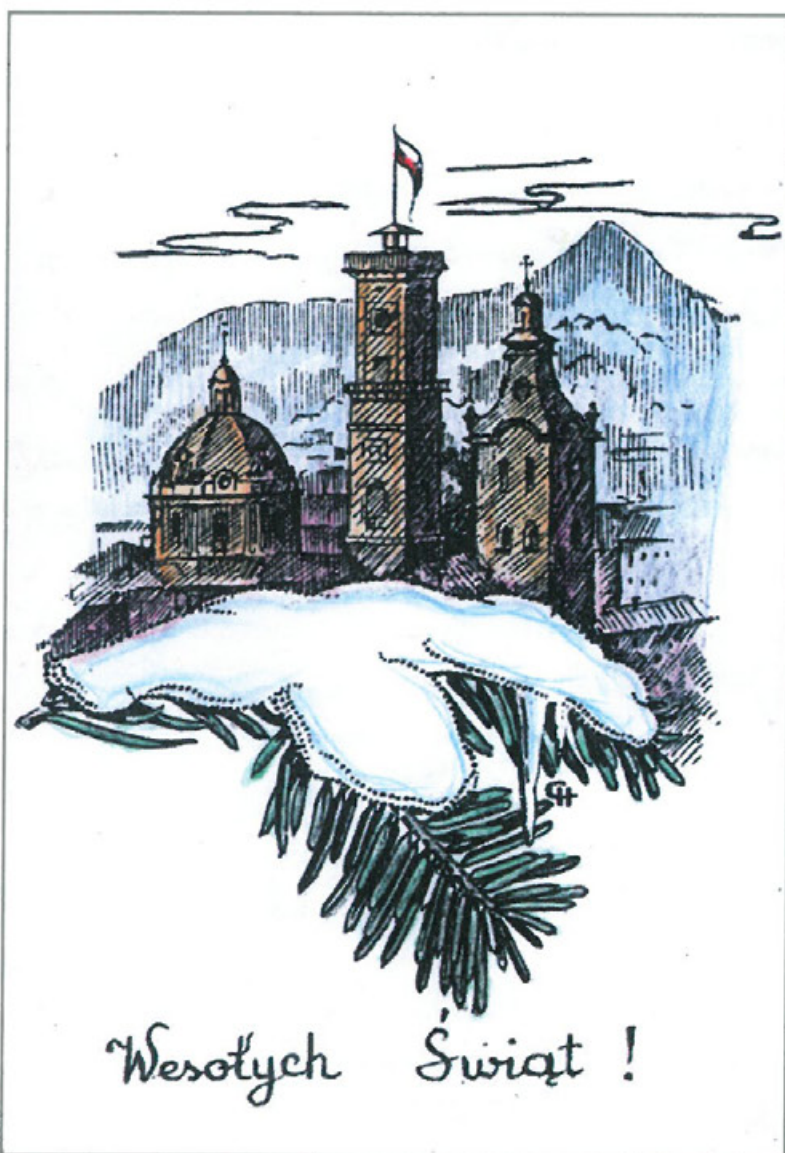


# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 6 (119) 2010

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



## Spis treści

|                                                                                                                                                                                                   |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie .....                                                                                                                                                          | 1  |
| Wiesław Richter – Impresje zaduszkowe i świąteczne .....                                                                                                                                          | 4  |
| Lesław Oberc – Wspomnienie lwowskiej Wigilii .....                                                                                                                                                | 7  |
| Kazimierz Kulas – Wigilia – Boże Narodzenie .....                                                                                                                                                 | 9  |
| Danuta Śliwińska – Zjazd Sprawozdawczy Towarzystwa w Karpaczu .....                                                                                                                               | 9  |
| Blik – Witek Kwiatkowski – Beztroskie dzieciństwo .....                                                                                                                                           | 11 |
| Jerzy Duda – Zanim powstanie Muzeum Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej .....                                                                                                                      | 14 |
| Aleksander Smoliński – Jak wyglądało wkroczenie Wojska Polskiego do Kijowa w maju 1920 r. (II) .....                                                                                              | 15 |
| Edward Bień – Z Kresów na Śląsk .....                                                                                                                                                             | 22 |
| Jerzy Duda – Uhnów – kresowe miasteczko nad Solokiją .....                                                                                                                                        | 25 |
| Helena Wiewiórska – Kresowianie na obczyźnie .....                                                                                                                                                | 26 |
| WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO .....                                                                                                                                                                      |    |
| Zbigniew Umański – Kronika Kresowa .....                                                                                                                                                          | 30 |
| Lwów 1941 in memoriam .....                                                                                                                                                                       | 34 |
| Dyplom Honorowy Orderu Polonia Mater Nostra Est dla TMLiKPW .....                                                                                                                                 | 36 |
| Wręczenie dyplomów Członka Honorowego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-<br>-Wschodnich Władysławowi Załogowiczowi ps. „Felek” i Zbigniewowi Umańskiemu w listopadzie 2010 r. .... | 37 |
| UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW .....                                                                                                                                                 |    |
| Wanda Butowska – Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu .....                                                                                                                                              | 38 |
| Maria Jazownik – Konferencja naukowa na Uniwersytecie Zielonogórskim w 70. rocznicę wybuchu<br>II wojny światowej .....                                                                           | 39 |
| Mieczysław Kostur – XI Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin – Zamek 2010 .....                                                                                                   | 41 |
| Ryszard Kilar – Inauguracja działalności Klubu TMLiKPW w Złotowie .....                                                                                                                           | 42 |
| Janusz Justyna – Patron szkoły wzorem dla uczniów .....                                                                                                                                           | 43 |
| Ryszard Kilar – Rozpowszechnianie wiedzy o Kresach Wschodnich .....                                                                                                                               | 43 |
| Stanisław Stawowy, Jerzy Szewczyński – XX lat działalności Towarzystwa na ziemi elbląskiej .....                                                                                                  | 43 |
| Piotr Franków – Święto Kresowian w Gorzowie Wlkp. ....                                                                                                                                            | 46 |
| Nauczyciele z Drohobycza w Gorzowie Wlkp. ....                                                                                                                                                    | 47 |
| Gorzowianie w Drohobyczu .....                                                                                                                                                                    | 48 |
| Monika Zbróg – Kolejny krok akcji „Dzieci lwowskie gośćmi piastowskiej ziemi legnickiej” .....                                                                                                    | 51 |
| Zygmunt Jan Rumel – żołnierz, poeta, bohater Wołynia .....                                                                                                                                        | 52 |
| IX Legnickie Dni Kultury Kresowej .....                                                                                                                                                           | 53 |
| Tadeusz Samborski – O fascynacji Kresami Wschodnimi wyssanej z mlekiem naszych matek .....                                                                                                        | 54 |
| Karol Liwski – Świdnica po raz drugi wspomina Kresy Wschodnie .....                                                                                                                               | 57 |
| Karol Liwski – Podziękowanie .....                                                                                                                                                                | 58 |
| Marta Jucherska – Wspomnienie o moim ojcu – Antonim Kociubińskim, nauczycielu ze Złoczowa<br>i z Krynicy .....                                                                                    | 58 |
| Remigiusz Węgrzynowicz – Śladem niedopełnionej powinności kresowej .....                                                                                                                          | 62 |
| Jadwiga Ziemiańska-Banach – Zbigniew Szymonowicz .....                                                                                                                                            | 63 |
| Z ŻAŁOBNEJ KARTY .....                                                                                                                                                                            |    |
| Józef Trziszka – Śp. Stefan Gospodarski .....                                                                                                                                                     | 64 |
| Poszukiwania .....                                                                                                                                                                                | 64 |
| Podziękowanie .....                                                                                                                                                                               | 64 |
| Errata do nr. 4/5/2010 .....                                                                                                                                                                      | 64 |
| Lista Ofiarodawców .....                                                                                                                                                                          | 65 |

*Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.*

*Nakład: 1100 egzemplarzy*

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI  
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.  
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 71/344-88-93; konto bankowe  
Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,  
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

*Najlepsze Życzenia  
na Święta i Nowy Rok:  
zdrowia, sił, wielkiej  
cierpliwości i wyrozumiałości  
dla nas Rozproszonych,  
Skłóconych, Niecierpliwych.  
Ot, zwyczajny Lwów...*

*składa  
Redakcja „Semper Fidelis”  
i Zarząd Główny TMLiKPW*



## Danuta Śliwińska Boże Narodzenie

Jak co roku – zbliża się ten najpiękniejszy wieczór w roku – Wigilia, w którym najbardziej wzruszające chwile, to dzielenie się opłatkiem, ludzie wybaczą sobie wzajemne urazy. Wieczór ten wywołuje wiele wspomnień z dzieciństwa, młodości, przesłonięty jest smutkiem po tych, którzy już na zawsze od nas odeszli, a zarazem rozjaśnia wiecznie płonąca w naszych sercach nadzieja szczęścia. Jesteśmy tym pokoleniem, że w naszym życiu były również wieczory wigilijne pełne trwogi, bolesne, ale zawsze w tym dniu ludzie garnęli się do siebie.

Myślimy o zbliżających się dniach Bożego Narodzenia – niezależnie od czci, jaką budzi w nas sama nazwa tych Świąt oraz ich istnienie – jako o dniach błogich, dniach przepełnionych dobrocią, duchem miłości, radości, łączy ludzkie serca. Wigilia wpisała się w naszą polską tradycję, jako wieczór pełen zadumy i refleksji, prawdziwego zbliżenia.

Chyba najpiękniejszym ze staropolskich zwyczajów wigilijnych jest zaproszenie na wieczerzę ludzi samotnych. Nikt bowiem w ten wieczór nie powinien być opuszczonym i samotnym. Właściwie to ile domów, ile rodzin – tyle tradycji, zwyczajów i obrzędów.

Przepięknym zwyczajem bożonarodzeniowym jest śpiewanie kolęd. Polskie kolędy, często bardzo stare, należą do klejnotów polskiej pieśni ludowej i religijnej. Kolęda zawsze i wszędzie towarzyszyła Polakom. Ko-

lędy śpiewa cała Polska, a dla wielu Polaków żyjących poza granicami kraju kolędy były i są nadal wzruszającym symbolem polskości. Ponadto kolęda jest żywym pomnikiem dawnych wieków, spuścizną, która nas z nimi łączy, sympatyczna swoją prostotą, melodyjnością i swoim charakterystycznym humorem, jest wyrazem uczuć szlachetnych i dobrych. Jest w niej dumność i skupienie duchowe, zabawa i tęsknota, rzewność i czułość. Jest więc kolęda pieśnią chętnie śpiewaną w kościele i w domu.

W tym roku „szopenowskim” przypominamy, że w tragiczne elementy Scherza b-moll wplótł Fryderyk Szopen pełną słodczy, kołysankową melodię popularnej polskiej kolędy „Lulajże Jezuniu”. Przebywając na obczyźnie wyraził tym swoją wielką tęsknotę za Polską. W tym pięknym, czarownym dniu wigilijnym, jak i w dni świąteczne ludzie Igną do siebie, do rodziny, chcą wspólnie się radować i dzielić tym co mają. A gdy nie mogą świąt spędzić razem, łączą się myślami, telefonują do siebie, przesyłają życzenia.

I my naszym Drogim Rodakom, rozsianym po całym świecie, a przede wszystkim mieszkającym za wschodnią granicą składamy życzenia błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, aby upłynęły w miłej, rodzinnej atmosferze, aby blask świątecznego drzewka sprawił, że choć na chwilę zapomnimy o codziennych troskach i z nadzieją pomyślimy o nadchodzącym Nowym Roku, aby przyniósł wiele dobroci i spełnienie najskrytszych marzeń.

Niech wiara, nadzieja i miłość przenikną Wasze codzienne życie i pomogą pokonywać wszelkie trudności w 2011 roku.



A teraz zwyczajowo garść przepisów kulinarnych na Wigilię i dni świąteczne.

### Śledzik na przekąskę

#### Składniki:

7 filetów śledziowych, wymoczonych w mleku, sok z 1,5 cytryny, 2 łyżeczki cukru, 6 ziaren ziela angielskiego, 3 ziarna czarnego pieprzu, 1 listek laurowy, 2 cebule, 2 pory, duży pęczek posiekanego koperku, szklanka wody.

#### Przygotowanie:

Do wody wsypujemy cukier, przyprawy, wlewamy sok z cytryny, całość doprowadzamy do wrzenia i odstawiamy do ostygnięcia. Filety śledziowe kroimy na mniejsze kawałki, cebulę siekamy, pory kroimy w krążki. W większym słoiku układamy na przemian cebulę, pora, śledzie oraz koperek aż do skończenia się składników. Zalewę przecedzamy i zalewamy nią składniki w słoju. Odstawiamy na 12 do 16 godzin, aby całość dokładnie się zamarynowała. Do spożycia kawałki śledzi wyjmujemy z zalewy, są delikatne o smaku słodko-kwaśnym.



### Karpie faszerowane z rusztu

#### Składniki:

2 wypatroszone karpie po około 70 dkg, sok z połówki cytryny, 2 łyżki oliwy, 7 dkg masła, sól, pieprz, tymianek, cząber.

#### Na farsz:

4 dkg suszonych grzybków, puszka sardynek w oleju, 2 cebule, 2 jaja ugotowane na twardo, 1 surowe żółtko, 1 łyżka masła, 2 łyżki posiekanego koperku, pieprz, sól, oregano.

#### Przygotowanie:

Wypatroszone karpie lekko skrapiamy sokiem z cytryny, posypujemy solą, pieprzem, tymiankiem i cząbrem i wstawiamy na godzinę do lodówki. W międzyczasie drobno posiekaną cebulę smażymy na patelni na maśle na bardzo jasny kolor, dodajemy wymoczone w mleku i drobno posiekane grzybki i dusimy na słabym ogniu około 6 minut. Wyrzucamy z patelni grzybki z cebulą do naczynia, dodajemy sardynki osączone z oleju, jaja ugotowane na twardo drobno posiekane, surowe żółtko, posiekany koperek. Całość wymieszać, doprawić do smaku solą, pieprzem, oregano. Farszem nadziewamy karpie, smarujemy oliwą i smażymy na ruszcie około 15 minut z każdej strony. Podczas pieczenia skrapiamy roztopionym masłem.

### Sandacz zapiekany w sosie grzybowym

#### Składniki:

Sandacz około 1,20 kg, 5 dkg mąki, 4 dkg suszonych grzybów, 2 cebule, 2 żółtka, sok z połówki cytryny, 1,5 szklanki gęstej śmietany, sól, pieprz, tymianek, masło lub oliwa.

#### Przygotowanie:

Oczyszczony sandacza filetujemy, skrapiamy sokiem z cytryny i pozostawiamy w lodówce na 40 minut. Następnie posypujemy przyprawami i mąką i rumienimy z obu stron na silnie rozgrzanym tłuszczu. Grzyby moczymy w mleku, następnie gotujemy do miękkości i po ugotowaniu kroimy w drobne paski. Cebulę drobno kroimy, smażymy na tłuszczu na jasnozłoty kolor, łączymy z grzybami, żółtkami i śmietaną, doprawiamy do smaku solą, pieprzem i tymiankiem. W nasmarowanym masłem żaroodpornym naczyniu układamy usmażoną rybę, obkładamy śmietaną z grzybami i cebulą i zapiekamy w gorącym piekarniku. Podajemy z krokietami ziemniaczanymi i surówkami.

### Pstrągi zapiekane w folii

#### Składniki:

2 pstrągi, 1 litr zsiadłego mleka, sól, pieprz, oregano, cząber, łyżka masła, folia aluminiowa.

#### Przygotowanie:

Pstrągi czyszcimy, dzielimy na dzwonka i wkładamy do zsiadłego mleka. Po 25 minutach wyjmujemy, solimy, posypujemy pieprzem i przyprawami. Na każdy kawałek ryby kładziemy kilka wiórków masła, zawijamy w folię aluminiową i pieczemy w gorącym piekarniku około 25 minut. Podajemy z ziemniaczkami i wigilijną kapustą z grzybami.

### Poduszcзки z nadzieniem grzybowym

#### Składniki:

20 dkg suszonych grzybów lub 40 dkg pieczarek, opakowanie mrożonego ciasta, 1 duża cebula, 1 łyżka masła, sól, pieprz, szczypta curry, szczypta majeranku, szczypta cząbru, 1 jajko, 1 białko surowe, tłuszcz do posmarowania blachy, arkusz folii aluminiowej.

#### Przygotowanie:

Platy z ciasta francuskiego rozmrażamy. Grzyby (lub pieczarki) suszone moczymy w mleku (około 2 godzin), przecedzamy i drobno siekamy. Do grzybów dodajemy 1 surowe jajko, doprawiamy solą, pieprzem, curry i cząbrem. Cebulę drobno siekamy, dusimy na maśle do zeszklenia, mieszamy z farszem i razem przesmażamy przez około 4 minuty. Rozmrożone platy ciasta francuskiego kładziemy na stolnicę, wycinamy kółka o średnicy ok. 3 cm. Na kółka nakładamy małą łyżeczką farsz, nakrywamy drugimi krążkami też o średnicy 3 cm, dokładnie zlepiamy tworząc falisty brzeg. Blachę smarujemy oliwą, wykładamy folią aluminiową i układamy poduszcзки, smarując je surowym białkiem po wierzchu. Pieczemy około 30 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 180–200 st. Po upieczeniu studzimy, podajemy do czerwonego czystego barszczu.

*Uwaga:* blachę z poduszczkami wstawiamy do nagrzanego piekarnika.



### Krokiety ziemniaczane z orzechami

#### Składniki:

30 dkg ugotowanych i przepuszczonych przez maszynkę ziemniaków, 10 dkg zmielonych orzechów włoskich, 2 całe jaja, 2 czubate łyżki tartej bułki, łyżka posiekanego koperku, sól, pieprz, masło do smażenia.

#### Przygotowanie:

Do ziemniaków dodajemy orzechy, 1 całe jajo, bułkę tartą i koperek. Solimy i pieprzymy do smaku. Ręką wyrabiamy na jednolitą masę. Formujemy małe krokiety, panierujemy w jajku i bułce tartej i smażymy na maśle na złoty kolor.

Krokiety podajemy gorące do wigilijnej kapusty z grzybami.

### Krajanka orzechowa

#### Składniki:

10 dkg orzechów włoskich, 8 dkg cukru, 4 większe jaja, 2 łyżeczki tartej bułki, dżem kwaskowy np. agrestowy lub wiśniowy, masło do formy, 1/4 szklanki spartej mocnej kawy.

#### Przygotowanie:

Całe jaja z cukrem ubijamy na parze na pulchną, gładką masę, następnie ubijamy po zdjęciu garnka z ognia aż do całkowitego oziębienia masy jajecznej. Dodajemy zmielone orzechy i bułkę tartą, całość mieszamy i wykładamy na większą, podłużną blaszkę wysmarowaną masłem. Pieczemy w piekarniku w temperaturze 160–180 st. około 1/2 godziny. Sprawdzamy patyczkiem, czy ciasto orzechowe jest suche. Po upieczeniu skrapiamy kawą, jeszcze ciepłe kroimy w małe kwadraty. Kwadraty te smarujemy dżemem i po 2 składamy.

### Tort Fedora (nie trzeba piec)

#### Składniki:

25 dkg czekolady gorzkiej, 25 dkg orzechów włoskich, 25 dkg masła, 40 dkg cukru pudru, 2 łyżki słodkiej śmietanki.

#### Na polewę:

1/2 tabliczki gorzkiej czekolady, 1 łyżka słodkiej śmietanki, 10 orzechów włoskich.

#### Przygotowanie:

Ucieramy w makutrze na pianę 25 dkg czekolady i 25 dkg masła, dodajemy 20 dkg cukru i dalej ucieramy. Masę tę wkładamy do tortownicy wyłożonej folią i wstawiamy do lodówki na kilka godzin. Następnie zmielone 25 dkg orzechów mieszamy z 20 dkg cukru, ucieramy dodając 2 łyżki słodkiej śmietanki. Warstwę orzechową dajemy na wierzch warstwy pierwszej i razem bardzo mocno oziębiamy w lodówce. Po całkowitym zastygnięciu wierzch tortu smarujemy rozpuszczoną czekoladą z łyżką śmietanki i ubieramy połówkami orzechów włoskich.

Smacznego!



Na zakończenie piękny wiersz Leopolda Staffa

### Wigilia w lesie

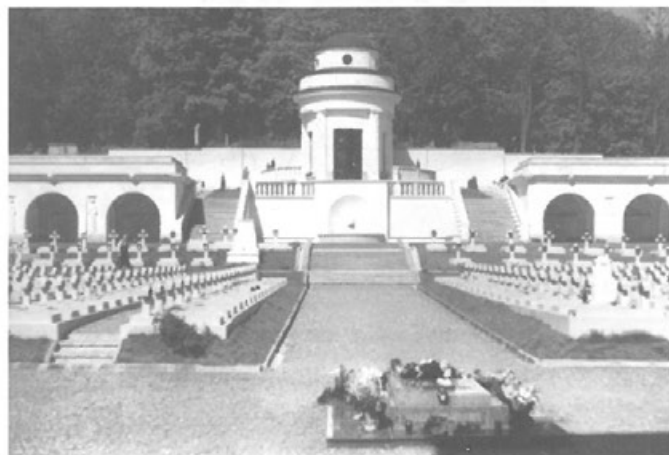
I drzewa mają swą Wigilię...  
W najkrótszy dzień Bożego roku,  
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku;  
W okiściach, jak olbrzymie lilie,  
Białe smereki, sosny, jodły,  
Z zapartym tchem wsluchane w ciszę,  
Snują zadumy jakieś mnisze,  
Rozpamiętując święte modły.  
Las niemy jest jak tajemnica,  
Milczący jak oczekiwanie,  
Bo coś się dzieje, coś się stanie,  
Coś wyśni się, wyjawi lica.  
Chat izbom posłał las choinki,  
Któż jemu w darze dziw przyniesie?  
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,  
Dłoniom gałęzi w upominki.  
Las drży w napięciu i nadziei,  
Niekiedy srebrne sfruną puchy  
I polatują jak snu duchy...  
Wtem bić przestało serce kniei,  
Bo z pierwszą gwiazdą nieb rozłogów,  
Z gęstwiny, rozgarniając zieleń,  
Wynurza głowę pyszny jeleń  
Z świeczkami na rosochach rogów...



Wiesław Richter

## Impresje zaduszkowe i świąteczne

Listopad to czas ważnych rocznic dla Polaków i Lwowian, miesiąc skłaniający do refleksji. Wracamy myślą do historycznych, tragicznych i bohaterskich zdarzeń, a odwiedzając groby – myślimy o tych, co odeszli. Tutaj we Wrocławiu, w Dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny zapalamy światła na grobach naszych Rodzin ze Lwowa, czytamy inskrypcje znamienne „Non omnis moriar” – bo żyją w nas, którzy jeszcze pozostali. Ale w Zaduszki palimy światła za tych, co pozostali za jałtańskim kordonem m.in. na cmentarzach Łyczakowskim i Orląt – Obrońców Lwowa. Z myślą również o tych, na których grobach nikt nie postawi świeczki, bo zostali na tzw. nieludzkiej ziemi – jak moja siostra Hala i ojciec Bolesław i tysiące dusz im podobnych na Sybirze. W tym czasie warto wrócić i pochylić się nad wspomnieniami mojej śp. Matki Wandy – opublikowanymi w „Semper Fidelis” w nr 6 (59) 2000 r. i przytoczyć fragmenty dotyczące roku 1918.



Cmentarz Obrońców Lwowa – „Orląt Lwowskich”.  
Stan po rekonstrukcji (2008 r.)

„Bezbronny Lwów zorganizował bezprzykładną obronę, która przeszła do legendy pod nazwą „Obrona Lwowa” złożona z sił cywilnych pod dowództwem nielicznych wojskowych. O miasto o ojcowiznę walczyli studenci, robotnicy, urzędnicy, kobiety, młodzież szkolna, a nawet tzw. lwowscy batiarzy – rzucając na szalę najwyższą ofiarę, z własnego życia. Wśród nich pamiętam mojego rówieśnika, sąsiada ze Zniesienia, 13-letniego Antosia Petrykiewicza, jednego z najmłodszych i najdzielniejszych Orląt Lwowskich. (...) Został on śmiertelnie ranny w bitwie jego oddziału pod Górą Stracenia na tzw. Persenkówce, a później spoczął w katakumbach cmentarza Obrońców Lwowa na Łyczakowie – odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari”.

Wśród rodzinnych pamiątek lwowskich znalazłem unikalne wydawnictwo z roku 1934 – przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa wydany przez ówczesną organizację pod nazwą „Straż mogił polskich bohate-

rów” w 16. Rocznice obrony miasta przed Ukraińcami. Organizacja była inicjatorem i siłą motoryczną budowy Cmentarza Orląt. W przewodniku jest poruszający wiersz poświęcony Obrońcom, autorstwa księdza biskupa Bandurskiego, którego fragmenty przytaczam.

### Poległych zew!

*Dla Ciebie, Polsko, trud i czyny moje  
I ran ofiarny zlew,  
Przyszłych Pokoleń dla Ciebie przeboje!  
Tak brzmi poległych zew!*

*Od sennych mogił powiew życia płynie  
Nad bohaterski gród  
W dal też krainy wzniosłe hasło słynie,  
Walecznych wskrzesza ród.*

*Z powiewnem tchnieniem Męczenników głosy  
Testament głoszą krwi,  
Gdy cześć wzbudzają całopalne stopy,  
W nich moc Zmartwychwstań tkwi.*

*Oni wznieśli skry Ducha w narodzie,  
Krwią uświęcili brzoś,  
I w niewstrzymanym szeregów pochodzie  
Wrogą skruszyli dłoń.*



Grobowiec rodziny Lasockich i Richterów  
na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (2008 r.)

Wśród pamiątek znalazłem również nagrane na taśmie wspomnienia mojej śp. Matki Wandy związane z walką Polaków o Lwów z Ukraińcami w 1918 r. i opis odsieczy polskich wojsk zorganizowanych i wysłanych na pomoc Orlętom przez marszałka Józefa Piłsudskiego – odsieczy, która w nocy z 21 na 22 listopada uwolniła Lwów.

Matka mieszkała wtedy z Rodzicami i Rodzeństwem w tzw. budce kolejowej na Starym Zniesieniu. Obok domu biegły linie kolejowe z Podzamcza na Tarnopol oraz przez Łyczaków, Winniki, Nabrzeżany i Podhajce. Ojciec Mamy a mój Dziadek – Józef Prokopowicz, jako kolejarz zawiadowca stacji, pełnił służbę na linii Lwów – Tarnopol.

Tak Mama wspomina pamiętny listopad we Lwowie: „Dzień ten (22 listopada) wstał jako słoneczny, śnieżny, spokojny. Matka (Babcia moja) Julia od rana płakała, spodziewając się najgorszego, a ja wybiegłam na podwórze. Wokół panowała dziwna cisza, nie zmałona żadnym strzałem ani śladem wroga. Kiedy wzrok mój powędrował na odległy Wysoki Zamek, w ostrym słońcu mieniła się i powiewała dumnie chorągiew, jakże znanymi i radosnymi białoczerwonymi barwami. My-



Grobowiec rodziny Höflingerów i Krasuckich  
na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (maj 2002 r.)

ślałam, że oczy są słońcem oślepione i mylę się – tymczasem, o tak, był to wymowny znak, że w nocy z 21 na 22 listopada przyszła do Lwowa odsiecz, uwalniając miasto od ukraińskiej okupacji. (...) Polski wojskowy patrol zabrał z więzienia ukraińskiego mojego Ojca (Józefa Prokopowicza), który miał być rozstrzelany 22 listopada o godzinie 13. Ojciec poprowadził ten patrol, gdyż znał trasę, ulicami: Teatyńską, Kurkową przez Rynek, Żółkiewską, na Zniesienie, dalej w kierunku Krzywczyk, którą wycofywały się rozbite oddziały wroga. Trudno opisać niespodziewaną radość Matki Julii (mojej Babki) i Rodzeństwa na widok cudem uratowanego Ojca, gdy żołnierze z patrolu zastukali do drzwi, mówiąc: – Dzień dobry, prowadzimy wam uwolnionego ojca! To szczęśliwa godzina”.

Moja Matka chciała poczęstować gorącym mlekiem żołnierzy polskiej odsieczy, ale oni powiedzieli, że przy-

prowadzili nam uratowanego ojca, a teraz muszą wypędzić z miasta wroga jak najdalej, a był to piątek. Zapewnili nas, że przyjdą na śniadanie w niedzielę. Tak też się stało – zjawili się w czystych, eleganckich mundurach i usiedli przy stole, który Mama i Siostra Marysia nakryły białym obrusem, a na nim postawiły poczęstunek – gorące mleko, jajka i chleb z masłem. Żołnierze podziękowali za smaczne śniadanie, a po pożegnaniu i ich wyjściu – Siostra Marysia pozbiierała po nich talerze, a każdy talerz był odwrócony dnem do góry.



Nagrobek rodziny Markowskich  
na Cmentarzu Łyczakowskim (2008 r.)

Pod każdym z nich znalazła polskie papierowe pieniądze, którymi żołnierze zapłacili za śniadanie. Wiedzieli dobrze, że nikt by od nich nie wziął zapłaty, a chcieli być honorowi, niezależnie od sytuacji. Pomyślałam sobie – jestem pewna, że tymi cudownymi zdarzeniami kierował Pan Bóg, gdyż nie był to przypadek”.

Ze wzruszeniem wynotowałem z taśmy te fragmenty wspomnień sprzed 92 lat, jako świadectwo czasu, który przeminał i heroicznej historii obrony Kresów. Mama moja była wtedy 13-letnią dziewczynką, rówieśnicą najmłodszych obrońców Lwowa.

Poprzez te wspomnienia, które w listopadowy czas odżywają, jesteśmy nadal obrońcami pamięci i wartości, jakie wynieśliśmy z tego miasta.

Złoto i czerwień jesieni gasną nieuchronnie, aby ustąpić bielom i srebrnym okresu grudniowego, tak jak w dzieciństwie. Ale wtedy we Lwowie przeżywaliśmy prawdziwe misterium przygotowań, zakupów, a zwłaszcza radość z wykonywania ozdób do przystrojenia drzewka, oczekiwań na Świętego Mikołaja i Aniołka! Do dzisiaj ocalała koperta z adresem: „Do św. Mikołaja – Niebo”. Adres zwrotny: „Wiesiu R. z ul. Halickiej Nr 1”. Zawierała kiedyś wykaz upragnionych подарunków, a kładło się ją pomiędzy szyby okienne. A wcześniej wędrówki z Mamą po sklepach wzdłuż ulicy Halickiej, Placu Bernardyńskiego, na słynny Plac Teodora w poszukiwaniu kolorowych bibulek, staniolu, koralików, słomek, włosów anielskich itp. Świecidełek do ubrania drzewka. Ogarniam wspomnieniami te przekolorowe





Grobowiec rodzinny Henryka Richtera (Brat Dziadka)  
na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie  
(sierpień 2008 r.)

cudeńka, w wykonywaniu których celował nasz Tatuś, śp. Bolesław, dzięki wrodzonym artystycznym zdolnościom. Powstawały więc przeróżne ozdoby z wydumskich jajecznych, języki, bombonierki, bibułkowe łańcuchy,



Kartka „po kolędzie” z roku 1900

chy, pajacyki przezabawne i koralikowo-słomkowe cacka. Pamięć przechowywała scenkę, na którą czekaliśmy cały rok i jak w bajce w rogu pokoju załśniło wyczarowane przez całą Rodzinę pachnące igliwem i czarem lasu drzewko, do samego sufitu, iskrzące się mozaiką ozdób, zwieńczone szklanym tzw. szpicem. Wieńcząca

Wigilię pasterka ściągała do pobliskiej Katedry, widocznej z naszych okien, tłumy Lwowian, aby wtórować kolędami pamiętnym chórom „Eryana”. Szacowne mury świątyni ożywały śpiewem, a rozświetlona ogromna mozaika witraży lśniła ciepłymi barwami, przenosząc refleksy na ośnieżone domy i place. Podniosły nastrój potęgował dźwięk organów wznoszący się ku gotyckiemu sklepieniu.

Te iluminowane obrazy świąteczne to zachowane w pamięci fragmenty naszych „dziecięcych ojczyzn”, których nie był w stanie wydrzeć z serca bolszewicki „wyzwolicieł”, chociaż zrabował, odebrał nam Ojcowiznę!

## Wiesław Richter

### Bądź Lwowie!

Bądź klejnotem barwnym,  
Między słońcem a deszczami,  
– By zabłysnąć znowu!

Bądź żywym wspomnieniem,  
Tłącym się w mroku,  
– By wybuchnąć znowu!

Bądź bukietem doznań,  
Czasów naszego dzieciństwa,  
– By odżyły znowu!

Bądź Polskim Renesansem,  
Co odnowi serca,  
– By zabiły znowu!

Bądź żywą wodą,  
Dla wygnanych od źródła,  
– By powrócić znowu!

Bądź wszędzie tam,  
Gdzie nas nie ma  
– By pocieszyć znowu!

Bądź naszą Miłością!

## Lesław Oberc

## Wspomnienie lwowskiej Wigilii

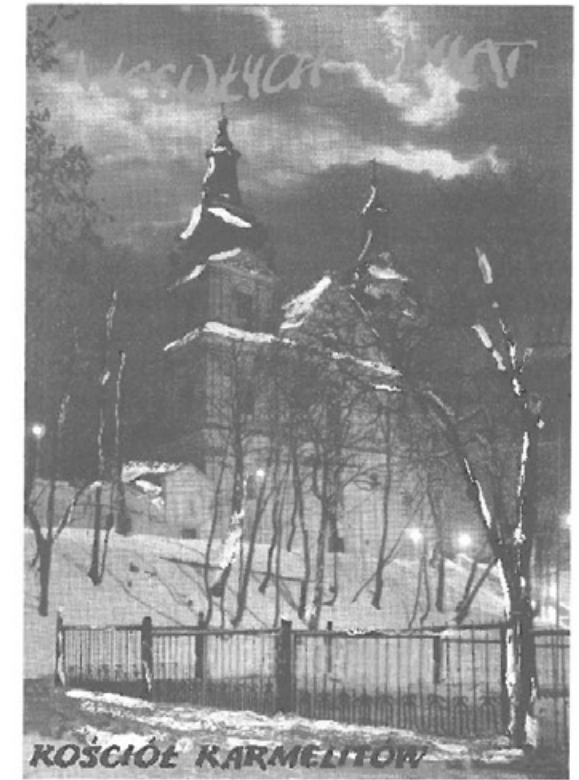
Szczęśliwie jest spoglądać wstecz na dawne czasy, na wspomnienia, rozmyślać o rodzinie oraz jej dziejach i zdarzeniach. Tym bardziej, gdy zachowana została jeszcze pamięć, choć czas zaciera pomału te piękne świąteczne chwile. Chwile, które pozostały w pamięci, i z których można odczuć, że te małe sprawy z dziejów rodziny wyrastają na duże, bowiem one stanowiły część naszego życia i odeszłych pokoleń. Święta Bożego Narodzenia a szczególnie Wigilie w Polskiej rodzinie należą do najważniejszych wydarzeń i pozostają na zawsze w pamięci.

My, Kresowiaci, darzymy szczególnym sentymentem nie tylko same święta, ale i okres przedświąteczny, w czasie którego tyle się działo i dzieje. To zabieganie było również ważne i stanowiło uzupełnienie świąt. W naszych kresowych rodzinach było podobnie.

Witold Szolginia w swoich wspomnieniach pt. „Dom pod Żelaznym Lwem” czy „Krajobrazy Syrdeczny” przed świętami zawsze wracał myślami do tamtego Lwowa pod tamto bożonarodzeniowe drzewko. Wspominał: „Jakże rozkosznie jest w kuchni w ten czas przedświątecznych przygotowań za oszronionymi szybami ciemność, mróz i śnieg, a tutaj jasno, ciepło i ten jedyny niepowtarzalny, raz w roku tylko rozkwitający bukiet zapachów, w których powoli dojrzewa sytość i prawdziwy smak nadchodzących dni. Krzepko i swojsko waniają gotująca się na bigos kapusta i perkoczą obok niej na kuchennej płycie buraki na ćwikłę z chrzanem; bez bigosu i ćwikły święta nieważne. Od strony okna wije się pasemko ostrego zapachu śledzi, octu, cebuli i bobkowych liści, w szklanym słoju marynują się dorodne śledzie na wigilijny post”.

Dalej Szolginia wspomina czas świątecznych wypieków, ciast, pierników i makowników, których nie mogło zabraknąć, jak też i kutii.

Do okresu świąt wracają i inni lwowiaci, jak np. Czesław Halski w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kiedy w Polskim Radiu mówił: „A przed świętami Bożego Narodzenia oczywiście łuszczona pszenica, zasadniczy element wspaniałej kutii, która z dodatkiem maku i miodu, czasem bakalii, była tradycyjnym daniem wigilijnym”. Natomiast Roman J. Małańczak opisuje lwowski rynek z tychże lat trzydziestych: „Tam, gdzie stosy zielonych świeżo ściętych choinek, czekały nabywców wabiące ich swymi kształtami i zapachem. Tam, gdzie z pozawieszanymi, w różnie poukładanymi ozdobne kolorowe papierki i staniolo, czekoladki o przedziwnych kształtach form pociągały wzrok ku sobie. Tam, gdzie nęcące z pierniczków, mikołajki, aniołki, postacie zwierząt przelewały się na półkach straganów – a dalej, tak moje myśli gnały tam na ten lwowski rynek, gdzie różne ławy kiermaszowe z różnym wyłożonym na nich towarem pieczywa, jatk z mięsem i wędlinami. Budki z galanterią drażniły, by wstąpić. I ja tam byłem zainteresowany jednym straganem, gdzie, za namową, mama kupowała mi makagigi i kanoldy.



Te same odczucia zawsze towarzyszyły mojej rodzinie i po wielu, wielu latach przeszły na obecne pokolenie.

Mieszkaliśmy na ulicy Skarbrowskiej, w samym centrum Lwowa i stąd tylko jeden krok na lwowski rynek i do świątecznych straganów. Mama robiła tam świąteczne zakupy, ale nie tylko, bo na ulicy Halickiej w sklepie spożywczym, coś jakby delikatesy, zaopatrywała się w mięso, a szczególnie w bakalie.

Sichów to obecnie kilkudziesięciotysięczna dzielnica Lwowa za łyczakowską rogatką, która przed wojną była wsią i dokąd w pogodne niedziele lwowiaci pociągami udawali się na majówkę. Z sąsiednich wiosek gospodynie wiejskie co tydzień taszczyły na plecach nabiał, a i do naszego domu trafiało to zaopatrzenie. Przepyszne swoje masło i sery, jaja, a nawet mleko. Bywały też kury a czasem kaszanki i salcesony domowej roboty. Na Boże Narodzenie była specjalna dostawa wcześniej zamówionej i koniecznej dorodnej kury na świąteczny rosół. Ryby pochodziły z rzeki Zubrzy od cioci zamieszkałej w Zagórzu pod Lwowem, a były to zawsze dwa okazale karpie, które na stół wigilijny trafiały jako „faszerowane po żydowsku” z rodzynkami oraz zazwyczaj sandacz pieczony na maśle.

Do obowiązków taty należało kupienie drzewka, co miało miejsce na placu przy kościele Bernardynów, oprawienie go na krzyżaku i strojenie z pomocą dzieci. Wcześniej razem z ciocią Józefą wieczorami pracowicie szykowaliśmy łańcuchy, ozdoby choinkowe, jałbuszka, orzechy, cukierki, świeczki i zimne ognie. Im



blżej było Wigilii, tym w mieszkaniu narastał rozgardiasz, a największe zamieszanie powstawało na dwa dni przed wieczerną i w noc poprzedzającą, kiedy mama piekła ciasta, jak sernik, makowniki, pierniki, chałkę do karpia po żydowsku, tort orzechowy i oczywiście na końcu szykowała kutię.

W dzień wigilijny rano kończyliśmy sprzątanie, ubieraliśmy drzewko, ustawialiśmy szopkę i szykowaliśmy świąteczny stół. Nas jako dzieci najbardziej fascynowało stawianie i ubieranie drzewka, jak i szopki. Ja zawsze zajmowałem się szykowaniem szopki i ten obowiązek pozostał mi do dzisiaj. Obecna stajenka jest o wiele większa i z każdym rokiem przybywa jej figurek i drzewek. Razem z drzewkiem stanowiła ważny akcent świąteczny.

Pierwsza gwiazdka gromadziła całą rodzinę przy stole świątecznym, kończył się całodzienny post, a zaczynała wieczerza modlitwą odmawianą przez rodziców i dzieleniem się opłatkiem miodem smarowanym. Kutia natomiast kończyła wieczerzę i po niej zaczynało się wspólne kolędowanie. Nawet Zygmunt Gloger oznajmił, że „bez kucy nie było w Polsce uczty wigilijnej ani u kmiecia, ani u magnata”.

Rodzina dziadków i bracia taty mieszkali na ulicy Kordeckiego, gdzie tradycyjnie odbywały się spotkania w drugi dzień świąt. My bywaliśmy u nich, a oni u nas. Byłem za mały, aby zapamiętać ówczesne rozmowy, ale do dzisiaj pamiętam wspólne śpiewanie kolęd. Na Kordeckiego spotykaliśmy się z ciocią Acedańską, która po wypędzeniu ze Lwowa osiadła z mężem w Gliwicach. Jej mąż Zygmunt Acedański po wojnie zaprojektował trzynaście witraży dla zburzonej wtedy katedry wrocławskiej. Zapamiętałem także wujka Jakuba Kiernickiego, który w roku 1918 jako uczeń bronił Lwowa, a jego czyn uhonorowano wpisem do trzeciego tomu „Obrony Lwowa”: „Kiernicki Jakub, ur. 20.04.1900 r. Lwów, rzym.-kat. Elektromechanik, wachmistrz, 1–22.11.1918”. Za obronę został odznaczony Krzyżem Obrońców Lwowa, który mogli nosić jedynie ci, którzy walczyli o miasto w listopadzie 1918 roku. Zawsze dzień przed Wigilią wujek z moim tatą (i ja się z nimi zabierałem) chodzili na cmentarz Orłąt, aby oddać hołd poległym wujka towarzyszom broni. Cmentarz odwiedziliśmy nawet podczas okupacji Lwowa. Później wujek Jakub pojechał na Śląsk i wziął udział w trzecim Powstaniu Śląskim jako podporucznik. Po wypędzeniu ze Lwowa zamieszkał w Opolu, był założycielem OBOR i wielokrotnie go odznaczono. Zmarł 20 grudnia 1974 roku i zabrakło mu trzy dni, aby choćby pamięcią powrócić do odwiedzin na cmentarzu Orłąt. Mnie udało się tylko raz po wojnie zachować tę rodzinną tradycję, gdyż reszta moich wyjazdów do Lwowa odbywała się na ogół latem. Mój obecny stan zdrowia na zawsze wykluczył wyjazdy do rodzinnego miasta i odwiedzin słynnego cmentarza. Ten rozdział mego życia zamyka dedykacja Stanisława Nicieni w jego ostatniej książce pt. „Lwowskie Orłęta”: „Szanownemu Panu Lesławowi Obercowi, Lwowiakowi z ulicy Skarbkowskiej. Ten zapis czynu i legendy Orłąt Lwowskich z wielką serdecznością St. Nicieja – 6.12.2009 r.”.

Te spotkania przedwigilijne z Orłętami, jak i tamten przedświąteczny czas we Lwowie pozostały już tylko we wspomnieniach.

Przed wojną nie było telewizji, więc czas zapelnialiśmy spotkaniami rodzinnymi, odwiedzinami i dysputami. Spotykaliśmy się na Skarbkowskiej lub na Kordeckiego, ale często chodziliśmy także na spacer. Chodziliśmy na Wały Hetmańskie, skąd przez Pasaż Mikolascha trafialiśmy do cukierni Zalewskiego na Akademickiej, gdzie w okresie świątecznym kuszy nas marcepanowe atrakcje i smakołyki. Na Wały Czarne i zbocza Wysokiego Zamku zabierał mnie tata dla zabawy z sankami.

Wigilia należy do najbardziej ulubionych i szczególnie obchodzonych dni świątecznych jak Polska długa i szeroka. Na choinkach płonęły świece, a kolędy o nowo narodzonego dzieciątka, o Betlejem i pasterkach niosły się w nocnej ciszy daleko. Ten wieczór kończył się pasterką, na którą chodzili rodzice do naszego kościoła parafialnego Dominikanów. Ja niestety znużony zasypiałem w łóżku.

W rodzinach zachowało się wiele z dawnych tradycji tworzących specyficzny, niepowtarzalny nastrój oraz wyjątkowe potrawy. Po wojnie to już trzecie pokolenie dochowuje tradycji spędzania świąt po „naszemu”, lwowsko-kresowemu, a pierwsze naszych dziadków i rodziców, które przeszło na ostatnią wachnię, z góry obserwuje, czy należycie to robimy. Natomiast moje, drugie pokolenie z zadowoleniem patrzy na najmłodszych przyjmujących rodzinną tradycję i nie wyobraża sobie innego spędzania świąt oraz żeby obyczaje i świąteczne potrawy nie odbiegały od tych, które wynieśli z rodzinnego domu.

Po wyrzuceniu ze Lwowa rodzina rozjechała się po Polsce: do Bytomia, Zabrze, Gliwic, Bielska Białej, Nowej Huty, Elbląga i Wrocławia. W ten sposób skończyły się wspólne rodzinne spotkania i kolędowanie, jak to było kiedyś, ale jest pewne, że bliscy w tych miastach zachowali tradycję i obyczaje wyniesione ze Lwowa.

Teraz w ten czas przedświąteczny wracam myślami do tych lwowskich Wigilii, które na zawsze zostaną najpiękniejszymi w moim życiu i wierzę, że także prawnuki przejmą te tradycje.

Jedyne, czego nikt nam nie zabierze, to wspomnienia, które jak zasuszone kwiaty ponownie rozkwitają w naszej pamięci, a czytając poetę Leopolda Staffa, możemy powiedzieć, że nasza przeszłość jest jak ogród zaczarowany. □

Kazimierz Kulas

## Wigilia – Boże Narodzenie

Niepowtarzalna uroda polskiej Wigilii czyni z tego niezwykłego wieczoru zjawisko nigdzie nie spotykane w świecie. Tak przynajmniej twierdzą ci, którym przyszło kiedyś przeżywać Wigilię z dala od Ojczyzny.

Nic więc dziwnego, że przez cały rok oczekujemy na ten wyjątkowy dzień, odmierzając niecierpliwie, ile czasu musi upłynąć, zanim znowu przełamiemy się opłatkiem, zapalimy światła na choince i zaśpiewamy kolędy.

Boże Narodzenie – święto chrześcijańskie obchodzone na pamiątkę Narodzenia Jezusa w Kościele katolickim 25 grudnia, a w Kościele greckokatolickim 6 stycznia.

### Moja Wigilia na Kresach – wspomnienie

Swoją Wigilię przywołuję i wspominam z 1944 r. Miałem wtedy 11 lat. Mieszkaliśmy na pięknej Wyżynie Podolskiej – w miejscowości Dżwinogród pod Buczaczem, która kiedyś należała do Polski (dziś Ukraina).

Był piękny dzień roku, słońce dochodziło kresów, dzień chyba najkrótszy w rok, a noc najdłuższa. Obserwowałem gwiazdy na niebie, przy pięknym blasku księżyca nad lasem grabowym, mama od rana krzątała się w kuchni, szelest rozpakowywanych prezentów, zapach barszczu z uszkami, ojciec przygotował kutię, czyli potrawę z pszenicy od łuski, zaduma i refleksja, pamiętam, pamiętam... Grudzień 1944 roku, trwa wojna, niedaleko przebiegała pierwsza linia frontu, była sroga zima. Okupacja niemiecka.

Święta obchodzono ze strachem, łamaliśmy się opłatkiem z Rusinami, było też dwóch żołnierzy nie-

mieckich z frontu, dobrze mówili po polsku, pochodzili ze Śląska Opolskiego. Była choinka przyniesiona przez ojca z lasu, siano, biały obrus. Potem ojciec przyniósł snop owsa i ustawił w kącie izby.

Przed spożyciem wieczerzy wigilijnej uklękliśmy i modliliśmy się. Po wieczerzy mama zaczynała kolędować. Palila się świeczka, na ścianie wisiała lampa naftowa, okna były zasłonięte. O północy poszliśmy na pasterkę. Niedaleko, bo około pięciu kilometrów od naszej wsi przebiegała linia frontu, było słychać wystrzały. Niebo rozjaśniały rakiet, pociski. W kościele rozbrzmiewały kolędy, pasterkę odprawiał ks. Sztaufer, proboszcz z Buczacza.

W grudniu 1945 roku przyjechałem z rodzicami na piękną Ziemię Lubuską, aby żyć, uczyć się i pracować.

Pierwsze święta, pamiętam je doskonale. Razem z siostrą Anastazją przyozdobiliśmy jabłkami choinkę z lasu. Mama robiła potrawy. Ojciec przyniósł tradycyjny snop owsa. Do wieczerzy zasiadliśmy o godzinie szóstej. W izbie panował półmrok, ponieważ palila się jedna świeczka. Światła elektrycznego nie było. Były potrawy wigilijne. Składaliśmy sobie życzenia, żeby już nigdy nie było wojny. Z ojcem poszedłem na pasterkę.

\*\*\*

Patrzmy w gwiazdkę betlejemską, żeby oczy nasze nabrały blasku, żeby nabrały jej światła. Przychodźmy do żłóbka, żeby ręce nasze się ogrzały. Śpiewajmy kolędy, żeby serca nasze odtajały, żeby się stały bardziej czułe na wszystko, co się wokół nas dzieje. □

Danuta Śliwińska

## Zjazd Sprawozdawczy Towarzystwa w Karpaczu

W dniach 24 do 26 września 2010 r. odbył się w polowie kadencji w Karpaczu Zjazd Sprawozdawczy Delegatów i Prezesów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Było to podsumowanie i ocena pracy za lata 2008–2009.

Zakwaterowani byliśmy w hotelu „Piecuch”, przy ul. Strażackiej w Górnym Karpaczu, u podnóża Śnieżki, tam również serwowano nam bardzo smaczne posiłki i tam toczyły się obrady.

W dniu 24 września br. uczestnicy się zjeżdżali. Pierwszym wspólnym posiłkiem była kolacja. Ci, którzy przyjechali wcześniej, po zakwaterowaniu wybrali się na spacer, żeby skorzystać z uroków Karpacza, zobaczyć zmiany, jakie zaszły w ostatnich latach i co nieco zwiedzić. Miejsce, do którego prawie wszyscy poszli to protestancka świątynia Wang. Po zwiedzeniu świątyni oglądaliśmy pobliski zabytkowy cmentarzyk, na którym jest pochowany twórca Wrocławskiego Teatru Pantomimy – Henryk Tomaszewski. Wartym zobaczenia było również „Muzeum Lalek” ze zbiorów Henryka Tomaszewskiego. Dzień 25 września br. był typowym

dnem roboczym. Po śniadaniu, podczas którego właściciel hotelu o nazwisku Piecuch bardzo serdecznie nas powitał, mówiąc o swoich kresowych korzeniach – nastąpiła rejestracja delegatów i prezesów. Zjazd rozpoczęto w pierwszym terminie, ponieważ była wymagana ilość uczestników. Zjazd był prowadzony przez prezesa Towarzystwa, któremu pomagali wiceprezesi. Niezawodnym protokolantem był sekretarz ZG Jerzy Czyżycki. Powołano Komisję Mandatową i, bardzo ważną, Komisję Uchwał i Wniosków, której jak zwykle przewodniczyła Krystyna Stafińska z Krakowa. Po zatwierdzeniu przez zebranych programu zjazdu oraz regulaminu obrad rozpoczęła się część sprawozdawcza. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego TMLiKPW w latach 2008–2009 złożył Andrzej Kaminski, prezes Towarzystwa. W sprawozdaniu poruszył m.in.

– sprawę jednostek skreślonych na skutek nieopłacania składek, braku działalności, wykruszenia się członków. W okresie sprawozdawczym rozwiązano Oddział TMLiKPW w Bielsku-Białej, Klub „Strzecha



Stryjska" we Wrocławiu, Oddziały w Stalowej Woli i Jarosławiu przekształcono na Kluby, ale powołano jednocześnie nowe jednostki: Oddział TMLiKPW w Radomiu, Klub Tarnopolan w Żarach, Klub Samborzan w Oświęcimiu;

- problem odbudowy cmentarzy, w tym Łyczakowskiego;
- wydawanie przez Zarząd Główny czasopisma „Semper Fidelis” i „Wiadomości”;
- powołanie Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich;
- omówił realizację zakresu czynności i kompetencji przez członków Zarządu Głównego;
- realizację Uchwały Zjazdowej ze Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego w Szczawnie Zdroju w kwietniu 2008 r. oraz Uchwał Zarządu Głównego TMLiKPW;
- sprawę szkół im. Orłąt Lwowskich i Kluby Młodzieżowej;
- wyjazdy na Wschód, uczestnictwo w uroczystościach w kraju;
- prowadzenie „Złotej Księgi Kresowian” w dalszym ciągu przez Krzysztofa Szczurę, ale nie jako członka Zarządu Głównego, a prezesa Oddziału TMLiKPW w Szczecinie;
- odznaczenia;
- współpraca z innymi organizacjami w kraju i za granicą.

Sprawozdanie z działalności finansowej zreferował Leszek Mulka, skarbnik ZG. W swoim omówieniu przedstawił aktualną sytuację finansową Zarządu Głównego, wnioski dotyczące pozyskania środków finansowych itd. Uczestnicy otrzymali to sprawozdanie. Pracę Oddziałów i Klubów TMLiKPW przedstawiła Danuta Śliwińska, wiceprezes ZG. Sprawozdanie otrzymali wszyscy uczestnicy, tym niemniej na zjeździe zgłoszono uzupełnienia, które po naniesieniu zostaną przekazane delegatom i prezesom.

Ze sprawozdań wynika, że w naszych jednostkach bardzo dużo zostało zrobione i pod względem patriotycznym i pamięci dóbr kulturalnych i pomocy charytatywnej. Martwi nas spadek ilości członków, to naturalne, ale z drugiej strony nie ma dopływu młodych ludzi. Po sprawozdaniach z działalności w minionym okresie Maria Szparadowska przewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej ustosunkowała się do spraw merytorycznych i finansowych Zarządu Głównego, Oddziałów i Klubów TMLiKPW.

Sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego jest od wielu lat najkrótsze, nie ma żadnych skarg, nie ma żadnych spornych spraw. Oby tak było zawsze.

Po tej części wywiązała się dyskusja nad sprawozdaniami, nad ulepszeniem pracy, zgłoszono cały szereg wniosków do Komisji Uchwał i Wniosków, która skrzętnie wszystko zapisala.

Po przerwie obiadowej, w drugiej części Zjazdu, omawiane były zmiany w statucie proponowane przez kilka Oddziałów, praca powołanej pięcioosobowej Komisji Statutowej. Wyniki pracy komisji i propozycje przedstawił przewodniczący Komisji Statutowej Janusz Sekulski z Gniezna (prawnik). Po gorącej dyskusji postanowiono nie zmieniać aktualnego statutu. Obecny statut nie przeszkadza nikomu w działaniu ani w sposobie przeprowadzania np. wyborów. Każdorazowo zatwierdzony przez zjazd regulamin wyborów jest elastyczny i określa formę i sposób przeprowadzenia wyborów zgodnie z propozycją uczestników. Przy tym problemie można było zauważyć, że choć różni się w sposobie patrzenia na niektóre sprawy, to, gdy sprawa jest poważna, potrafimy wybrać opcję i mówić jednym głosem. Po tak pracowitym dniu należała się nam chwila wytchnienia i przyjemności. O to zadbał m.in. Jan Tarnowski prezes Oddziału TMLiKPW w Zielonej Górze, który przywiózł do Karpacza tercet śpiewających pań z akompaniamentem akordeonisty, które swoimi piosenkami umilały wieczór i wciągnęły wszystkich do śpiewania. Wystąpił również bardzo pięknie tenor operowy z Gdyni z ariami operowymi, operetkowymi i popularnymi pieśniami. Przy kolacji nie zabrakło również toastu Prezesa, który przywiózł co nieco pod toast. Po tak pracowitym i sympatycznie kończącym się dniu spało się znakomicie przy świeżym, rześkim górskim powietrzu.

W niedzielę 26 września br. po śniadaniu Komisja Uchwał i Wniosków poddała pod głosowanie projekt Uchwały Zjazdowej. Po zgłoszonych poprawkach zebrani zaakceptowali Uchwałę, która przekazana zostanie do naszych jednostek.

Przed obiadem było jeszcze troszeczkę czasu, tak że ci, którzy wyjeżdżali po obiedzie poszli do kościółka i na spacer. Po obiedzie prawie wszyscy wyjechali. Ze względu na złe połączenia, do poniedziałku pozostała mała pięcioosobowa grupka. Właściciel potraktował nas ulgowo, żegnając się powiedział, że możemy w każdej chwili przyjeżdżać, naturalnie po telefonicznym zgłoszeniu, powoływać się w recepcji na nasze Towarzystwo, a zawsze dostaniemy w przyszłości zniżki.

Reasumując – Zjazd Sprawozdawczy należy zaliczyć do udanych. Ożywiona dyskusja, wymiana zdań powinna być zawsze, najważniejsze, żeby narady kończyły się konkretnymi ustaleniami i uchwałami, a w tym przypadku tak było.



## Blik – Witek Kwiatkowski

### Beztroskie dzieciństwo

Burzyn (lata 1933 i 1935–1938)

O jak tu nisko! I już go nie było – wyskoczył przez okno. Opowiadała o swym synu Bliku (skrót od braci-szek) Helena Kwiatkowska. Zdarzenie miało miejsce w Burzynie, w domu wakacyjnym Filareckiego Związku Elsów, w lipcu 1933 r. Blik miał wtedy cztery lata i w bardzo szybkim tempie starał się poznawać tajniki tego, nadzwyczaj ciekawego, świata. Cała rodzina, prócz ojca, przyjechała, przed wyjazdem do Dublan, na odpoczynek – zlot letni Elsów.

Zjechały rodziny elsowskie z całej Polski: starsi panowie, poważne panie, młodzież i gromada rozkrzyczanych dzieci, penetrujących świeżo postawiony budynek, jego zaplecze i okoliczne paryje.

Przed nieotynkowanym budynkiem, z szarych pustaków, zwanym „Filarką” urządzono klomb kwiatowy i wokół niego odbywały się dziecinne igrzyska.

Z tych czasów pamiętam tylko zapach kakao podawanego na śniadanie i miód ciekący po palcach. Twarze, imiona, nazwiska, postaci nie zapamiętałem żadnych. Ostatecznie miałem dopiero cztery lata.

Dwa lata później ojciec stracił pracę w Akademii Rolniczej w Dublanach. Nie było innego wyjścia – pozostał Burzyn. Zjechaliśmy tam na wakacje i zamieszkali u gospodarza, w wiosce, na dole. Ludzi było dużo. W domu nie było miejsca. Prócz wielu starszych, poważnych elsów, był też wujcio Kazio Weydlich z rodziną. Oni jednak mieszkali w swoim świeżo wybudowanym domu. Codziennie chodziliśmy do Filarki na posiłki. Starsi prowadzili rozmowy, spacerowali i robili różne, dla nas niezrozumiałe i niepotrzebne rzeczy. My dzieci, pozostawiane same sobie, urządzaliśmy nieprawdopodobne harce. Nie było tam żadnych niebezpieczeństw prócz możliwości umazania się w błocie. Po każdym deszczu wylegaliśmy na odświeżony świat nurzając się w kałużach, wracali szczęśliwi, z grubą warstwą błota na ubraniach i gołych nogach.

W „Elsowie” działo się mnóstwo intrygujących rzeczy. Ruszyła budowa stołówki, przyległej do Domu Filareckiego. Panny Chmielakówny rozpoczęły stawianie swego domu. Najciekawsza była praca cieśli. Montowali właśnie konstrukcję dachu. Któregoś dnia jedna z pań przybiegła wystraszona do naszej mamy. „Pani wie, gdzie są pani synowie?” Nie wiem, odpowiedziała spokojnie mama. „Wyleźli na szczyt dachu „Chmielakówki”. Wyleźli – no to zlezą”, odparowała mama (ja nie miałem jeszcze sześciu lat, Kazik niedawno skończył trzy). Tak wyrabiano w nas samodzielność.

Po wakacyjnym zlocie 1935 r. pozostaliśmy, jako stali lokatorzy „Filarki”. Ojciec był kimś w rodzaju gospodarza Elsowa. Zawiadował domem, pilnował sąsiednich posesji i uprawiał kawałki ziemi, które większość z Elsów tam wykupiła. Żyliśmy skromnie. Wojskowa renta ojca, coś 113, czy 118 złotych miesięcznie wystarczała na najbardziej niezbędne potrzeby. Wtedy,

w ramach oszczędności, zjadaliśmy 10, a nie 15 kg (jak w Dublanach) cukru miesięcznie. Pamiętam ceny z tego okresu. Za 10 groszy można było kupić 4 jajka lub litr mleka z dokładką. Baby przynosiły te produkty do domu. Przynosiły też twaróg, masło i kurczaki. Mięso było drogie. Jedliśmy więc dużo nabiału. Wtedy najulubieńszym deserem był „chopel” – kogel-mogel. Jajka na wszelki wypadek rezydowały na szafie. Ojciec był w polu, mama rozmawiała z jakąś babą, a ja zapragnąłem zrobić sobie chopla. Ustawiłem dwa taborety, jeden na drugim. Wlałem na tę piramidę. Wziąłem do każdej ręki po jajku i w tym momencie nastąpiła katastrofa. Wszystko się zawaliło. Spadłem, ale jajka pozostały całe. Dopiero niedawno skończyłem sześć lat.

Elsowo i jego otoczenie było wymarzoną rajem dla dzieci. Korzystaliśmy z tego aż nadto. Bez skrępowania biegaliśmy po paryjach, polach i sąsiednich posesjach, pustych poza sezonem wakacyjnym. Podglądaliśmy ptaki i zające, zdarzały się też sarny. Ulubionym miejscem zabaw był ogromny dąb rosnący na skraju paryi. Wiele czasu spędzaliśmy wśród jego gałęzi. Odmawialiśmy tę najpiękniejszą modlitwę – podziwianie tego, co Pan Bóg stworzył. Wolność i wspaniała przyroda nartowały nas i uczyły samodzielności.

Skończyły się wakacje, świat zmieniał kolory, mama robiła zaprawy warzywne. Właśnie przygotowywała ogórki do kwaszenia. Miała zajęte obie ręce. Poprosiła: Bliciu (Blik – Blicio itd.) podaj mi ten słój, który stoi na oknie... Och, nie pod...! Dalsza część zdania zamarała jej na ustach. Traach...! W pośpiechu złapany za śliską szyjkę słój, rozbił się na kawałki. Zawsze byłem prędkie. Szybciej działałem niż myślałem. Zawsze gdy wlałem pod stół musiałem się uderzyć w głowę, a pod stołem bywałem kilkanaście razy dziennie.

Późną jesienią 1935 r. zapadłem na ciężką chorobę gardła. Lekarz obawiał się dyfterytu. Odseparowano mnie od reszty rodzeństwa żebym ich nie zaraził. Ostatecznie okazało się, że to angina, ale prawie do świąt Bożego Narodzenia trwała moja kwarantanna. Tymczasem świat pobiełał – wszystko pokryła gruba warstwa śniegu. Burzyn był znany z obfitych opadów śniegu. Duśka i Zelek szaleli na sankach, a mi nie pozwolono przed świętami wychodzić na dwór.

W piecach oczywiście paliłem nadal, ale wtedy ujawniła się moja żyłka kulinarna. Wszyscy lubiliśmy olatki – placki ziemniaczane. Przyglądając się jak Marysia (służąca – Marysia Usarzówna) smaży je na patelni, przystawiałem do pieca kuchennego stółek (byłem mały jak na swoje sześć lat) i z niezłą wprawą robiłem je nadal. Do końca burzyńskich dni smażenie placków było moją domeną.

Biegł rok 1936. Wiosna minęła jakoś niepostrzeżenie. Przyszło lato i nowy zlot Elsów. Zjechało bardzo dużo młodzieży – dzieci. Wśród tych młodszych rej wodził Mariusz Kurtzman. Był ode mnie starszy o cztery lata, ale chyba miał jakiś kompleks, bo nie trzymał się z rówieśnikami – wołał młodszych. Z racji jego długich i cienkich nóg nazywaliśmy go Pan Patyk Tyczkiewicz. Już wtedy miał dużą wiedzę przyrodniczą. To on nauczył mnie rozpoznawać ptaki, rośliny i owady. Po-



kazywał gniazda: słowików, sikorek i srok: „sroki to mądre ptaki, budują gniazda z dachem”. Uczył szanować wszystko co żyje. Był naszym pierwszym przewodnikiem – ekologiem. Skończył po wojnie Akademię Rolniczą w Poznaniu i pozostał na uczelni jako wykładowca – meteorolog. Nam, dzieciom, wtedy, w latach trzydziestych, objaśniał rodzaje chmur i sposoby przewidywania pogody. Uzyskane od niego wiadomości przydawały mi się przez całe życie.

Koniec wakacji roku 1936 był dla mnie trzęsieniem ziemi. Rozjechali się wszyscy przyjaciele, a na dodatek musiałem iść do szkoły. Budynek szkolny był zlokalizowany o jakieś pięćset metrów od Filarki. Wystarczyło zbiec na dół, koło wielkiej lipy i już była szkoła. Byłem strasznie nieśmiały. Nie znałem nikogo z nowych kolegów, a oni między sobą znali się doskonale. Trochę ratowała mnie obecność Wandy, która chodziła wtedy do trzeciej klasy. Na przerwach stałem gdzieś na uboczu. Po lekcjach szczęśliwy biegłem do domu. Muszę przyznać, że w pierwszej klasie nie lubiłem szkoły. Nauczycielką była panna Sorysówna – wysoka, szupła, bez uśmiechu na twarzy. Chociaż znaliśmy ją dobrze, zawsze budziła lęk, a może tylko respekt. Na dodatek miałem problemy z czytaniem.

Minęła jesień. Znow śniegi zawałyły nam drogę do szkoły. Nierzadko rano szła z nami mama z łopatą i przekopywała tunel przez nawis ukształtowany na górze stoku. Tej zimy jedna z dziewczynek ze wsi wpadła w zaspę i nie mogła się wydostać. Na szczęście ktoś przechodził i pomógł jej się wykopać. Jakoś szybko stopniały śniegi, przeszła wiosna, dostałem promocję do drugiej klasy. poznałem się bliżej z kolegami. Kilku było moimi przyjaciółmi aż do roku 1947. Z jednym utrzymuję kontakt do dzisiaj.

Zaczął się zjazd Elsów. Zapomniałem o szkolnych kłopotach. Przyjechali znajomi. Przyjechał Mariusz. Zaczęło się tworzyć ściślejsze kółko: Hania i Boguś Niesiołowski, ich kuzynka, Mariusz, Wanda, Adaś też krewny Niesiołowskich, no i ja. Kończyłem w czasie tych wakacji osiem lat.

Elsowie organizowali częste wycieczki po okolicy. Przed nami horyzont zamykało pasmo Brzanki, a bardziej na wschód piętrzył się Dobrotyn, bardzo charakterystycznie porośnięty drzewami. Nas – dzieci – zabierano tylko na krótsze wycieczki. Wielokrotnie buntowaliśmy się, ale to nic nie pomagało. Zawiązaliśmy się w czwórkę (Boguś, jego kuzynka Wandzia, Wanda – i ja; Mariusza i Adasia zabierano; Hania była zbyt delikatna, choć w moim wieku) w tajną organizację. Postanowiliśmy, że podczas najbliższej wycieczki, na którą nas zabiorą, urwiemy się i sami pójdziemy na Dobrotyn.

Okazja zdarzyła się niebawem. Jano – starszy brat Mariusza – oświadczył nam, żebyśmy się przygotowali na dzień następny. Spiskowcy byli podnieceni. Rano, bardzo uczynnie, zabrali jedzenie dla całej wycieczki, byli cisi i posłuszni. Nawet ktoś pochwalił: „jakie te dzieci dzisiaj grzeczne”. Gdy tylko wycieczka zagłębiła się w pierwszy zagajnik, zrobiliśmy szybki manewr i ruszyli długim marszem w nieco inną stronę.

Plan był prosty – idziemy, jak na azymut, na widoczny szczyt Dobrotynu. Nie szukaliśmy ścieżek ani wygodnych przejść. Trasa wiodła przez las, strumyki, pola. Wtedy po raz pierwszy widziałem łowiącego ryby zimorodka. Nad strumykiem zjedliśmy drugie śniadanie. Jedzenia było dosyć (dla całej wycieczki). Kilkakrotnie uciekały przed nami jelenie. Las rozbrzmiewał ptasim gwarem. Mieliśmy dobre wyczucie kierunku. Mimo że szczytu już dawno nie było widać, trafiliśmy na strome zbocze góry – celu naszej wycieczki. Tam natknęliśmy się na swego rodzaju „pierścień czarownic”. Na niższym z wierzchołków, wokół polany, rósł zbity pierścień niskich świerczków. Przebrnęliśmy i przez to i wysokopiennym, przeważnie bukowym lasem dotarliśmy do głównego szczytu, na którym spoczywa potężna skała. Byliśmy z siebie dumni. Zrealizowaliśmy plan, osiągnęliśmy szczyt Dobrotynu.

Tutaj nastąpiło odprężenie. Zapaliliśmy wielkie ognisko, jedli, popijali przyniesioną lemoniadę, gadali, gadali. Odpoczęliśmy solidnie, a gdy ogień przygasał, okazało się, że na świecie zapadł zmrok i zbliża się noc. Boguś miał zegarek. Byliśmy w trasie już ponad dwieście godzin.

Organizatorzy wycieczki nieprędko zorientowali się, że brakuje czwórki dzieciaków. Boguś miał wtedy trzynaście lat, Wanda i kuzynka Bogusia po dziesięć, ja osiem. Zaczęto nawoływać, szukać w pobliżu, znow nawoływać. Jano był kierownikiem wycieczki. Tłumaczył się, że przecież powiedział dokąd idziemy i pewnie oni zatrzymali się gdzieś na malinach i zaraz dojdą. A może wrócili do domu? Zarządzono postój, płynęły kwadransy, dzieci nie było. Zbliżała się pora obiadu. Trzeba było wracać. Pytani po drodze pracownicy leśni nikogo nie widzieli. W drodze powrotnej Jano wstąpił do sołtysa, prosząc aby powiedział ludziom o zaginięciu czwórki dzieci.

W Filarce czekał obiad, ale nie było zaginionych. Gdy po obiedzie wciąż ich nie było, postanowiono wszcząć poszukiwania. Kilku co sprawniejszych mężczyzn poszło w teren, penetrując trasę wycieczki. Zawiadomiono sołtysa, nadleśnictwo Stylińskich i policję z prośbą o pomoc. Pod grzbiet Brzanki ruszyło kilka ekip, razem kilkudziesięciu ludzi. Nikt nie przypuszczał, że szukają nie tam, gdzie trzeba. Do kolacji nikogo nie znaleziono.

Pani Niesiołowska, matka Bogusia i ciotka Wandzi była bliska rozpacz. Nasza babcia powiedziała, że pewnie ich wilki zjadły. Tylko nasza mama wierzyła, że wrócimy cali i zdrowi.

Wieczorem ekipy poszukiwawcze, zaopatrzone w latarki i pochodnie, wyruszyły znow w teren. W domu nikt nie spał. Narastało poczucie bezsilności i grozy.

Gdy na Dobrotynie pod skałą wygasło ognisko i przyglądały się nam tylko gwiazdy, zaskoczenie było zupełne. Nikt się nie spodziewał, że może zapaść noc. Paniki jednak nie było. Zjedliśmy resztę zapasów i zaczęli zastanawiać się, co teraz robić? Było oczywiste, że po lasach, wertepach i wądołach, jak szliśmy na Dobrotyn, nie trafimy do domu. Ostatecznie zapadła kolektywna decyzja, i to bardziej Bogusia i moja, że trze-

ba zejść najkrótszą drogą, do najbliższej osady, a stamtąd drogą do domu. O jakieś pięć kilometrów było widać światła Ryglie. Wiedzieliśmy, że z Ryglie prowadzi szosa do Tuchowa przez Kielanowice, a z Kielanowic to już pół godziny do Elsowa. Poszliśmy tą trasą. Gdy dochodziliśmy do Filarki, zdziwiła nas pełna iluminacja. Od wschodu niebo zaczynało się rumienić. Gdy wchodziliśmy do domu, była godzina czwarta. Przyszliśmy od zupełnie innej strony niż należało się nas spodziewać. Witano nas jak rozbitków, na których powrót stracono już nadzieję.

Gdy kładliśmy się spać, Jano ruszył odwoływać ekipy poszukiwawcze. To była moja pierwsza samodzielna wyprawa turystyczna.

Na naszej działce elsowskiej, przy samej paryi był urządzony mały amfiteatr. Tam wieczorami Elsowie zbierali się na ogniska. Śpiewano pieśni elsowskie i harcerskie. Wiele z tych pieśni powstawało na gorąco, w potrzebie chwili. Bardzo popularna stała się piosenka o Elsowie śpiewana na nutę „Rudy dziadek ruda babka – oj...”.

Oto słowa:

*Niedaleko od Tuchowa – oj. Gdzie się wznosi szczyt Elsowa – oj.*

*Skąd widać Tatry i Kraków – oj. Stoi piękny dom z pustaków – oj.*

*Cudna droga na szczyt wiedzy – oj. Pamiętajcie kto nią jedzie – oj.*

*Duszę swą polecić Bogu – oj. Boś już na wieczności progu – oj.*

Rozmawiano o mądrych sprawach. Przy tych ogniskach poddawaliśmy się urokowi nocy, nastrojowi tajemniczości, cieszyli się z odgrywanych historyjek i skeczy. Już wtedy nabierałem powoli zaufania do mroków nocy. W ciemności przedmioty nabierały dziwnych, ogromnych kształtów, a odgłosy potęgowała cisza i nadawała im zagadkowości.

Pewnego razu postanowiliśmy noc przespać pod prowizorycznym namiotem w paryi. Ekipa była podobna jak na Dobrotyn. Tylko w miejsce Wandzi była Hania. Nasza mama nie miała nic przeciwko temu. Pan Niesiołowski – ojciec Hani i Bogusia, po namowach też się zgodził. Z koców zbudowaliśmy namiot. Opanowywał nas dreszczyk emocji, ale spokojna, gwiazdzista noc już nas prawie ukołysała do snu, gdy usłyszeliśmy jakieś kroki. Przyszedł pan Niesiołowski. Zapytał czy nie chcielibyśmy jednak wrócić do domu. Na naszą negatywną odpowiedź życzył dobrej nocy i poszedł. Nie było nam jednak pisane tam nocować. Za jakieś piętnaście minut nadeszła, jak zła czarownica, pani Niesiołowska i kazała bezapelacyjnie wynosić się do domu.

Nadszedł rok szkolny 1937/1938. Elsowo opustoszało. Prócz naszej rodziny została w Filarce pani Niesiołowska z Hanią. Klimat Elsowa miał pozytywnie wpływać na zdrowie Hani. Ona sama, wraz ze mną, poszła do drugiej klasy. W szkole nastąpiły zmiany. Przyszła druga nauczycielka, zupełnie różna od panny Sorysówny i to ona wzięła naszą klasę. Lubiliśmy ją. Była niewielka, jakaś taka miękka i zawsze uśmiechnięta. Miała małego dzidziusia.

Mimo sympatii do nauczycielki, ciągle miałem problemy z czytaniem – właściwie z trudem dukalem, a moja kaligrafia (tak, uczyliśmy się wtedy kaligrafii) przypominała raczej hieroglify. W szkole nie miałem już wsparcia w Wandzie – ona poszła do szkoły z internatem w Tarnowie, bo w Burzynie była tylko tak zwana szkoła czteroklasowa. Po roku chodziło się do klas pierwszej i drugiej, do trzeciej – dwa lata, do czwartej – trzy.

Gdy nadeszła zima, z Hanią jeździliśmy do szkoły na nartach. Jechało się południowym stokiem. Gdy słońce mocniej przygrzało, poniżej lipy wylało błoto. Jechaliśmy nie widząc tego. Hania pierwsza – pojechała, przeokoziółkowała i krzyczy: „nie jedź!”. Nie wiedziałem o co chodzi. Pojechałem! Wyszliśmy z tego cali umazani w błocie.

Tej zimy tato sprowadził tonę węgla. Salomon przywiózł go i wysypał pod domem. To był węgiel w dużych grudach. Cały ten węgiel obydwa z Kazikiem znieśliśmy i ułożyli w porządną pryzmę w przedsionku do niedokończonej stołówki. Ja miałem lat siedem i pół, Kazik dochodził sześciu. Z dokonanego dzieła byliśmy ogromnie dumni.

Którejś marcowej nocy ojciec obudził nas i kazał przenieść się do drugiego pokoju. W mieszkaniu prócz ojca była jakaś obca kobieta i znany nam lekarz. Wszędzie świeciły się lampy. Wszyscy nerwowo poruszali się po mieszkaniu. Tylko mama leżała i nie brała udziału w ogólnym podnieceniu. Nikt dla nas nie miał czasu. Nie wiedzieliśmy o co chodzi. Wreszcie obydwa, Kazik i ja (Wanda była w Tarnowie), zasnęliśmy.

Rano chcieliśmy biec do mamy, ale tato ostrzegł nas, że mama jest chora i trzeba jej spokoju. Powiedział też, że mamy siostrzyczkę: Jadwigę – Jadwisę – Isię, dodał, że jest bardzo delikatna, trzeba na nią uważać i się nią opiekować. Nie powiedział jednak skąd się wzięła. Do pokoju mamy wchodziliśmy cichutko. Mama jak zwykle była dla nas serdeczna. Poznać było po niej, że jest chora. Najbardziej zaskoczyło nas dzieciątko. To była nasza maleńka siostrzyczka – Isia. Leżała w małym łóżeczku pod piecem obłożona butelkami z gorącą wodą. Był trzynasty marca 1938 roku.

Następnego dnia przyjechał wujcio Kazio, brat mamy. Ucieszyło nas to bardzo, bo lubiliśmy go zawsze. Mama, jak zwykle gdy on przyjeżdżał, kazała schować trylogię Sienkiewicza. „Wlezie w nią, zaczyta się i nie będzie z nim można nawet pogadać”.

Następne dni i tygodnie to był kołowrotek wokół maleństwa. Isia urodziła się jako wcześniak. Była tak mała, że cała mieściła się na dłoni u taty. Ważyła 28 deko.

Jakieś dwa miesiące później przeżyliśmy ponownie nocną pobudkę. Tym razem powód był zgoła inny. Nad widnokregiem rozlewała się poświata zorzy polarnej. Światło przybierało różne kształty i zmieniało kolory. Nigdy więcej tego nie widziałem.

Na tym urywają się moje wspomnienia z Burzyna lat 1935–1938. Potem już tylko była długa i ciekawa podróż do Lwowa. □



Jerzy Duda

## Zanim powstanie Muzeum Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej

Profesor Ryszard Legutko wystąpił z doniosłą propozycją – w artykule „Zbudujmy muzeum Kresów” w „Rzeczypospolitej” (13–14 grudnia 2008 r.) zwrócił się do władz polskich i do wszystkich Polaków z apelem o jak najszybsze uruchomienie muzeum Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Wydaje się, że ta inicjatywa, jak żadna inna zasługuje na to, by jak najszybciej nadać jej kształt żywego organizmu, który ukaże wielkość polskiej myśli, polskiego dorobku i dziedzictwa, które legły u podstaw potęgi Ziemi Kresowych. Po gigantycznych spustoszeniach w sferze naszego dorobku kulturowego spowodowanych I i II wojnami światowymi, bolszewicką rewolucją oraz licznymi wojnami i walkami na Kresach w latach 1918–1920 pomysł zachowania przynajmniej w pamięci i świadomości tego co utraciliśmy jest ponad wszelką miarę bezdyskusyjny.

O takiej potrzebie najwymowniej świadczy wielkie zainteresowanie wystawą „Zamki na ziemiach Ukrainy i Polski” sprowadzonej do naszego kraju przez Muzeum Regionalne w Radomsku, prezentowanej następnie w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu i w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Wystawę udało się zorganizować dzięki życzliwości Lwowskiego Muzeum Historycznego, z jego bowiem zasobów pochodzą wystawiane litografie i akwarele, ponad siedemdziesiąt przedstawionych na nich budowli – według dziewiętnastowiecznego wyglądu – to przede wszystkim dowód obecności Polski na Kresach, to świadectwo polskiego heroizmu i sławy naszego oręża, bo przecież kresowe zamki były tak naprawdę wschodnim przedmurzem chrześcijańskiej Europy. W wielu przypadkach to już jedyne dokumenty przedstawiające wygląd tych zabytków, większość z nich została zniszczona przez wojny lub popadła w ruinę z powodu wieloletniego zaniedbania.

Poruszają one naszą wyobraźnię; wystarczy wspomnieć jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie, rozłożony w zakolu Smotryczy Kamieniec Podolski, miejsce niezliczonych oblężeń i walk, broniącą dostępu do Polski przed Turkami i Tatarami, tak cudownie zapisaną przez Henryka Sienkiewicza w „Panu Wołodyjowskim”. Najwięcej jednak odtworzeń na wystawie miał zamek w Podhorcach, poświęcono mu pięć szkiców, trudno się temu dziwić, to jedna z najważniejszych i najokazalszych rezydencji magnackich Rzeczypospolitej, zbudowana w stylu villa castella przez Andrzeja dell’Aqua dla rodu Koniecpolskich, potem Rzewuskich. Podzielił on los wielu wspaniałych budowli, zdewastowany i obrabowany w czasie II wojny światowej, strawiony pożarem w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na szczęście dzisiaj stał się własnością Lwowskiej Galerii Sztuki. Niektórym budowlom historia dopisała nowe, straszne karty. Tak się stało z zamkiem w Złoczowie, ufortyfikowaną twierdzą z czasów Jana III Sobieskiego, zamienioną ponad pół wieku temu w katownię najpierw Gestapo, potem NKWD. W ostatnich latach zamek odbudowano, jest także własnością Lwowskiej Galerii Sztuki.

Wielu artystów wędrowało w XIX wieku przez Kresy Wschodnie, ze szkicownikami w ręku i to ich rysunki można na tej wystawie oglądać, są tu m.in. prace Alojzego Misiurowicza, Rudolfa Męckiego, Karola Auera, Alfreda Kamieniobrodzkiego, Józefa Czałaja. Rudolfa Alta, Emanuela Kronbacha i innych. Najwybitniejszym spośród prezentowanych artystów jest bez wątpienia Napoleon Orda. Na przełomie XIX i XX wieku litografie wykonane z jego akwarel i rysunków zdobiły ściany niemal każdego polskiego dworku, również zamieszkująca w miastach inteligencja, wywodząca się w dużej mierze z zubożałego ziemiaństwa, chętnie wracała pamięcią do krajobrazów dzieciństwa i dekorowała mieszkania reprodukcjami Napoleona Ordy.



Napoleon Orda: Retów nad rzeką Jurą

Napoleon Orda (1807–1883) był postacią niezwykle, urodził się w Worocewiczach koło Pińska, był synem Michała Ordy, marszałka szlachty powiatu kobryńskiego. Od 1823 roku studiował matematykę na Uniwersytecie Wileńskim. Uczestnik Powstania Listopadowego 1831 roku, odznaczony Złotym Krzyżem Militarnym po bitwie pod Kockiem. Od 1833 roku w Paryżu, podjął studia muzyczne i malarskie, do jego nauczycieli należeli Fryderyk Chopin i Ferenc List. W 1856 roku, korzystając z amnestii powrócił do Worocewicz. Odbił liczne wędrowniki po kraju sporządzając rysunki, w guberni mińskiej odnalazł miejsce urodzin Stanisława Moniuszki, utrwalał na papierze dworek Moniuszków w Ubieli to pełen ciszy, spokoju obraz kresowej przeszłości. Wszystkie te swoje graficzne zapisy zebrał Napoleon Orda w 1873 roku i wydał zbiór akwarel i rysunków „Album widoków historycznych poświęcony Rodakom”. Prof. Tadeusz Chrzanowski tak o tym dziele napisał: „...przedstawił nam nie tylko pełne uroku dzieła artystyczne, ale ponadto cenny dokument, skoro trzy czwarte portretowanych przez niego budowli już dziś nie istnieją. Zdejmował swym ołówkiem pałace i dwory, karczmy i chałupki, kościoły, cerkwie i synagogi, dumne zwałiska zamków...Wszystko ogarniał miłością oka i



Napoleon Orda: miejscowość Ubiel

serca...”. Był też Napoleon Orda wziętym kompozytorem utworów fortepianowych i pieśni do słów Stefana Witwickiego i Andrzeja Pługa. Ogłosił również traktat „Gramatyka muzyki”.

Szkoda, że tylko niewielka część spuścizny Napoleona Ordy znalazła swoje miejsce na tej pięknej wystawie. Może warto byłoby pomyśleć o wznowieniu „Albumu widoków historycznych”, wydaje się, że byłby to wielki sukces wydawniczy, edytorskie wydarzenie roku!

Aleksander Smoliński

## Jak wyglądało wkroczenie Wojska Polskiego do Kijowa w maju 1920 r. (II)

W polskiej ofensywie na Ukrainie wzięła udział jeszcze jedna wielka jednostka tej broni, a mianowicie 3 Brygada Jazdy złożona z 2 Grochowskiego Pułku Ułanów im. Dwernickiego oraz z 5 Pułku Ułanów i 12 Pułku Ułanów Podolskich. Brygadą dowodził wtenczas gen. ppor. Jan Sawicki. W przybliżeniu stan liczebny tej wielkiej jednostki jazdy wynosił około 70 oficerów oraz 1.500 „szabel”. W praktyce jej stan żywnościowy zapewne znacznie przekraczał 2.000 żołnierzy. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 17 kwietnia miała ona działać w kierunku Żytomierza, walcząc w składzie Grupy gen. ppor. Edwarda Rydza-Śmigłego należącej do 3 Armii.

Wstępem do polskiej ofensywy na ukraińskim odcinku frontu polsko-sowieckiego były działania na Mozyrz i Kalenkowice, dzięki którym strona polska uprzedziła planowane na tym kierunku natarcie wojsk Armii Czerwonej. Operacja ta przeprowadzona została w pierwszych dniach marca 1920 r. z rozkazu Naczelnego Wodza na Polesiu w celu ostatecznego rozdzielenia sił sowieckich działających na obszarze na północ od Polesia, od sił Armii Czerwonej skupionych na południe od niego. Dotąd miały one bowiem możliwość komunikacji za pomocą linii kolejowej Orsza – Żłobin – Kalenkow-

Można także wyrazić żal, że organizując wystawę nie pomyślano o godnej jej oprawie, pod litografiami i akwarelami są tylko lakoniczne podpisy, zdarzają się błędy, bo nie było na Kresach miejscowości Radziłów, był i jest Radziwiłów, ale prezentowany rysunek „Zamek w Radziłowie” przedstawia w rzeczywistości zamek Radziwiłów w Białej.

Nie pomyślano o wydaniu katalogu, czy bodaj serii reprodukcji obecnych na wystawie litografii czy akwarel. Brak szerszej informacji o Napoleonie Ordzie i innych artystach. Gdyby było Muzeum Kresów Wschodnich z całą pewnością tego typu niedopatrzenia nie miałyby miejsca.

W tym miejscu warto przypomnieć wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy, w 1985 roku uroklive dzieło Józefa Ignacego Kraszewskiego „Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budzaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września”, zawiera ono opis wielu zabytków i miejscowości zwłaszcza Ziemi Wołyńskiej oprawionych pięknymi rysunkami Autora.

To nic, że nie zadbano o okazalszą oprawę wystawy „Zamki na ziemiach Ukrainy i Polski”, powstałe w XIX wieku prace artystów polskich przechowywane w Lwowskim Muzeum Historycznym, a prezentowane na tej ekspozycji, to sentymalne, cudowne wędrowanie po czarodziejskich, rodzinnych stronach, to także jedyne źródło dokumentujące dziesiątki historycznych, polskich budowli, po których już ślad tylko trwa, lub których mury poza granicami naszego kraju pozostały. □

cze – Korosteń – Żytomierz – Żmerynka, która dawała możliwości dogodnego i szybkiego przerzucania sił z północy na południe i odwrotnie. Tak więc opanowanie Mozyrza i Kalenkowicz skutecznie przecinało tę komunikację i pozostawiało Sowiecom do przerzucania wojsk jedynie znacznie odległą od frontu i niewygodną linię kolejową Homel – Bachmacz – Kijów, która biegła na wschód od Dniepru. Jednocześnie również ta rokada kolejowa nie zapewniała dostatecznego bezpieczeństwa transportom wojskowym, gdyż można ją było unieruchomić poprzez zajęcie niezbyt odległego od frontu węzła kolejowego w Żłobinie. Operacje te zakończyły się sukcesem Wojska Polskiego.

W momencie rozpoczęcia się „wyprawy kijowskiej”, czyli 25 kwietnia 1920 r., rozkład wielkich jednostek Wojska Polskiego na ukraińskim odcinku tego frontu, którego przeciwnikiem miały być siły Armii Czerwonej skupione w ramach Frontu Południowo-Zachodniego przedstawiał się następująco. Dowódcy lewoskrzydłowej 3 Armii gen. ppor. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu podlegały 1 Dywizja Piechoty Legionów, 4 i 7 Dywizje Piechoty oraz wspomniana już wcześniej Grupa płk. Rybaka, 3 i 7 Brygady Jazdy, a także będący chwilowo poza strukturą brygadową 12 Pułk Ułanów.



W pierwszej fazie operacji armią tą dowodził bezpośrednio Naczelny Wódz, a gen. Rydz-Śmigły komendował jedynie Grupą swego imienia złożoną z 1 Dywizji Piechoty Legionów i 7 Dywizji Piechoty oraz z 3 Brygady Jazdy, która znajdowała się nad Słuczą w rejonie Zwiahla. Pozostałe formacje tej armii obsadzały pozycje nad Uborcią oraz stały okrzakiem na linii kolejowej Sarny – Korosteń – Kijów i zajmowały rubież rzeki Sławoczna, opierając się o Prypeć. Była to najsilniejsza wówczas armia polska, obejmująca w sumie 42 bataliony piechoty oraz 53 szwadrony jazdy i 43 baterie artylerii.

Natomiast Dywizja Jazdy gen. ppor. Jana Romera, poprzez dowództwo 2 Armii gen. ppor. Antoniego Listowskiego, podlegała Naczelnemu Wodzowi. Koncentrowała się ona za wewnętrznymi skrzydłami 3 i 2 Armii. Ponadto w skład tworzącej centrum frontu 2 Armii wchodziły też 13 i 15 Dywizje Piechoty oraz dywizja armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W sumie liczyły one 28 batalionów oraz trzy szwadrony i 26 baterii artylerii. Formacje te obsadzały linię Słuczy, większość sił grupując w pobliżu szlaku kolejowego Równe – Szepietówka – Berdyczów.

Prawe skrzydło frontu tworzyła 6 Armia gen. ppor. Wacława Iwaszkiewicza złożona z 5, 12 i 18 Dywizji Piechoty oraz z grupy wojsk ukraińskich. Ponadto dysponował on też niewielką ilością jazdy. W wyniku tego podlegało mu wtedy 39 batalionów oraz osiem szwadronów i 35 baterii. Siły te rozwinięte były na linii rozciągającej się na zachód od Latyczowa przez Derażnię i dalej w odległości kilkunastu kilometrów na wschód od rzeki Stara Uszycza aż do Dniestru.

W kwietniu 1920 r., gdy rozpoczynał się kolejny etap wojny polsko-sowieckiej, Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zgromadziło na tym froncie praktycznie wszystkie zdolne do walki formacje piechoty, jazdy i artylerii oraz absolutnie wszystkie gotowe do niej wielkie jednostki. Największa część tych sił została skupiona do operacji skierowanych przeciw siłom Armii Czerwonej walczącej na Ukrainie, gdzie skoncentrowano w sumie 109 batalionów piechoty oraz 64 szwadrony jazdy i 104 baterie artylerii Wojska Polskiego oraz sprzymierzonej armii ukraińskiej. Ich stan żywnościowy, bez służb i instytucji tyłowych, nie przekraczał zapewne wtenczas liczby około 60.000 oficerów i szeregowych, a stan bojowy obejmował około 44.000 „bagnetów” i 6200 „szabel”. W większości były to oddziały, które już wcześniej walczyły na froncie polsko-sowieckim, a jedynie 30 batalionów i 24 szwadrony przed rozpoczęciem polskiej ofensywy przybyły z obszaru krajowego.

Ugrupowanie sił Armii Czerwonej rozmieszczonych na ukraińskim odcinku frontu polsko-sowieckiego opierało się o linię kolejową Korosteń – Żytomierz – Koziatyn. Stąd też poprzez opanowanie tej arterii zamierzano sparaliżować cały front nieprzyjaciela. Dlatego nagle opanowanie Koziatyna, głównego ośrodka komunikacyjnego i zaopatrzeniowego leżącego za centrum Frontu Południowo-Zachodniego rozdzielało obydwie jego armie, uniemożliwiając im jednocześnie współdziałanie.

W oparciu o te czynniki oparty został polski plan „wyprawy kijowskiej”. Silna grupa kawalerii w postaci Dywizji Jazdy miała się przedrzeć przez front sowiecki i szybkim, nagłym zagonem dotrzeć do Koziatyna i za-

jąc go, głównie zaś tamtejszą stację kolejową. Jednocześnie nacierająca możliwie najszybciej piechota powinna opanować Żytomierz i Berdyczów, co spowodowałoby rozerwanie Frontu Południowo-Zachodniego. Natomiast dalszy nacisk Wojska Polskiego i oddziałów ukraińskich powinien odrzucić 14 Armię od Kijowa, utrudniając jednocześnie odwrót za Dniepr i przypierając ją do linii Dniestru. Wraz z tym głównym uderzeniem lewe skrzydło frontu polskiego miało nacierać w celu przecięcia linii kolejowej łączącej Korosteń z Kijowem, która mogła stanowić jedyną drogę odwrotu dla wojsk 12 Armii.

Jak to już wspomniano zadanie owładnięcia Koziatynem przypadło Dywizji Jazdy dowodzonej przez gen. Romera. Natomiast na Żytomierz skierowano Grupę gen. Rydza-Śmigłego, a opanowanie obszaru Berdyczowa powierzono 2 Armii. Koncentryczne natarcie na Korosteń przeprowadzały 4 Dywizja Piechoty oraz piechota z Grupy płk. Rybaka. W tym samym czasie lewo-skrzydłowa 7 Brygada Jazdy wykonywała zagon na mosty leżące na rzekach Irsza i Teterew oraz na stację Malin, aby przeciąć linię kolejową Korosteń – Kijów.

Działania ofensywne strony polskiej rozpoczęły się 25 kwietnia 1920 r. Gwałtowne i prowadzone w bardzo szybkim tempie uderzenie Grupy gen. Rydza-Śmigłego już rankiem następnego dnia doprowadziło do zajęcia Żytomierza, a w kilka godzin później przepraw na Teterewie pod Korostyszewem. Natomiast 27 kwietnia po długim i wyczerpującym marszu oraz po zaciętej walce Dywizja Jazdy zajęła Koziatyn. Stało się to w tym samym czasie, kiedy piechota 2 Armii opanowała Berdyczów, a 7 Brygada Jazdy stację Malin. Nie zdołała ona jednak powstrzymać odwrotu części sił przeciwnika, które tamtędy cofały się z Korostenia na Kijów.

W efekcie tych działań siły sowieckie stojące w Żytomierzu zostały rozbite, a oddziały znajdujące się w obszarze Berdyczów – Koziatyn uległy niemal zupełnej zagładzie. Zgodnie z treścią listu, który 29 kwietnia 1920 r., nie do końca zadowolony z przebiegu pierwszych czterech dni ofensywy, Wódz Naczelny Józef Piłsudski wysłał do ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych, czyli do gen. ppor. Kazimierza Sosnkowskiego:

„Pierwsze zadanie [zostało – przyp. A.S.] prawie ukończone i ukończone na wpół pomyślnie. Na pół dlatego, że pod względem taktycznym sprawa poszła do skona, pod względem strategicznym bardzo i bardzo na pół. Cele wyznaczone z góry wraz z metodą porażenia nadzwyczajną szybkością operacji udały się znakomicie. Główne punkty – Malin, Korosteń, Żytomierz, Berdyczów i Koziatyn zostały osiągnięte w czasie oznaczonym, to znaczy na drugi dzień operacji [...]. Rozbicie i rozproszenie nieprzyjaciela w postaci 3 i 12 Armii zostało też osiągnięte. [...] Kijów jest prawie odslonięty. Ale natychmiastowe zawinięcie albo wykorzystanie natychmiastowe zwycięstwa zawiodło [...]”.

W innym liście skierowanym 1 maja do ówczesnego premiera Leopolda Skulskiego Józef Piłsudski pisał:

„[...] Pierwsza faza [ofensywy – przyp. A.S.] skończona – linia, którą dla tej fazy zakreśliłem, osiągnięta – linia Mohylów nad Dniestrem – Żmerynka – Winnica – Koziatyn – Berdyczów – Żytomierz – Korosteń linia kolejowa łącząca cały nasz front. [...] Rozbitą jest w zu-

pełności cała 12 Armia bolszewicka, straciła ona w jej-  
cach 20 i kilka tysięcy, około 100 dział, całe mnóstwo  
materiału, drugie tyle jest rozproszone zupełnie po kra-  
ju i znajduje się w stanie zdemoralizowanym. [...] Duch  
wojska dobry, nawet bardzo dobry; z jednostek, które  
najbardziej się odznaczyły wymienię: 1) konnica, 2) 1. le-  
gionowa [czyli 1 Dywizja Piechoty Legionów – przyp.  
A.S.], 3) 15. poznańska [czyli 15 Dywizja Piechoty  
Wielkopolskiej – przyp. A.S.]; te miały największą pracę  
i przebiły centrum całego frontu. Wśród konnicy naj-  
lepiej pracowały: 1) 9. Pułk Ułański, 2) 14. [czyli 14 Pułk  
Ułanów Jazłowieckich – przyp. A.S.] i 3) 1. Szwoleże-  
rów [...].

Straty mam minimalne, w każdej dywizji po 5–15 za-  
bitych i po 30–50 rannych. W sumie około 100 zabitych  
i do 300 rannych na całym froncie”.

W wyniku pomyślnego zakończenia pierwszej fazy „wyprawy kijowskiej” siły polskie dokonały rozdzielenia sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego na dwie praktycznie niezależne od siebie części. Spowodowało to, że w centralnej części tego frontu nie było większych formacji Armii Czerwonej, a stan taki trwał aż do przybycia na polski teatr działań wojennych 1 Armii Konnej.

W tym samym czasie siły 6 Armii ograniczały się jedynie do wiązania stojących przed nimi formacji sowieckich. Jednak z chwilą, gdy nieprzyjaciół rozpoczął odwrót, Wojsko Polskie oraz jego ukraińscy sprzymierzeńcy poczęli posuwać się naprzód. Do 29 kwietnia osiągnęły one Winnicę i Żmerynkę. Natomiast rozmieszczona na północ od 3 Armii Grupa Poleska gen. Sikorskiego 27 kwietnia zajęła leżący nad Prypecią Czernobyl.

W efekcie zakończonego sukcesem pierwszego etapu ofensywy oddziały polskie osiągnęły wszystkie nakazane cele i stanęły nad Teterewem oraz na wschód od linii kolejowej Koziatyn – Żmerynka, zachowując pogotowie do dalszych działań zaczepnych i swobodę manewru. Z ich podjęciem Naczelny Wódz musiał się jednak wstrzymać aż do momentu ostatecznego wyjaśnienia położenia po stronie sowieckiej. Od tego zależał bowiem wybór zasadniczego celu dalszej ofensywy. Mogło być nim mianowicie bądź to kontynuowanie pościgu za rozbitą 12 Armią, wycofującą się ogólnie na Kijów, bądź też marsz w kierunku południowym, przeciwko nadal niepokonanej 14 Armii. Obydwa kierunki były możliwe, gdyż większość sił polskich skupiona była wtenczas na centralnym odcinku ukraińskiej części frontu polsko-sowieckiego, a mianowicie w obszarze Żytomierza i Berdyczowa.

Informacje uzyskane przez stronę polską do 30 kwietnia wskazywały, że Sowietów zamierzają bronić Kijowa. Stąd też Naczelny Wódz podjął decyzję o kontynuowaniu ofensywy w tym właśnie kierunku, a do przeprowadzenia tej operacji, po odpowiednim przegrupowaniu sił, wyznaczył 3 Armię dowodzoną przez gen. Rydza-Śmigłego. W jej skład nadal wchodziła, stanowiąca jej lewe skrzydło Grupa płk. Rybaka oraz 1 Dywizja Piechoty Legionów ugrupowana w rejonie Żytomierza, a także 15 Dywizja Piechoty Wielkopolskiej znajdująca się w okolicach Chwastowa. Natomiast 7 Dywizja Piechoty została włączona do 2 Armii, podobnie jak 4 Dywizja Piechoty, którą zatrzymano w Korosteniu

jako odwód Wodza Naczelnego. Tak zorganizowana 3 Armia otrzymała rozkaz dotarcia do Dniepru na odcinku od ujścia Prypeci do Ujścia rzeki Krasna, a także zdobycia Kijowa oraz zajęcia tamtejszych mostów na Dnieprze i utworzenia obszernego przyczółka na jego lewym, wschodnim, brzegu. Miało to zabezpieczyć miasto i znajdujące się tam przeprawy przed oddziaływaniem artylerii przeciwnika.

Zadaniem 2 Armii złożonej z 7 i 13 Dywizji Piechoty oraz z Dywizji Jazdy, wzmocnionej już wówczas włączoną w jej skład 3 Brygadą Jazdy, było zabezpieczenie od południowej flanki natarcia 3 Armii oraz osłona linii kolejowej Mohylów – Koziatyn – Kijów. Podobne zadania otrzymała również 6 Armia. Jednocześnie Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego postanowiło rozszerzyć zasięg polskiej ofensywy w kierunku północnym. Dlatego też 4 Armia otrzymała rozkaz zajęcia linii Dniepru od ujścia Prypeci do ujścia Berezyny.

Tymczasem Sowietów, pomimo propagandowych zapowiedzi, że Armia Czerwona będzie bronić „ziemi rosyjskich” przed agresją „białopolaków”, zrezygnowali z obrony Kijowa i wycofali się za Dniepr, uchylając się w ten sposób przed polskim ciosem. Stąd też 7 maja 1920 r. czołowe oddziały 3 Armii, głównie zaś jej jazda, bez walki wkroczyły do stolicy Ukrainy, a w dwa dni później, po uporczywych walkach, oddziały 1 Dywizji Piechoty Legionów i 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej sforsowały bronione przez nieprzyjaciela mosty na Dnieprze i wyszły na wschodni jego brzeg. W ciągu kilku następnych dni Wojsko Polskie utworzyło tam obszerne przedmoście wysunięte aż po miejscowości Browary i Darnica. Tymczasem na Polesiu 9 Dywizja Piechoty, pomiędzy 6 a 9 maja, odrzuciła nieprzyjaciela za Dniepr i Berezynę oraz opanowała Rzeczcę. Działania te zakończyły ofensywę polską na ukraińskim odcinku frontu polsko-sowieckiego.

Po walkach pod Malinem 7 Brygada Jazdy nadal działając w ramach Grupy Operacyjnej płk. Sztabu Generalnego Rybaka podjęła dalszą akcję na Kijów. W myśl otrzymanych wówczas rozkazów brygada miała wykonać forsowny marsz, przechodząc do rejonu Dymir – Demidowo – Luteż. Następnie powinna przeprawić się na wschodni brzeg Dniepru oraz posuwać się wzdłuż jego biegu na południe i zająć leżącą przy szosie z Kijowa na Browary miejscowość Nikolskaja, po czym uderzyć na stację kolejową Darnica, aby tym samym odciąć drogi odwrotu oddziałom Armii Czerwonej broniącym Kijowa. Jednocześnie należało też prowadzić „wywiad stały” wzdłuż linii Iwanków – Rudnia Talska do Dymiru oraz osłaniać lewe skrzydło Grupy Operacyjnej. W związku z tym brygada podjęła marsz w kierunku rzeki Irpień i dalej do Dniepru.

Jednak w trakcie tego marszu w jej sztabie postanowiono nie pozwolić wyprzedzić się piechocie w zajęciu Kijowa. Ta miała bowiem do niego krótszą drogę niż kawaleria. Stąd też znajdując się w okolicy Dymiru dowódca 7 Brygady Jazdy gen. Romanowicz, nie mając możliwości zmiany otrzymanych rozkazów, 5 maja zdecydował się na wysłanie silnych podjazdów w kierunku stolicy Ukrainy. W związku z tym wchodzące w jej skład pułki wysyłały patrole rozpoznawcze.

Jednak zaobserwowany dalszy odwrót sił sowieckich przez Kijów na lewy, czyli wschodni brzeg Dniepru



spowodował, iż 6 maja 1920 r. zastępca dowódcy 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich rtm. Włodzimierz Podhorski otrzymał dowództwo nad jedną z grup wypadowych złożoną z 1 i 3 Szwadronów Liniowych Pułku Tatarskiego Ułanów oraz z 4 Szwadronu Liniowego i Szwadronu Technicznego swego pułku wspartych 1 plutonem 1 Baterii z 7 Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej, dowodzonym przez por. Jerzego Suzina. Grupa ta miała zabezpieczyć most uchwycony przez Irpień oraz nawiązać styczność z przeciwnikiem obsadzającym Kijów. Jej wymarsz nastąpił jeszcze tego samego dnia o godz. 18.30. Po dotarciu do Demidowa pozostawiono tam Szwadron Techniczny oraz pluton artylerii konnej. Natomiast pozostała część grupy rtm. Podhorskiego pomaszerowała do Nowo Piotrowic, zajętych już wtenczas przez 1 Pułk Szwależerów Józefa Piłsudskiego. Dotarła tam ona dotarła około 21.00. Od rtm. Jana Głogowskiego rtm. Podhorski otrzymał informację, że nieprzyjaciół zajmuje przedmieście Kijowa, mając wysunięte oddziały na kilka kilometrów od miasta. Jednocześnie dowiedział się on, że szwależerowie będą nocowali w Nowo Piotrowicach, a akcję na Kijów rozpoczną dopiero rankiem 7 maja. Jednak rtm. Podhorski nie chciał czekać tak długo i postanowił kontynuować swój marsz.

Po odprawie i zaobrokowaniu koni ten w rzeczywistości dwuszwadronowy dywizjon, około północy, ubezpieczany przez trzy patrole wywiadowcze wydzielone z 4 Szwadronu Liniowego 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, rozpoczął dalszy marsz na Kijów. Patrol prawoskrzydłowy pod dowództwem pchor. Witolda Wasiutyńskiego szedł Puszczą Wodica, gdzie miał nawiązać łączność z własną piechotą, patrol czołowy ppor. Edwarda Zaborskiego posuwał się po osi marszu, a mianowicie drogą na Kijów, a patrol lewoskrzydłowy dowodzony przez ppor. Leonarda Sulimierskiego maszerował wzdłuż Dniepru kierując się na Mierzgorie. Obydwa te patrole miały zadanie stwierdzić czy na drodze marszu dywizjonu nie znajdują się jakieś sygnalizowane przez rtm. Jana Głogowskiego oddziały sowieckie. Natomiast siły główne dywizjonu złożone z pozostałości 4 Szwadronu Liniowego 17 Pułku Ułanów oraz 3 Szwadronu Liniowego i dwóch karabinów maszynowych z Pułku Tatarskiego Ułanów posuwały się wolno w kolumnie szosą na Kijów, w każdej chwili spodziewając się starcia z oddziałami Armii Czerwonej.

Do słabej wymiany ognia doszło jednak dopiero pod Kureniówką, gdzie ostrzelano szperaczy patrolu czołowego prowadzonego przez pchor. Józefa Wichlińskiego. Spowodowało to chwilowe zatrzymanie marszu dywizjonu, który ze względu na ukształtowanie terenu oraz z uwagi na trakt przebiegający wzdłuż Dniepru, dalszy marsz odbył w szyku rozczłonkowanym. Dowódca dywizjonu wydawało się bowiem nieprawdopodobnym, że Sowieci nie wykorzystają żadnych możliwości podjęcia skutecznej obrony. Jednocześnie rtm. Podhorski rozkazał sprawdzić linię starych okopów niemieckich, które jednak okazały się puste. Jeszcze zanim oddział wkroczył na przedmieścia Kijowa dołączyły do niego obydwie patrole boczne, przy czym pchor. Wasiutyńskiemu nie udało się nawiązać łączności z własną piechotą, która rzekomo powinna znajdować się wtenczas w Puszczu Wodicy.

Podobne zadania wypełniał także 1 Pułk Szwależerów Józefa Piłsudskiego, który w zajętych 2 maja Obuchowiczach sformował dowodzony przez por. Piotra Głogowskiego oddział wypadowy złożony z 1 i 3 Szwadronów Liniowych, plutonu karabinów maszynowych i plutonu technicznego, wspartych przez 2 Pluton 2 Baterii 1 Dywizjonu Artylerii Konnej. Miał on przeprowadzić wywiad przez rzekę Irpień. Dnia 3 maja o godz. 18.00 dywizjon osiągnął wieś Łubianki, gdzie stanął na nocleg. Mosty na Irpieniu były jednak spalone przez Sowieców.

Tymczasem reszta pułku 4 maja pomaszerowała do Hostomla, gdzie miała zdobyć most i przeprowadzić głęboki wypad na Kijów. Jednak por. Piotr Głogowski meldował, że przejścia przez Irpień są bagniste i obsadzone przez sowiecką piechotę.

Natomiast 5 maja por. Piotr Głogowski, dowiadzały się od ludności cywilnej o niezniszczonej i niebronionej przez Sowieców przeprawie, pomaszerował błyskawicznie do Kozarowicz, gdzie około południa po niezniszczonym i niebronionym przez nieprzyjaciela moście przeprowadził się przez Irpień i zajął Luteż. Tam dowiedział się, że w Piotrowicach znajdują się liczące około 500 „szabel” 97 i 98 Pułki Kawalerii Armii Czerwonej oraz artyleria. Stąd też około 3.00 dywizjon, mając 3 Szwadron w straży przedniej, wyruszył do Piotrowic. Jednak podczas tego marszu dowiedziano się, że przeciwnik wycofał się już do Wyszgorodu, a częściowo traktem na Kijów. Dlatego też natychmiast w pościg wyruszył pluton por. Adama Sokołowskiego, który na drodze napotkał sowiecką piechotę i wziął 20 jeńców. W ślad z nim maszerowała reszta dywizjonu. Natomiast por. Tadeusz Jaroszewicz z 3 Szwadronem Liniowym zaatakował Wyszgorod. Po zauważeniu kolumny sowieckiej konnicy opuszczającej wieś i udającej się w kierunku Kijowa szwależerowie rozpoczęli szarżę i ruszyli galopem wzdłuż wąskiej wiejskiej drogi. Jednak przed samą wsią drogę tarasowały armaty oraz jaszczce i tabory. Stąd też dalsze natarcie odbyło się w szyku pieszym. Zaskoczony nieprzyjaciół rzucił się do ucieczki, co spowodowało, że jego siły uległy rozporoszeniu, a następnie kompletnemu rozbiciu. Zdobył 3 Szwadron Liniowego stanowiło jedno działo, 14 karabinów maszynowych oraz kilkanaście koni kawalerskich i wozów taborowych. Około godziny 15.15 cały dywizjon zebrał się leżący w pobliżu Kijowa Kureniówce. Jako pierwszy dotarł tam wysłany przez 1 Szwadron Liniowy daleki patrol bojowy dowodzony przez kpr. Jana Motza.

Podczas postoju w Kureniówce dowiedziano się, że w Puszczu Wodicy stacjonuje sztab jednej z brygad strzelców Armii Czerwonej oraz szkoła „czerwonych dowódców”, które zamierzają wycofać się do Kijowa. Zaraz też dowodzony przez ppor. Mirosława Olszewskiego 1 Pluton 1 Szwadronu Liniowego, który ukrył się w lasku, po krótkiej wymianie ognia zdobył tramwaj jadący z Puszczu Wodicy do Kijowa. Wraz z nim do niewoli wzięto kilku czerwonoarmistów, eskortujących jakiegoś aresztowanego za bunt dowódcę plutonu Armii Czerwonej.

Zdobyty tramwaj obsadzono kilkunastoma szwależerami oraz uzbrojono w jeden karabin maszynowy i jako patrol oficerski wysłano do Kijowa na rozpoznanie. Wydarzenia te tak po latach wspominał i opisywał ich

uczestnik oraz jednocześnie jeden z pierwszych dziępisów pułku:

„Na ochotnika zgłaszają się podporucznik Olszewski, kapral [Karol – przyp. A.S.] Sybiński, starszy szwależer Helena Pawłowiczówna i 9-ciu szwależerów. Na ochotnika jedzie również kapral Tokarski ze Szwadronu Karabinów Maszynowych ze swym karabinem. Miejsce motorniczego zajmuje jakiś peowiak Polak i tramwaj pędzi w pościgu za uciekającym nieprzyjacielem. Niestety oddziału tego nie udało się dogonić. Tramwaj wjechał jednak do środka miasta, prawie na Kreszczatik, zabierając po drodze czekających na przystankach tramwajowych komisarzy i wojskowych bolszewickich, a nawet posterunki od magazynów wojskowych, znajdujących się przy torze tramwaju. Tu znowu odbywają się sceny tak komiczne, że na długo zapewne pozostaną w pamięci uczestników. Oto na przystanku stoi jakiś komisarz, czytający gazetę, słyszy on nadjeżdżający tramwaj i, nie podnosząc głowy, zajęty czytaniem, podchodzi do tramwaju. Dopiero, gdy ma chwycić ręką za poręcz, podnosi wzrok. Uśmiechnięte, uprzejmie twarze szwależerów robią na nim takie wrażenie, że komisarz siada na środku ulicy. Dopiero dwaj grzeczni szwależerowie, wyskoczywszy z wagonu, pomagają mu wejść do środka.

O kilkadziesiąt kroków dalej szwależerowie widzą posterunek, widocznie przy jakimś magazynie postawiony. Tramwaj zatrzymuje się przed nim, a z wnętrza ukazują się nagle postacie Polaków, którzy, jak mu wiadomo, powinni być jeszcze o kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa. Czy można się dziwić biedakowi, że z towarzysza robi się nagle słup soli, który spragnieni tego artykułu szwależerowie wnoszą do wagonu. Tramwaj jedzie dalej! Na przedzie widać jakiegoś znacznego bolszewika, który wchodzi do magazynu z obuwem. Szwależerowie za nim. Komisarz zdjął akurat stary but, aby przymierzyć nowy, gdy nagle stają przed nim polscy żołnierze, aby zabrać go wraz z butami starymi i nowymi do tramwaju.

W ten sposób tramwaj dojeżdża na „Podjom” – ulicę prowadzącą na Kreszczatik. Naprzeciw idzie kompania piechoty ze śpiewem, w kolumnie marszowej, nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa. Tramwaj podejżdża na kilkadziesiąt kroków i robotę swoją zaczyna karabin maszynowy. Bolszewicy w morderczym ogniu rozbiegają się po bramach, pozostawiając kilkadziesiąt zabitych i rannych. Tramwaj obawiając się odcięcia prądu powraca do Kureniówki.

Jeńcy zeznali, że w Kijowie znajduje się moc wojska wszelakich rodzajów broni, że cały front jest jeszcze na Irpieniu i, że oni nie mają pojęcia, skąd się wzięli Polacy i to od strony najmniej spodziewanej, bo od północy. Nie potrzeba chyba wyjaśniać, jaki efekt miała wieść o wkroczeniu Polaków do Kijowa. Wieść ta początkowo potrajała, następnie dziesięciokrotnie powiększała siły polskie, a z naszego jednego działa robiła całą artylerię. Front na Irpieniu został zlikwidowany momentalnie, a bolszewicy w największym popłochu zaczęli wycofywać się za Dniepr.

Wobec zapadającej nocy na odprawie oficerskiej zastanawiano się, co robić dalej, ponieważ jasnym było dla wszystkich, że Kijowa w kilkadziesiąt szabel nie zdobędziemy [...]. Zwyciężyło [...] zdanie [...] cofnięcia

się do Nowych Piotrowic i nawiązanie kontaktu z pułkiem. [...]”.

W wyniku tej decyzji 6 maja o godz. 6.00 rano dywizjon dotarł do Nowo Piotrowic, gdzie pozwolono odpocząć żołnierzom i koniom, które tego dnia przemaszerowały 67 km. Tam też około godz. 19.00 dotarła reszta 1 Pułku Szwależerów Józefa Piłsudskiego, a 1 Szwadron Liniowy otrzymał rozkaz wysłania patroli na południe oraz na południowy-wschód od Nowo Piotrowic, czyli w kierunku Kijowa oraz Dniepru.

Warto tutaj dodać, iż 5 maja na przedmieścia Kijowa, od strony Światoszyzna, wkroczył również pluton z 3 Szwadronu tego pułku dowodzony przez por. Ludomira Kosińskiego. Także ten pododdział był owacyjnie witany przez mieszkańców stolicy Ukrainy.

Z tego, co napisano powyżej wynika, że pierwszymi formacjami Wojska Polskiego, które w maju 1920 r. w brawurowy sposób weszły do Kijowa były patrole wysłane przez por. Piotra Głogowskiego, dowódcę dywizjonu wydzielonego z 1 Pułku Szwależerów Józefa Piłsudskiego. Nie wolno jednak zapominać, iż jeszcze tego samego dnia opuściły one miasto. Stąd też chwała związana z jego ostatecznym opanowaniem, pomimo kontrowersji, które w tej kwestii istniały pomiędzy korpusami oficerskimi tego właśnie pułku oraz 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, należy się jednak temu drugiemu z nich.

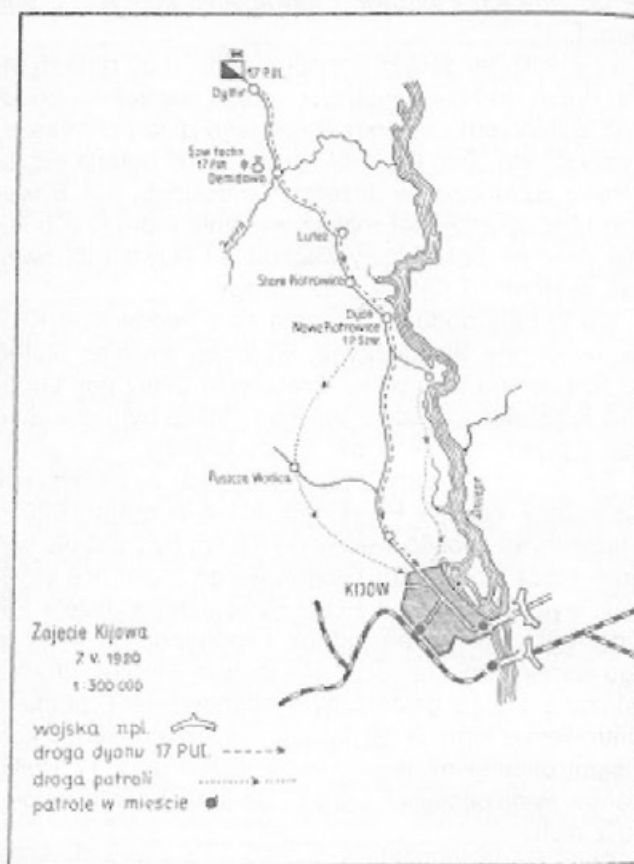
Stało się tak ponieważ, jak o tym już wspomniano, od północy z 6 na 7 maja dywizjon rtm. Podhorskiego złożony z 4 Szwadronu Liniowego 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich oraz z wzmocnionego karabinami maszynowymi 3 Szwadronu Liniowego Tatarskiego Pułku Ułanów maszerował na Kijów.

Gdy przechodził przez Piotrowice w stacjonujących tam szwadronach 1 Pułku Szwależerów Józefa Piłsudskiego ogłoszono alarm, celem rozpoczęcia marszu. Wydaje się, iż jako pierwszy, mianowicie o godz. 6.00 dnia 7 maja wyruszył podjazd wysłany przez 1 Szwadron Liniowy szwależerów, a dowodzony przez ppor. Mirosława Olszewskiego, który stał na czele swego 1 Plutonu. Wkroczył on ponoć do miasta od strony Złotej Bramy i dotarł na Kreszczatik witany owacyjnie przez zgromadzoną tam ludność cywilną. Jak podają kronikarze 1 Pułku Szwależerów Józefa Piłsudskiego: „Był to pierwszy oddział, który wkroczył do Kijowa”. O godz. 9.00 ppor. Olszewski przysłał meldunek, w którym informował pełniącego wówczas obowiązki dowódcy pułku rtm. Jana Głogowskiego, że Kijów wolny jest od nieprzyjaciela oraz, że udaje się na dworzec kolejowy, w celu obsadzenia jego części towarowej i pasażerskiej.

Tymczasem tego samego dnia o godz. 6.00 dywizjon rtm. Podhorskiego, bez większych przeszkód, wkroczył do stolicy Ukrainy. Już w Kureniówce jego dowódca rozkazał natychmiastowe obsadzenie mostów na Dnieprze i zajęcie ważniejszych obiektów miejskich. Do mostu kolejowego dotrzeć miał patrol ppor. Zaborskiego, a patrol ppor. Sulimierskiego do mostu łańcuchowego, czyli drogowego. Natomiast pozostała część dywizjonu otrzymała rozkaz ostrożnego marszu za nimi. Według oficjalnej historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich:

„Całe miasto wyległo, by oglądać i witać zwycięzców, radość rozpromieniała twarze nie tylko Polakom,



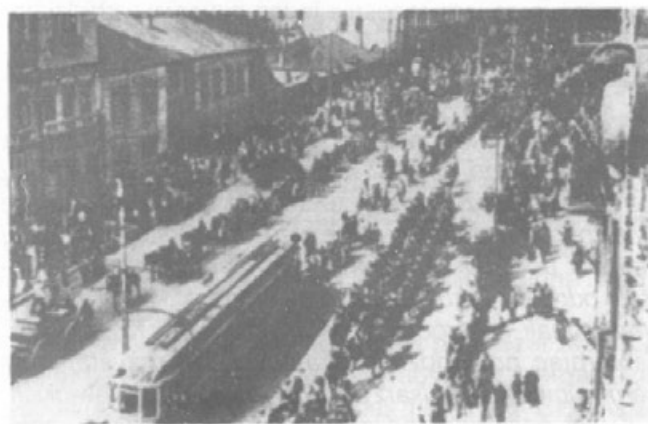


Szkic przedstawiający marszroutę dywizjonu rtm. Włodzimierza Podhorskiego do Kijowa dnia 7 maja 1920 r.

Źródło: Szlakiem Ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Praca zbior. pod red. S. Zakrzewskiego, Z. Godynia, Londyn 1973, s. 56.

ale i miejscowej ludności. Starszym osobom lży cisną się do oczu, wszystkich ogarnia niezmiernie wzruszenie; Polaków bo widzą po raz pierwszy wojska polskie, innych, bo czują oswobodzenie spod brutalnych rządów bolszewickich. Entuzjazm ogarnia tłumy, sypią się kwiaty na szwadrony; nie ma ułana nieprzyozdobionego kwieciami. Koło Dumy przedstawiciel miasta wita oddział polski, wręczając rotmistrzowi Włodzimierzowi Podhorskiemu klucze prastarego grodu Ukrainy. Rotmistrz Włodzimierz Podhorski jednak kluczy nie przyjmuje i pozostawia je, prosząc, by zostały wręczone Naczelnemu Wodzowi Naczelnikowi Państwa Marszałkowi [właściwie Pierwszemu Marszałkowi Polski – przyp. A.S.] Józefowi Piłsudskiemu. Sam zaś wpisuje się z obecnymi przy nim oficerami pułku (por. Michałem Unrugiem i ppor. Edwardem Zaborskim) do Złotej Księgi miasta”.

Natychmiast po wejściu na Kreszczatyk rtm. Podhorski wysłał meldunek do dowódcy pułku, w którym informował go o zajęciu miasta oraz o wysłaniu patroli na brzeg Dniepru. Tymczasem dowodzony przez ppor. Sulimierskiego patrol, nie napotykając nieprzyjaciela, po otrzymaniu od ludności informacji o zatrzymaniu się Sowieców nad Dnieprem, po przeszło godzinny marszu doszedł do mostu łańcuchowego. Jednak, ze względu na jego silny łuk obserwacja sytuacji na drugim brzegu rzeki nie była możliwa. Dowódca patrolu



Wkraczanie oddziałów Wojska Polskiego do Kijowa 7 maja po południu lub też już następnego dnia, czyli 8 maja 1920 r.

Źródło: Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945. Praca zbior., Londyn 1987, fot. Nr 17.

nakazał więc spieszyć się kilku ułanom i przejść na środek mostu w celu przeprowadzenia obserwacji jego wschodniego wylotu. Ostatecznie wobec groźby jego zaminowania rozpoznania stanu tej przeprawy dokonał sam ppor. Sulimierski wraz z dwoma ułanami. Stwierdził on zerwanie nawierzchni na ostatnim prześle oraz obecność ustawionej przez „krasnoarmiejców” barykady obsadzonej piechotą z bronią maszynową.

Kolejną przeprawę przez Dniepr, a mianowicie most kolejowy rozpoznawał patrol dowodzony przez ppor. Zaborskiego. Około godz. 9.00 dotarł on do rzeki, a nie mogąc inaczej zdobyć informacji o nieprzyjacielu pieszo ruszył na most. Został jednak ostrzelany z karabinu maszynowego umieszczonego na barykadzie ustawionej po wschodniej stronie mostu. Dlatego też patrol wycofał się, obsadzając jego zachodni wylot. Odpowiedni meldunek wysłano do rtm. Podhorskiego.

Ponadto około 8.00 rano do dowódcy dywizjonu zgłosiła się młodzież z kijowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej, udzielając szeregu informacji oraz dostarczając przewodników po mieście i dowożąc z dworca kolejowego furaz niezbędny dla koni.

Około 11.00 rtm. Podhorski napisał kolejny meldunek do dowódcy 7 Brygady Jazdy oraz do dowódcy 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, w którym informował ich o zajęciu miasta oraz o sytuacji na przeprawach przez Dniepr. Z meldunkiem tym wysłano dwóch podoficerów, którzy otrzymali polecenie podania jego treści do wiadomości dowódcy 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego stojącemu w Nowo Piotrowicach.

Natomiast wkrótce po południu do ppor. Sulimierskiego, nadal obsadzającego most łańcuchowy, dotarł por. Sokołowski z 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, pytając o sytuację bojową oraz zapowiadając zlurowanie patrolu przez szwoleżerów. Zgodnie z tymi ustaleniami około 17.00 dnia 7 maja 1920 r. patrol ppor. Sulimierskiego zlurowany został przez liczący kilkunastu szeregowych i jeden ciężki karabin maszynowy patrol szwoleżerów dowodzony przez ppor. Ksawerego Zalewskiego. Poza tym, mniej więcej w tym samym czasie, przez szwoleżerów zlurowany został również patrol ppor. Zaborskiego pełniący służbę na moście kolejowym. Lurowanie to było skutkiem tego, iż około

13.00 do Kijowa wszedł dywizjon por. Piotra Głogowskiego z 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Ponadto po południu dotarła tam także 1 Brygada 1 Dywizji Piechoty Legionów.

Tymczasem dywizjon rtm. Podhorskiego początkowo biwakował wprost na Kreszczatyku, gdzie zanocewał. Dopiero następnego dnia, czyli 8 maja, już po wejściu do miasta 7 Brygady Jazdy, zakwaterowano go najpierw w koszarach kozackich, a następnie na Kureniówce.

Tego samego dnia wraz z innymi formacjami Wojska Polskiego do Kijowa, poza 1 Szwadronem Liniowym, który pozostał w Hornostajpolu, przybyły także pozostałe szwadrony 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich oraz jego sztab.

Zajęcie Kijowa stało się następnie najważniejszym wydarzeniem w bojowych dziejach tego oddziału. Stąd też dzień ten ustalono jako datę jego corocznego święta pułkowego. Poza tym w 1939 r. zmieniono też jego nazwę na: 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Tak więc szefem historycznym pułku stał się król, który, jak głosi podanie, w 1018 r. wyszczerbił swój miecz o Złotą Bramę w Kijowie, przemijając w ten symboliczny sposób panowanie nad tym miastem.

Nie wolno jednak zapominać, że obok 4 Szwadronu 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, wczesnym rankiem 7 maja do Kijowa wkroczył także 3 Szwadron Pułku Tatarskiego Ułanów imienia Achmatowicza.

Tymczasem opisane tutaj wydarzenia odmiennie przedstawiane są przez dziejopisów 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Otóż według nich w ślad za podjazdem ppor. Olszewskiego około godz. 10.00 do Kijowa wkroczył także dywizjon por. Piotra Głogowskiego i obsadził mosty na prawym brzegu Dniepru. Natomiast pozostała część pułku przybyła do miasta około 10.15, „[...] wśród morza głów ludzkich, kwiatów i owacyjnych okrzyków ludności. Całowano buty i strzemięna szwoleżerskie, a rotmistrzowi [Janowi – przyp. A.S.] Głogowskiemu wręczono klucze od miasta na ratuszu”.

Jeden z ówczesnych kombatantów, a następnie także dziejopis pułku w kilka lat później tak wspominał i opisał to wydarzenie:

„Ludność wyległa na powitanie Wojska Polskiego obrzuciła szwoleżerów taką masą kwiatów, że spoza nich nie było nikogo widać. Była to cudowna chwila, której na pewno nikt nie zapomni. Po tylu latach niewoli i poniewierki cudem prawie wskrzeszone Wojsko Polskie wkracza do Kijowa. Entuzjazm, z jakim witały szwoleżerów liczne, źle ubrane, wynędzniałe rzesze, zarówno Polaków, jak i Moskali, trudno sobie wyobrazić. Wzruszenie szwoleżerów potęgowała świadomość, że do Kijowa wkracza 1. z całego wojska 1 Pułk Szwoleżerów, a 1. z pułku [jest – przyp. A.S.] 1 Szwadron. Toteż duma okrutna rozpięła ich piersi, tym bardziej, że w tłumie spostrzegano rozradowane twarze pięknych, młodych kijowianek.

D-ca pułku [...] poczuciem obowiązku wiedziony nakazał marsz na mosty, aby przez obsadzenie nie dopuścić do ich zniszczenia. Nieprzyjacieli bronił dostępu do mostu ogniem karab[inów – przyp. A.S.] masz[ynowych – przyp. A.S.]. Z drugiej strony 1 Pułk Szwoleżerów spędzał ogniem swoich ckm-ów każdy oddział nie-

przyjaciela, próbujący dostać się na most w celu jego uszkodzenia.

1 Szwadron wysłany na patrolowanie miasta zajął arsenał, a w nim taką moc armat, że gdyby chciał je wliczyć do swoich zdobyczy, to na pewno żaden z oddziałów armii polskiej nie mógłby się z nim porównać pod tym względem. [...]

Na noc szwadron ulokował się na jednym z kijowskich placów, przywiązawszy konie do drzew. Korzystając z pięknej pogody, szwadron przespał swoją pierwszą noc w Kijowie na świeżym powietrzu. Dopiero następnego dnia umieszczono go w jakimś klasztorze”.

Służba pododdziałów 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego na obydwu mostach trwała do późnego wieczora, a około północy 7 maja zostały one zlurowane przez piechotę. Natomiast następnego dnia, czyli 8 maja, rtm. Jan Głogowski, bezpośrednio na ulicy, zameldował osobiście Naczelnemu Wodzowi i jednocześnie szefowi pułku o jego wkroczeniu do Kijowa.

Dnia 9 maja 1920 r. w stolicy Ukrainy odbyła się wielka defilada wojskowa z udziałem oddziałów Wojska Polskiego oraz Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Lu-



Ówczesny dowódca polskiej 3 Armii i późniejszy dowódca Frontu Ukraińskiego gen. por. Edward Rydz-Śmigły przyjmujący w imieniu Naczelnego Wodza wspólną defiladę oddziałów Wojska Polskiego oraz Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie dnia 9 maja 1920 r. Za gen. Rydzem-Śmigłym stoją oficerowie ukraińscy.

Źródło: „Nowa Wieś”, 1988, Nr 46 (2066), s. 13. Fotografia ta została opisana jako: „Z archiwum KC PZPR”.

dowej. Uczestniczył w niej także 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego oraz 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich.

Po tych uroczystościach, 10 maja, 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego odszedł do Michajłówki na zasłużony odpoczynek. Pozostał tam do 18 maja 1920 r.

Tymczasem z rozkazu dowódcy 3 Armii dywizjon rtm. Podhorskiego złożony już wówczas z 3 i 4 Szwadronów Liniowych oraz z plutonu Trębaczy 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich od dnia 9 maja został oddany pod rozkazy Komendy Miasta w Kijowie. W związku z tym zakwaterowano go na Kureniówce, skąd pełnił służbę garnizonowo-patrolową i jednocześnie reprezentacyjną, swą postawą zewnętrzną wzbudzając ogólne uznanie miejscowego społeczeństwa.



Natomiast 7 Brygada Jazdy, ale bez 1 Pułku Szwoleżerów i dywizjonu rtm. Podhorskiego, odeszła nad Dniepr. Tam, nadal wchodząc w skład Grupy Operacyjnej płk. Sztabu Generalnego Rybaka, od godz. 18.00 dnia 9 maja obsadzała linię tej rzeki na odcinku od ujścia Prypeci do rubieży rzeczki Moszczunka i miejscowości Nowo Piotrowice włącznie.

W taki sposób zakończyła się akcja polskiej jazdy związana z realizacją zadania zajęcia Kijowa. Wzięły w niej udział trzy oddziały tej broni, choć jak się wydaje największa chwała należy się żołnierzom 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, którego patrol już 5 maja jako pierwsze w niezwykle zuchwały sposób wtargnęły do miasta. Jednak trwałego zajęcia stolicy Ukrainy oraz tamtejszych niezwykle ważnych przepraw mostowych przez Dniepr, dwa dni później, dokonały pododdziały z 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich oraz Tatarskiego Pułku Ułanów imienia Achmatowicza. Wydarzenia te stanowiły następnie ważny element etosu i tradycji kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.

#### Wybór ważniejszej literatury:

##### Źródła drukowane:

Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939. Tom I 1918–1932. Redakcja naukowa T. Jędruszcak, M. Nowak-Kielbikowa, Warszawa 1989.

Józef Piłsudski o państwie i armii. Tom 1. Wybór pism. Wybrał i opracował J. Borkowski, Warszawa 1985.

O Niepodległą i granice. Raporty i komunikaty naczelnych władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919–1920. Wybór i opracowanie M. Jabłonowski, P. Stawicki, T. Wawrzyński, Warszawa-Pułtusk 1999/2000.

Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów. Opracował J. Cisek, Londyn 1990.

##### Listy, dzienniki, pamiętniki, wspomnienia:

Lepecki M., Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego, Warszawa 1989.

Piłsudski J., Rok 1920, Łódź 1989.

Korwin-Sokołowski A. L., Fragmenty wspomnień 1910–1945, Paryż 1985.

##### Opracowanie niepublikowane:

Dudziński J., Dzieje wojenne 1-go Szwadronu 1-go Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego. Część II. Od 1 kwietnia do 14 października 1920 roku – opracowanie niepublikowane – kopia ze zbiorów autora.

##### Opracowania publikowane:

Antropow J., Zarys historii wojennej 7-go Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej, Warszawa 1928.

Bauer P., 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego, Pruszków 1994.

Babiński K., Zarys historii wojennej 5-go Pułku Piechoty Legionów, Warszawa 1929.

Borkowski A. J., Dzieje 1-go Pułku Piechoty Legionów (Lata wojny polsko-rosyjskiej 1918–1920), Warszawa 1929.

Florjanczyk K., Zarys historii wojennej 1-go Dywizjonu Artylerii Konnej imienia Gen. Józefa Bema, Warszawa 1929.

Jedigar Veli Bek, Zarys historii wojennej Tatarskiego Pułku Ułanów imienia Pułkownika Mustafy Achmatowicza, Warszawa 1933.

Karcz J., Kryński W., Zarys historii wojennej 1-go Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1931.

Kutrzeba T., Wyprawa kijowska 1920 roku, Warszawa 1937.

Leinwand A. J., Czerwonym młotem w Orla Białego. Propaganda sowiecka w wojnie z Polską 1919–1920, Warszawa 2008.

Odziemkowski J., Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920, Warszawa 2004.

Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945. Praca zbior., Londyn 1987.

Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918–1920. Praca zbior. pod red. T. Krząstka, Warszawa 2009.

Pomarański S., Zarys historii wojennej 1-go Pułku Piechoty Legionów, Warszawa 1931.

Przybylski A., Wojna polska 1918–1921, Warszawa 1930.

Rutkowski S., Obrona Kijowa. Ćwiczenia i wykłady taktyki stosowanej na przykładach historycznych wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku, Warszawa 1932.

Skaradziński B., Polskie lata 1919–1920. Tom 1. Polski rok 1919, Warszawa 1993.

Skaradziński B., Polskie lata 1919–1920. Tom 2. Sąd Boży, Warszawa 1993.

Skaradziński B., Sąd Boży, Warszawa 2001.

Smoliński A., Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r., Toruń 1999.

Smoliński A., Jazda Rzeczypospolitej Polskiej oraz Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej na froncie wschodnim w przededniu „wyprawy kijowskiej” 1920 r., „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, Lublin – Radzyń Podlaski 2005, tom II.

Szlakiem Ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Praca zbior. pod red. S. Zakrzewskiego, Z. Godynia, Londyn 1973.

Śliwiński E., 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich w walkach na froncie bolszewickim w 1920 roku, [w:] Wielkopole w walce o granicę wschodnią Rzeczypospolitej 1918–1920. XIV Ogólnopolskie Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego 1918–1919. Praca zbior. pod red. B. Polaka, E. Śliwińskiego, Kościan 2003.

Taborski J., 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Dzieje, tradycja i współczesność, Toruń 2005.

Teslar T., Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku, Warszawa 1938.

Wasiliutyński J., Zarys historii wojennej 17-go Pułku Ułanów Gnieźnieńskich, Warszawa 1929.

Wojciechowski J. S., 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, Pruszków 1995.

Wrzosek M., Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921, Warszawa 1992.

Zarzycki P., 1 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Bema, Pruszków 1999.

Zarzycki P., 7 Wielkopolski Dywizjon Artylerii Konnej, Pruszków 2002.

założyciel miasta Stanisławowa, nazwał je od imienia ojca Stanisława.

Województwo stanisławowskie na ziemiach kresowych było najbardziej wysuniętym na południowy wschód zakątkiem Polski, sięgało od Podola po Beskid Wschodni pasma Karpat. Część południowa województwa zwana była Pokuciem. Nazwa Pokucie występuje już na mapie Polski w II połowie XIV w. za czasów Kazimierza Wielkiego. Osiedlanie ludzi przez króla na ziemiach stale nękanych przez dzikie hordy mogło być traktowane jako pokuta, może stąd ta nazwa. Tu, na Pokuciu, prawie w środku województwa w połowie drogi między Stanisławowem a Kołomyją leży miasteczko Otynia.

Ksiądz Sadok Barącz, żyjący w XIX w. historyk pochodzenia ormiańskiego, w pracy „Kościół w Otyunii” tak pisze: „Miasteczko starożytne prawdziwe słowiańskie, stwierdzające swe pochodzenie od nazwy „otyń” zamek wałami lub palisadami otoczony” [otyniony].

Otynia w 1618 r. wraz z okolicznymi wsiami została kupiona przez Poniatowskich. W 1643 r. Otynię kupuje Stanisław Potocki – Rewery, hetman wielki kasztelan Krakowski. Syn Andrzej Potocki w 1660 r. buduje w Otyunii na wzgórzu po byłym zamku drewniany kościół. Pod koniec XVII w. kościół został spalony, jak i wiele innych budowli przez najazd Tatarów, w 1692 r. umiera fundator hetman polny koronny wojewoda kijowski – Andrzej Potocki.

Następny kościół w Otyunii w roku 1702 funduje syn Andrzeja Józef Potocki. Proboszczem tej parafii otyńskiej i tłumackiej zostaje ks. Borzym, który to w roku 1716 zamawia obraz do ołtarza głównego u malarza Kazimierza Ładońskiego z Żukowa. Jak pisze ks. Barącz w swojej książce: „jakoż pobożny artysta tak się przejął tem ważnem poleceniem, iż przez trzy dni nie jadł, ani pił, jeno się modlił, prosząc Boga, aby mógł jak najprzystojniej Odmalować Maryą. Wzniosłe pragnienie Bóg uwieńczył pożądanym skutkiem. Obraz w roku 1718 na desce trzy łokci wysokiej malowany typem rzymskim w owalu Świętą Tróję koronującą najświętszą Pannę niepokalaną unoszącą się nad kulą księżycem i gwiazdami otoczoną i łaskawą, w cudach dzielną i w macierzystych afektach dla klientów swoich zatopioną”.

Obraz ten był wysoko czczony przez wiernych, słynął cudami jak podaje kronika „X. Szymona Wojcickiego Schol. Stan. PP. Otyń. Tłumac. Od roku 1753 in 4to karte 12. Cudów zapisanych 9.”

W 1741 r. w Otyunii był chrzczony Franciszek Karpiński poeta Serca, twórca pieśni nabożnych: *Bóg się rodzi, Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzieńne sprawy i wiele innych*. Również starszy brat Karpińskiego Antoni kilka lat był kanonikiem, a następnie proboszczem w Chocimierzu. Tu, przy kościele otyńskim, pochowany został ojciec Karpińskich Andrzej. Również kościół ufundowany przez Józefa Potockiego nie utrzymał się zbyt długo. W roku 1766 proboszcz Błażej Wojcicki buduje trzeci kościół, który dotrwał do 1902 r., a w nim uratowany cudowny obraz Matki Boskiej Otyńskiej. Ostatni kościół drewniany rozebrano, by w tym miejscu rozpocząć budowę świątyni wielkiej i pięknej z czerwonej cegły, z górującą nad miastem i widoczną z wielu kilometrów wysoką wieżą wskazującą drogę wszystkim podążającym do miasta. Wykonanie projektu nowego murowanego kościoła zlecono profesorowi Politechniki Lwowskiej, inżynierowi architektury Teodorowi Talowskiemu. Galicja, będąca od dziesiątek lat w zaborze Austrii, była pod wpływem stylów zaborców. W kościołach śpiewano obowiązkowo pieśni sławiące Józefa, Cesarza Austrii. Te austriackie z pewnością kierunki wpłynęły na to, że powstał projekt nowego kościoła otyńskiego o stylu neogotyckim. Budowy tego wielkiego dzieła w 1902 r. podjął się nowy proboszcz ks. Ludwik Schweiger. Zaprojektowany gmach miał cał-

kowitą długość 40 m, szerokość 18 m z wieżą 42 m, a na niej trzymetrowy żeliwny krzyż okuty stalową dekoracją, wykonany w Fabryce Maszyn Rolniczych E. Bredta w Otyunii i ofiarowany jak wiele innych okuć, przez właściciela. Cegłę zamówiono w niedalekiej cegielni, która była własnością Papsta, Polaka pochodzenia austriackiego. Ta malutka cegielnia istnieje do dzisiaj, syn Papsta jest pochowany na cmentarzu komunalnym w Dzierżoniowie. Wykonania budowy podjęli się murarze: Czesław Krajewski, Jakub Mazurkiewicz, Andrzej Okoń i Marcin Raczyński. Zakończenie tej wielkiej i pięknej budowli nastąpiło w roku 1905. Wspaniały i wielki ołtarz główny wykonano w Tyrolu w roku 1911 i ponownie umieszczono cudowny obraz Matki Boskiej Otyńskiej, który odświeżano w czasie Mszy św. Na ścianie zewnętrznej przy drzwiach wejściowych społeczeństwo ufundowało dwie pamiątkowe tablice z białego marmuru upamiętniające zwycięstwa polskiego oręża o treści:

1. „W 500-letnią rocznicę wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem WŁADYSŁAWOWI JAGIELLE NA CHWAŁĘ, a nam na otuchę – POLACY w OTYNI”.

2. „W 250 rocznicę zwycięstwa króla JANA SOBIESKIEGO obrońcy Chrześcijaństwa pod WIEDNIEM, OBYWATELSTWO OTYNIJ przekazuje potomności przywiązanie do wiary i kult pamiątek narodowych”.

Tablice te zdobią do dnia dzisiejszego ściany kościoła w Otyunii.

Wielka wiara i olbrzymi patriotyzm cechujący mieszkańców kresowych ziem, którzy pomimo wielu ciężkich doświadczeń przez setki lat trwali i pamiętali o ojczyźnie, o której przez wiele dziesięcioleci jedynie mogli wspominać i marzyć.

Dalszy ciąg tragedii to I wojna światowa, w 1917 r. Sowietci rabują i palą w Otyunii fabrykę maszyn, grabią inwentarz żywy i martwy, kościół tym razem przetrwał bez większych strat. Nareszcie cudowny i szczęśliwy 1919 rok dla Ojczyzny, koniec okrutnych i ciężkich lat, Polska odzyskuje niepodległość.

Nareszcie zamiast *Boże chroń nam cesarza*, słychać w kościołach „*Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały*”...

Niedługo, bo zaledwie niecałe 20 lat mogliśmy się cieszyć tą Najjaśniejszą II Rzeczpospolitą. Napaść niemiecka z zachodu, a 17 września 1939 r. ze wschodu sowiecka, jest ponowną tragedią Polski i jej Narodu.

ZSRR zajmuje Kresy Wschodnie, następują aresztowania, masowa wywózka na Sybir, mord oficerów w Katyniu i w innych sowieckich obozach śmierci, obozy niemieckie i pacyfikacje osiedli. Jednak obok ludobójstwa sowieckiego i niemieckiego było trzecie, najbardziej potworne i okrutne dokonane przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA. Mordowano dzieci, kobiety i starców, palono zabudowania, zabijano siekierami, widłami, nożami za to tylko, że byli Polakami. Ekspatriacja przez ZSRR pozostałej jeszcze przy życiu ludności z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej ostatecznie kończy zabór odwiecznych ziem polskich.

Oto ciąg dalszy związany z kościołem i jego parafianami. W roku 1945 w pośpiechu musimy opuszczać

## Edward Bień

## Z Kresów na Śląsk

Historia niezwykła związana z kościołem rzymskokatolickim w Otyunii jest z pewnością bardzo ciekawa i godna szerszego i głębszego opisu przez literatów. Myślę że i moja skromna relacja pozwoli przynajmniej częściowo zapoznać czytelnika z losem kościoła i jego parafian. Ale może jednak po pierwsze należy umiejscowić tę historię. Małe, bo 6-tysięczne miasto Otynia leży na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej w dawnym województwie Stanisławów (obecnie Iwanofrankińsk na Ukrainie). Andrzej Potocki,



nasze strony ojczyste lub podpisać paszport rosyjski. Ładują nas do bydłych wagonów, węglarek bez dachów, po 6 lub 8 rodzin bez jedzenia i wody. Zostawiamy domy i większy dobytek, zabieramy drobiazgi najbardziej przydatne w podróży i w nowym, nieznanym jeszcze nam miejscu. Parafianie, przerażeni tym wygnaniem, zapominają o wielu sprawach, jednak nie zapomnieli o swoim kościele. W Otyunii w 1945 r. ostatnimi księżmi, byli ks. Stefan Helowicz, który po wojnie był proboszczem w katedrze świnińskiej, a następnie wrocławskiej i ks. Jerzy Doleżał, który w wielkiej tajemnicy organizuje parafian do ratowania wyposażenia kościoła. Tę akcję podejmuje wiele osób, a nawet całe rodziny z Otyunii i okolicznych wiosek. Wszyscy zdają sobie sprawę z zagrożenia wynikającego z takiej działalności, sowiecki okupant w takich przypadkach reagował szybko i bezwzględnie, groźba zsyłki na Sybir czy sowieckich łagrów groziła każdemu. Pomimo zagrożenia prace postępują szybko i w wielkiej tajemnicy rozbiera się ołtarz, organy, zbija się skrzynie, pakuje do szaf wszystko to, co można zabrać z kościoła. Cudowny obraz był pod specjalną pieczęcią, ukryto go pod płytą stołu. Wszystkie paczki, skrzynie pakowano przez wiele dni do wagonów w kilku transportach wyjeżdżających z Otyunii jako własny dobytek, pozostawiając osobisty. Oto niektóre nazwiska najbardziej aktywnych: Józef Gacek, Jaśnikowski, W. Zalewski, rodzina Bieniów, Michała Boczara. Te chwile głęboko zapisały się w pamięci wypędzonych. Musieli opuszczać swoje ojczyste strony i jechać w nieznaną. Kiedy ostatni transport opuszczał otyńskią stację, w kościele pozostały jedynie ławki i ciężkie o bogatym wystroju konfesjonały. Ludność opuszczała z wielkim bólem swoje miasto i okolice, ze smutkiem patrzyli po raz ostatni na ginącą w oddali smukłą wieżę kościoła otyńskiego.

W niezwykle trudnych warunkach podróży, trwająca nawet do miesiąca, kończy się dla niektórych transportów z okolic Otyunii w obecnym województwie opolskim. Większość wyposażenia kościoła trafia do Ligoty Książęcej koło Namysłowa i tu osiedla się wielu mieszkańców ziemi otyńskiej i okolicznych miejscowości. Tu w Ligocie Książęcej rządy komunistyczne dopiero w 1957 r. zezwoliły na odbudowę z ruin kościoła ewangelickiego na kościół rzymskokatolicki.

Do prac kresowanie przystąpili z wielkim zapałem i ochotą. Wprawdzie budynek o wiele mniejszy od kościoła otyńskiego, ale nareszcie uratowane wyposażenie, ukrywane przez lata, ujrzę światło i przed obrazem Matki Boskiej będą mogli znowu zaśpiewać:

*Gwiazdo śliczna, wspaniała  
Otyńska Maryja,  
Do Ciebie się uciekamy,  
O Maryjo, Maryjo!  
I my tu zgromadzeni,  
Uklon dajmy Maryji  
Czyste serce Bożej Matce  
Darujmy, ach darujmy!*

Z wielką radością wyposażają parafianie swój nowy kościół, a przywieziono bardzo dużo: wielki ołtarz głów-

ny, cudowny obraz Matki Boskiej, chrzcielnicę, organy, dwa ołtarze boczne, obrazy drogi krzyżowej, ambonę, dzwon z 1745 r., wspaniałe lampy, księgi parafialne nawet z 1745 r. i wiele innych rzeczy kościelnych.

Jeszcze jedna ciekawa historia to pamiątka żołnierskiej tułaczki. Grupa żołnierzy zesłanych na Sybir, którym udało się wydostać z nieludzkiej ziemi z generałem Andersem na Bliski Wschód, znalazła się w Jerozolimie. Wdzięczni, że przeżyli zamówili chorągiew u sióstr zakonnych z obrazem Matki Boskiej z napisem „Niezlomność wiary katolickiej – ducha polskiego”. Na rewersie krzyż jerozolimski z napisem „Pamiątka tułaczki po Ziemi Świętej. Jerozolima 1939–1944”. Sztandar ten miał ich doprowadzić do wolnego kościoła w Otyunii, ale układ jałtański nie pozwolił tam powrócić. Ostatni rotmistrz w 1947 r. przekazał sztandar w Londynie do Instytutu im. Generała Sikorskiego z prośbą, by zwrócono go do wolnej Polski. W 1997 r. do Londynu jedzie delegacja: proboszcz z Ligoty K. ks. Józef Wojdak, Jan Boczar i kilka innych osób i uroczystie przejmują sztandar. Sztandar 15 sierpnia 1997 r. w dniu koronacji przez kardynała Henryka Gulbinowicza Matki Boskiej Otyńskiej w Ligocie Książęcej, zostaje w otoczeniu biskupa, wielu kapłanów i niezliczonej ilości wiernych wniesiony z honorami do kościoła. Tam w oszklonej gablocie pozostaje do dzisiaj. Po części wola żołnierzy spełniła się, sztandar wrócił do wolnej Polski, ale nie do wolnej Otyunii, która pozostała w zaborze sowieckiego okupanta.

Myślę, że historia kościoła otyńskiego i jego parafian jest niepowtarzalna i niezwykle ciekawa, a zarazem jak mocno świadczy o przywiązaniu do wiary, kultury ojczystej i o patriotyzmie byłych mieszkańców ziem kresowych II Rzeczypospolitej.

Kościół w Ligocie Książęcej podniesiono do godności Sanktuarium Maryjnego, które jest pod troskliwą opieką ks. prałata kustosa, obecnego dziekana Józefa Wojdaka. Do Ligoty Książęcej 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia NMP przybywają pielgrzymi z różnych stron Polski, by modlić się przed obrazem Matki Bożej Otyńskiej, która przez 4 wieki dawała nadzieję i siłę przetrwania w czasach zniewolenia i męczeństwa Narodu Polskiego.

Jeszcze o losie utraconego kościoła w Otyunii, co działo się potem w tej świątyni? Zniszczono to, co pozostało jeszcze w środku i powstał magazyn, następnie wstawiono maszyny do obróbki metali, a na koniec powstał tam magazyn nawozów sztucznych. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości oddano kościół katolikom rzymskim, konieczny był wielki remont, z pomocą przyszli dawni parafianie. Zbierano pieniądze na remont, wykonano kopię obrazu Matki Boskiej i zawieziono do Otyunii, przekazując pani Zofii Subotnik, która mocno zabiega, by doprowadzić kościół do godnego stanu. W roku 2005 16 sierpnia pojechała z Polski pielgrzymka na Ukrainę, by w kościele otyńskim uczestniczyć w Mszy św. z udziałem biskupa, wielu księży i popów, z okazji setnej rocznicy budowy kościoła. Było to wielkie wydarzenie w Otyunii, a szczególnie dla nas – po 65. latach odwiedzamy z wielkim wzruszeniem rodzinne strony i nasz kościół. □

Jerzy Duda

## Uhnów – kresowe miasteczko nad Sołokiją

Swoją najnowszą, z benedyktyńską skrupulatnością dokumentowaną książkę, niestrudzony badacz Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, dr Tadeusz Kukiz poświęcił miasteczku Uhnów, malowniczo rozłożonemu nad Sołokiją, lewym dopływem Bugu. Wprawdzie w „Słowie od Autora” możemy przeczytać, że: „...do podjęcia się opracowania dziejów Uhnowa skłoniły mnie... głównie względy emocjonalne. W Uhnowie bowiem, co najmniej od drugiej połowy XVIII wieku mieszkali moi przodkowie po mieczu, w uhnowskiej gminie mój Dziadek był radnym, potem burmistrzem miasteczka, tam też urodził się mój Ojciec...”, to tak naprawdę problematyka rodzinna stanowi jedynie barwne tło opisu niesłychanie ciekawej, tragicznymi zdarzeniami zamkniętej historii tej miejscowości.

Dr Mieczysław Orłowicz tak o Uhnowie napisał: „...4.500 mieszkańców, w tym 600 Polaków; 1.800 Rusinów; 2.100 Żydów. Szewców 1.000, krajowa szkoła szewska. Odległość od dworca 2 km, dorożka 1 kor. Restauracja Dorosza. Cerkiew z roku 1857, piękny kościół renesansowy o dwóch niedokończonych wieżach z 1663 roku...”<sup>1)</sup>.

Tylko kilka wierszy poświęcił tej miejscowości dr Mieczysław Orłowicz, współtwórca polskiej turystyki, w przewodniku, opisując kolejową trasę Lwów – Sokal o łącznej długości 131 km, Uhnów znalazł się na 107 km licząc od Lwowa, lub na 34 km od strony Sokala.

Początki Uhnowa sięgają czasów książąt ruskich i pierwszych najazdów tatarskich. Do 1771 roku miejscowość była częścią sławnego województwa bełskiego, po rozbiorach znalazła się we władaniu Austrii. Już w 1462 roku król Kazimierz Jagiellończyk nadał przywilej zamiany wsi Uhnów ma miasto na prawie magdeburskie, wyrażając jednocześnie zgodę na targi tygodniowe i sześć jarmarków rocznie. Potwierdzone to zostało przez króla Władysława IV w 1644 roku, w piśmie skierowanym do wojewody bełskiego Krzysztofa Niszczyckiego.

Miastu temu wierszowany utwór „Szewc i diabeł” poświęcił Aleksander Fredro.

Zarząd miastem spoczywał zwykle w rekach ukraińskich, czasami do władzy dochodzili Polacy, i tak w latach 1894–1897 urząd burmistrza sprawował Paweł Kukiz.

Mieszkańcy Uhnowa zajmowali się przede wszystkim szewstwem. Było ono tak rozpowszechnione, że na niektórych ulicach mieszkali sami szewcy, a rytm dnia wyznaczał stukot uderzeń młotków. W swoje wyroby zaopatrywali nie tylko najbliższe miejscowości, ale także Lwów, Sokal, Rawę, docierali do Zaleszczyk, i na Zachód do Zamościa i Tomaszowa. Aleksander Fredro w „Szewcu i diable” napisał:

*...To mospanie, szewc z Uhnowa  
Takich szewców nie ma świat...*

a nieco dalej:

*...Bo uhnowski dzisiaj but  
Na Jarmarku Świętojurskim  
Przed wszystkimi bierze prym...*

Szczególnym powodzeniem i sławą cieszyły się tzw. „buty uhnowskie”, jedyne w swoim rodzaju, z przytwierdzoną do obcasa – za pomocą trzech wygiętych haczyków – podkową. Charakterystyczną cechą tych butów było także i to, że cholewę i przód buta wykonywano w całości z jednego kawałka skóry.

O życiu i pracy uhnowskich szewców można znaleźć w literaturze sporo śladów, poza Aleksandrem Fredrą, pisał o nich znany poeta ukraiński Iwan Franko, a także poetka Maryla Wolska; w jej wspomnieniach jest taki fragment: „...na corocznym jarmarku majowym na placu św. Jura we Lwowie buty sprzedawali szewcy z Uhnowa, co mi nie było obojętne, gdyż przez Uhnów jeździło się do Dynisk...”.

Do pracy w zawodzie szewskim przygotowywał założony w 1889 roku przez miejscowego nauczyciela Ołeksandra Cełewycza – Krajowy Naukowy Warsztat Szewski, uczęszczało do niego 65 adeptów tego rzemiosła. Nauka zawodu miała na celu podnieść z upadku szewstwo i nauczyć maszynowego szycia. W 1894 roku w Warsztacie zorganizowano kurs wyrobu obuwia wojskowego. W 1899 roku placówka przestała istnieć. Próby wznowienia jej działalności – jedynej tego typu szkoły zawodowej w Galicji – nie powiodły się.

Znani byli też uhnowscy kuśnierze, jednym z nich był Szymon Kukiz. Poza rzemiosłem związanym z przetwarzaniem skóry uprawiano także bednarstwo, tkactwo, kowalstwo i masarstwo.

Mieszkańcy Uhnowa wyróżniali się strojem, uwieczniony on został na obrazie Zygmunta Ajdukiewicza „Grupa ludowa z Uhnowa”. Kobiety na głowie nosiły tzw. „turecką chustę”, miała ona 4 metry kwadratowe powierzchnię, zawiązywano ją nad czołem w czepec, dwa końce chusty opadały na plecy, szyje kobiecie zdobiły sznury koralu, najbogatsze z kobiet miały ich dwa-naście.

Uhnów był miejscowością w której w miarę zgodnie współżyli Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Takiemu też społecznemu układowi podporządkowany został tok narracyjny książki, mówią o tym tytuły jej rozdziałów: „Dzieje Uhnowa”, „Parafia rzymskokatolicka i kościół”, „Parafia greckokatolicka i cerkiew”, „Uhnowskie szkoły”, „Uhnowskie cmentarze, pomniki i kapliczki”, „Niektóre uhnowskie rodziny w XX wieku”, „Akcja H-T czyli przesiedlenia”.

Każdy z rozdziałów został napisany przy wykorzystaniu zbiorów archiwalnych, zasobów bibliotek uniwersyteckich, a także w oparciu o bezpośredni kontakt z żyjącymi, dawnymi mieszkańcami Uhnowa.

Fascynujący jest rozdział poświęcony miejscowym rodowi – rodzinom. Został on podzielony na trzy części, zgodnie ze społecznym układem ludności miasteczka. Najwięcej miejsca poświęcił Autor Polakom, opisał dzieje 32 rodzin, szeroko rozgałęzionych, każda z rodzinnych historii mogłaby posłużyć za kanwę arcykawej opowieści.

Pierwszym odnotowanym protoplastą rodziny Kukizów jest urodzony w 1820 roku Feliks Kukiz. Wszyscy



z tej rodziny pięknie zapisali się w pamięci mieszkańców miasta, powierzano im odpowiedzialne funkcje, m.in. Paweł (1843–1906) był radnym i burmistrzem. Tutaj także urodził się Ojciec Autora – Marian, funkcjonariusz Policji Państwowej, zamordowany w 1940 roku w lwowskim więzieniu Brygidki. Rodzina Kukizów w tym samym roku zesłana została na Sybir.

Historia rodziny Naporów znana jest od 1863 roku, wtedy na świat przyszedł Jan Napora, syn Józefa i Franciszki z Fleszarów. Bogusław i Stanisław Naporowie, absolwenci krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej pięknie wpisali się w działalność gospodarczą i naukową powojennej Polski. Stanisław Napora udostępnił Autorowi zbiór cennych materiałów biograficznych i dokumentów zarówno o swojej rodzinie, jak i o innych mieszkańcach dawnego Uhnowa.

W Uhnowie w 1911 roku przyszedł na świat Myrosław Onyszkewycz, który krwawo zapisał się w najnowszej historii Polski. Członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) od 1930 roku, doszedł do stopnia pułkownika i pod pseudonimem „Orest” dowodził bandami Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) w tzw. „Zakierzońskim Kraju”, czyli na obszarach Polski. Stał na czele kurenia, który był sprawcą masowych rzezi Polaków m. in. w miejscowościach: Ostrów i Targoszyn. W jednym z rozkazów napisał: „...Wytępić Polaków zamieszkałych na terenach południowo-wschodnich. Nie uważać linii Curzona za granicę polsko-radziecką...”. Należał do szczególnie okrutnych oprawców ludności polskiej. Schwytyany w 1948 roku we Wrocławiu, przy próbie ucieczki na Zachód, został osądzony, skazany na śmierć i rozstrzelany w 1950 roku. Na Ukrainie uważany jest za bohatera, ulicę Cerkiewną w Uhnowie, przy której urodził się, przemianowano na ulicę płk. Onyszkewycza.

Żydzi którzy stanowili 40% ogółu ludności w tym mieście zajmowali się głównie handlem. W Izraelu istnieje Ziomkostwo Uhnowa. Wśród dawnych mieszkańców miasta przetrwał przekaz, że poszukujący Naczelnego Wodza „by otrzymać dowództwo bodaj drobnego odcinka frontu” gen. Władysław Sikorski, w dniu 13 września 1939 roku zatrzymał się w okolicach Uhnowa, a beczkę benzyny dla jego samochodu dostarczył Żyd Kazbach, miejscowy właściciel składu nafty i benzyny.

Dzieje Uhnowa były podobne losom innych kresowych miejscowości, jednakże po dramacie trzykrotnej okupacji w latach 1939–1944, życie dopisało tragicznie

wątek. 15 lutego 1951 roku polski wicepremier Aleksander Zawadzki, z sowieckim ministrem spraw zagranicznych Andrzejem Wyszyńskim zawarli umowę o wymianie terenów przygranicznych, umowa szybko została ratyfikowana przez polski Sejm. W myśl umowy Polska przekazywała sowietom tereny wokół Uhnowa, Belza, Krystynopola i Sokala, w zamian za te ziemie otrzymała część Bieszczadów z Ustrzykami Dolnymi. Od października 1951 roku wszystkich mieszkańców tych terenów bydłymi wagonami przerzucono przez nową już granicę, głównie w Bieszczady, zamieszkali oni w zrujnowanych, zdewastowanych domach, pozostałości po krwawych walkach z bandami UPA. Osiedlali się m.in. w Krościenku, Zagórze, Olszanicy.

Dziś już niewiele pamięta o tamtych tragicznych wydarzeniach, które w historii polskiej określono kryptonimem A H-T (od nazw powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego), to jedna z ciemnych kart, powojennych polsko-rosyjskich stosunków.

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Uhnowie, duma jego mieszkańców, został w czasach sowieckich zniszczony. Ale o swojej świątyni pamiętali dawni parafianie, od 1991 roku skupieni w Związku Wsiadlonych HT-51, i w pięćdziesięciolecie wygnania, w 2001 roku w Sanktuarium Matki Boskiej Bieszczadzkiej w Ustrzykach Dolnych – Jasieniu wmurowali memoratywną tablicę: „...przodkom w hołdzie, potomnym ku pamięci, Matce Bożej za opiekę w trudnych czasach...”.

Po tę piękną, wzruszającą opowieść o kresowym miasteczku powinien sięgnąć każdy, komu dzieje Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej są bliskie, bo to nie tylko historia miejscowości ukazana przez zapis zdarzeń, biografie mieszkańców, to również ukazanie cierpienia niewinnych ludzi, siłą zmuszonych do opuszczenia swojej Ojczyzny. Chwała Autorowi za to, że swoje kolejne dzieło poświęcił polskiemu Uhnowowi, o którym Ukraińcy dzisiaj mówią, że jest „najmniejszym miastem Ukrainy”, dla Polaków pozostanie wielkim i świętym miejscem, w ogromnej mierze dzięki uporowi i talentowi niestrudzonego piewcy Kresów dr. Tadeusza Kukiza.

1) Mieczysław Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*. Lwów 1914 Akademicki Klub Turystyczny. Str. 86.

Tadeusz Kukiz: *Uhnów. Kresowe miasteczko nad Solokiją*. Wrocław 2010. Str. 232. □

## Helena Wiewiórska

### Kresowianie na obczyźnie

#### Kresowianie na Florydzie

O Kresowianach na Florydzie dowiedziałam się od Sybiraków uczestniczących w ich zjazdach w Polsce. Zachęcona przez moją koleżankę z Kanady do odwiedzenia Florydy pomyślałam o spotkaniach tam z Kresowianami i kiedy dostałam zaproszenie na Zjazd Sybiraków i Weteranów w New Jersey, postanowiłam że dotrę również na Florydę. Najpierw jednak miałam zaszczyt uczestniczyć w Wielkim Zjeździe Sybiraków i Wetera-

nów w New Jersey 15–16 maja 2010 roku, zorganizowanym w 70. rocznicę masowych wywozek Polaków na Sybir i zbrodni katyńskiej. Komitetowi organizacyjnemu pod przewodnictwem kapitana Anthony Domino należą się słowa uznania i wdzięczności za wielki wysiłek w zorganizowaniu Zjazdu z bogatym programem i wydanie z tej okazji pięknego Pamiętnika.

Wielki Zjazd Sybiraków i Weteranów rozpoczął się mszą świętą pod pomnikiem „Katyń” w Jersey City, NJ, w którego powstanie i usytuowanie wiele trudu włożyli polscy patrioci, Sybiracy, Kresowianie, Kombatanci, Weterani. Stoi on dumnie na tle Manhattanu świadcząc o tym, że zbrodnie na narodzie polskim nie są zapo-



Pomnik „Katyń” w Jersey City, NJ

mniane. Autorem rzeźby jest mistrz Andrzej Pityński, artysta-rzeźbiarz z USA, który swoją wielką sztuką udowodnił, że „Pomniki milczą, lecz mówią przez wieki”. Uroczysta msza święta pod tym pomnikiem tuż po naszej tragedii narodowej pod Smoleńskiem miała szczególną wymowę i dla celebrujących kapłanów, i dla nas w niej uczestniczących.

Pięknie wydany Pamiętnik (170 stron A4 z okładką) przedstawia zdjęcie śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z żoną Marią oraz przemówienie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego „Wolność i Prawda”, które miał wygłosić na uroczystości w Katyniu w dniu 10.04.2010 r. Niezwykle wrażenie wywiera również list, który na trzy dni przed swą tragiczną podróżą do Katynia napisał dla uczestników Zjazdu Generał Dywizji bp Tadeusz Płoski, biskup polowy Wojska Polskiego, ze swoim błogosławieństwem.

Wśród 96 ofiar tragedii pod Smoleńskiem zginęli przyjaciele Sybiraków. Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce z Korpusem Pomocniczym Państwa składa w Pamiętniku wyrazy głębokiego żalu.

Na popołudniowej uroczystości w Sheraton Hotel and Conference Center nastąpiło wręczenie Sybirakom Krzyży Zesłańców Sybiru oraz akt udekorowania medalem „Pro Memoria” sztandaru Związku Sybiraków na Florydzie przez przedstawiciela Ambasady Polskiej. Jaki świat jest mały! Na Zjeździe spotkałam poznanego na Zjazdach „Afrykańczyków” we Wrocławiu Kresowianka. Pan Stanisław Kobylak – Sybirak, „Afrykańczyk”, Weteran w USA, Komendant placówki SWAP (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej) Toledo – Ohio, wielki patriota i działacz polonijny przybył na Zjazd do New Jersey z córkami i wnuczką, które towarzyszą mu w uroczystym dniu dekoracji Krzyżem Zesłańców Sybiru. Mam przyjemność dzielić miejsce przy stole z sympatyczną rodziną w czasie uroczystego bankietu.



Grupa Sybiraków odznaczonych Krzyżami Zesłańców Sybiru z osobami towarzyszącymi i autorką. U góry Sybiracy z Florydy ze swoim sztandarem. Sheraton Hotel and Conference Center. New Jersey, 15 maj 2010 r.

W drugim dniu Zjazdu wyjazd do Pensylwanii, gdzie w Doylestown – Amerykańskiej Częstochowie na cmentarzu Weteranów II wojny światowej, mam znowu okazję podziwiać rzeźbę mistrza Andrzeja Pityńskiego



Grupa Sybiraków i Weteranów na Cmentarzu Weteranów II wojny światowej pod pomnikiem „Mściciel”. Doylestown, Pensylwania, 16 maj 2010 r.

– „Mściciel”. Tutaj uczestnicy Zjazdu – Sybiracy i Weterani ze sztandarami składają hołd poległym i wieńce pod pomnikiem „Mściciel”.

Z wieloma Sybirakami i Weteranami chciałabym porozmawiać, ale po uroczystej mszy świętej w sanktuarium oo. Paulinów wyjeżdżamy z Pensylwanii. W autobusie przejechała żona kpt. Domino „dokarmia” nas smacznymi polskimi bułeczkami i pączkami. Kresowianie z Florydy odlatują z lotniska w New Jersey, gdzie ich zostawiamy po drodze do hotelu Sheraton. Spotkam ich później na Florydzie, gdzie wyjeżdżamy następnego dnia, znowu samochodem! To wspaniała podróż, o wiele ciekawsza niż samolotem. Zwiedzamy po drodze stany New York State, Maryland, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgię, gdzie w Savannah zwiedzamy Fort Pulaskiego – naszego wielkiego boha-



tera narodowego. Gen. Kazimierz Pułaski walcząc o wolność Ojczyzny musiał uciekać z Polski do Ameryki i tu walczył o wolność Stanów, za co Amerykanie są mu do dziś wdzięczni. W Savannah stoi pomnik Pułaskiego. Fort jego imienia jest świetnie utrzymany, a dzień 11 X jest świętem narodowym. Zastanawiam się ilu młodych Polaków w naszej Ojczyźnie wie, kto to był Kazimierz Pułaski...

Stan Georgia graniczy z Florydą – jeszcze te paręset kilometrów i jesteśmy na miejscu w środkowo-zachodniej Florydzie nad Zatoką Meksykańską w pięknej Sarasota, a ponieważ, jak mówi przysłowie „przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi”, zatrzymujemy się w pięknej posiadłości przyjaciółki mojej koleżanki z Kanady. Krystyna przyjmuje nas z ogromną serdecznością, a co dla mnie najważniejsze – jest wielką polską patriotką. Pomimo przebywania na Florydzie przez pół wieku mówi czystą polszczyzną, a córka Marlena, która jest jedyną kobietą w grupie studenckiej na Wydziale Politologii słynnego Uniwersytetu Emory w Atlancie, zbiera najlepsze oceny, przynosząc nam chlubę. Ponieważ jest to czas wakacji, chętnie dołącza do naszych wieczorów dyskusyjnych o poważnych problemach w Polsce i w świecie. Podziwiam logiczne myślenie i mądrość tak młodej osoby. Mama Krystyna bardzo dba o dobre wykształcenie córki i jej zainteresowania i mimo prowadzenia biznesu zawsze znajduje czas na rozmowę z córką. W naszych „nocnych rodaków rozmowach” jest też czas na piękne polskie pieśni i piosenki, a Krystyna wspomina, jak to rozpierała ją duma, kiedy po występach dla rodziny Kennedy zobaczyła pod Białym Domem pomnik Tadeusza Kościuszki – właśnie naszego, a nie innego narodu bohatera. Na Florydzie jest dużo Polaków. Ja staram się spotkać z Kresowianami. W St. Petersburg jest prężnie działający Związek Sybiraków, który w roku 1994 założyli: Sybiraczka Antonina Hubska i Sybirak Wacław Górski. Siedmioosobowy Zarząd działa sprawnie i efektywnie, pani Antonina jest w nim sekretarką, a pan Wacław Górski prezesem.

W niedzielę 23 maja uczestniczymy we mszy świętej w kościele pod wezwaniem św. Pawła w Polskiej Misji Miłosierdzia Bożego w St. Petersburg. Słuchamy pięknych pieśni, które śpiewają w chórze nasi Sybiracy. Po mszy świętej mam zaszczyt rozmawiać z p. Antoniną Huską i poznać jeszcze jedną tragedię zesłania kresowej rodziny.

Pani Antonina Hubska, z domu Łukaszewicz, urodzona 13.06.1940 roku we wsi Surgonciszkij pow. Troki (wtedy Polska, po wojnie Litwa). Wieloosobowa rodzina (10 dzieci) żyła spokojnie i dostatnio na 50 ha gospodarstwie. Na początku 1946 r. ojciec załatwił dla rodziny kartę ewakuacyjną do Polski, ale starsze rodzeństwo nie chciało opuszczać swych rodzinnych stron, więc cała rodzina została z nimi. Niestety, już zimą 1946 r. NKWD wtargnęło nocą i zabrało ojca, który został wywieziony do Workuty, gdzie musiał pracować w kamieniołomach z uwiązaną na łańcuchu kulą u nogi. Wielu gospodarzy tzw. kulaków zostało osadzonych w łagrach za to, że nie chciało oddać ziemi do kolchozów. Teraz mama gospodarowała z dziećmi przy pomocy sąsiadów, ale już w nocy 15 maja 1948 roku do domu Łukaszewiczów wtargnęli uzbrojeni żołdacy i ka-



*Pani Antonina Hubska, sekretarz Związku Sybiraków w St. Petersburg na Florydzie, maj 2010 r.*

zali rodzinie się wynosić. Po dwóch godzinach załadowano ich na furmankę, potem wraz z innymi rodzinami na ciężarówkę, następnie do bydłych wagonów. Po miesięcznej podróży w nieludzkich warunkach wylądowano ich w Krasnojarsku nad rzeką Jenisej. Tu załadowano ich na statek żeglugi rzecznej (ok. 300 osób) i po dwóch tygodniach wyczerpanych chorobami i głodem ludzi, wylądowano w miejscowości Nikulino, skąd pieszo pognano w głąb tajgi do posiołku Nowieńkoje. Tu ulokowano ich w barakach bez okien, w środku których naokoło były nary – półki, na których układały się rodziny. Starsze rodzeństwo Tosi skierowano do pracy w lesie, Tosia z mamą i najmłodszymi braćmi została „w domu”. Panował straszny głód, gdyż nie było chleba dla tych, którzy nie pracowali. Mama zbierała pokrzywy i lebiodę, z których gotowała zupę z dodatkiem otręb, jeśli mogła je gdzieś dostać. Po takiej zupie dzieci były szybko głodne. W lecie dzieci zbierały w lesie grzyby i jagody, ale w zimie panował tak straszny głód, że mama nie mogła już patrzeć na mękę dzieci i kompletnie załamana zdecydowana była odebrać sobie i im życie. Wtedy starsza córka, która pracowała w lesie, podtrzymała mamę na duchu i dzieliła się z rodzeństwem swoim, jakże niewielkim, przydziałem chleba. Po pół roku głodówki Tosia i najmłodszy brat Józio zapadli w dwutygodniową śpiączkę głodową. Uniknęli śmierci dzięki odrobinie chleba, którym podzieliła się z nimi inna polska rodzina. Pani Antonina nazywa ten kawałek chleba „cudownym”. W latach późniejszych mamę z najmłodszymi dziećmi przeniesiono do miejscowości Kriwlak, gdzie dzieci musiały chodzić do rosyjskiej szkoły. Polskie dzieci doskonałe radziły sobie z nauką, natomiast cierpiały jeszcze większy głód, kiedy widziały jak rosyjskie dzieci jedzą. Tosia pomagała rosyjskim koleżankom w odrabianiu zadań domowych w zamian za jakiś posiłek. Uczęszczała już do dziewiątej klasy, kiedy 25 października 1956 r. rodzina dostała zezwolenie na wyjazd do Polski. Po uciążliwej, ale peł-

nej nadziei podróży przyjeżdżają do Pasłęka w woj. olsztyńskim, gdzie spotykają ojca po 10 latach rozłąki. Okazało się, że w tym czasie, kiedy rodzina przebywała na Syberii ojciec został zwolniony z zesłania w Workucie (1948 r.) i odesłany do Polski. Teraz rodzina, już razem, zamieszkuje u cioci, następnie dostają mieszkanie w suterenie w Pasłęku, gdzie Tosia rozpoczyna naukę w Liceum Ogólnokształcącym. Ma niestety kłopoty z językiem polskim. Z kuzynką, która również wróciła z zesłania rozmawiają po rosyjsku, a dzieciom w szkole język rosyjski kojarzył się z systemem sowieckim, który wtedy panował w Polsce. Dzieci nie rozumiały, że ich koleżanki, które wróciły z zesłania po tylu latach lepiej znały rosyjski niż polski. W tej sytuacji Tosia czuła się źle w szkole, którą porzuciła i poszła do pracy w zakładzie krawieckim w Pasłęku. W 1958 roku wychodzi za mąż za Jana Hubskiego. Rodzą się córki: Teresa – 1959 r., Marysia – 1961 r. i Kasia – 1966 r. Pani Antonina wychowuje dzieci i jednocześnie kończy wieczorowe liceum, zdaje maturę w 1967 roku. W tym roku dostają również swoje mieszkanie, niestety w rok później ginie mąż w drodze do pożaru, jako strażak. Pani Antonina zostaje sama z trójką dzieci (9, 7 i 2,5 roku). Jej teściowa sprowadza ją z dziećmi do USA. W 1976 roku przybywają do Bostonu, pani Antonina wychodzi za mąż i po trzech latach przeprowadza się na Florydę, gdzie mieszka do dziś. Tutaj też mieszkają jej córki, pani Antonina jest szczęśliwą babcią. Jako wielka patriotka dużo pracuje społecznie – jest sekretarką Związku Sybiraków w St. Petersburg oraz sekretarką w Polskim Centrum im. Jana Pawła II w Clearwater na Florydzie. Śpiewa w chórze przy kościele św. Pawła w St. Petersburg. Pomimo tak strasznych przeżyć na Syberii i doświadczeń życiowych jest osobą pogodną, serdeczną i życzliwą. Cieszę się, że mogłam ją spotkać. Dziękuję.

W Centrum Jana Pawła II w Clearwater mam szczęście spotkać pana Ryszarda Głowackiego, członka Zarządu Związku Sybiraków w St. Petersburg.

Pan Ryszard Głowacki urodził się w Drozdowie, gdzie jego ojciec pracował w majątku Lutosławskich – rodziców słynnego kompozytora. Ojciec p. Ryszarda



*Pan Ryszard Głowacki przed Polskim Centrum Jana Pawła II w Clearwater na Florydzie, maj 2010 r.*

w 1915 roku był wywieziony z rodzicami na Syberię, w 1918 roku dołączył do Legionów Piłsudskiego, a w 1940 r. po raz drugi został wywieziony z żoną i trzema synami do Archangielskiej obłasti. Ojciec, jak wielu zesłańców pracował w lesie, mama w kuchni leśnopunktu. Po umowie Sikorski-Majski ojca, jako byłego Piłsudczyka, nie objęto amnestią. Mama z synami opuszcza miejsce zesłania, aby dostać się do Polskiego Wojska. W dwa tygodnie później ojcu udaje się uciec i znaleźć żonę i synów. Ojciec dołącza do Polskiego Wojska i przemierza szlak przez Irak, Palestynę, Egipt aż do kampanii włoskiej. Towarzyszy mu starszy syn jako kadet. Mama z synami Ryszardem i Andrzejem dostaje się do Iranu, a następnie do Afryki do osiedla Ifunda w Tanganice (obecnie Tanzania). W roku 1948 wyjeżdżają do Anglii, gdzie jest ojciec i brat po kampanii włoskiej, w obozie Bottisham pod Londynem. Pan Ryszard kończy w Anglii gimnazjum, a w 1952 r. cała rodzina wyjeżdża do USA. W Nowym Jorku dostają pomoc od organizacji katolickich, wyjeżdżają do Chicago, gdzie pan Ryszard zakłada rodzinę w 1954 r. żeniąc się z Polką. W 1956 roku powołany do Armii. Żona miała prawo mieszkać z mężem, zamieszkują na przedmieściach Chicago i postanawiają z żoną skończyć studia wyższe. Pan Ryszard pracuje w księgowości i studiuje wieczorowo. W zawodzie odnosi wielkie sukcesy. Po pięciu latach zostaje dyrektorem finansowym firmy, nie mając jeszcze ukończonych studiów. Firma DANA postanawia płacić za studia, które pan Ryszard kończy w 1969 r. w North Western University w Chicago, główny przedmiot – księgowość. Przez 30 lat pracuje w firmie DANA odpowiedzialny za prawidłowe prowadzenie księgowości i wyniki finansowe firmy. W Europie ma pod swoim nadzorem 18 firm w 11 krajach. W Paryżu rodzi się syn. Następne placówki to Londyn, Kalifornia, Ohio, Hamburg (odpowiedzialny za 21 firm). Po przejściu na emeryturę przenoszą się z żoną na Florydę. Tutaj właśnie spotykam państwa Głowackich w Polskim Centrum Jana Pawła II w Clearwater, gdzie od roku 1997 p. Ryszard wraz z żoną i bratem Andrzejem zaangażowani są w pracy społecznej.

Cieszę się, że mogłam być w pięknym Polskim Centrum na Florydzie, gdzie jest największy Klub Seniora w Stanach Zjednoczonych. Z wielką radością słucham o osiągnięciach moich rodaków na obczyźnie i jestem z nich dumna.

Lwowiankę – panią Marię Rozwadowską-Grocholską spotykamy w sklepie w Sarasota na Florydzie. Ucieszyła się kiedy usłyszała, że rozmawiamy po polsku, a kiedy powiedziała nam, że jest Lwowianką – ja bardzo ucieszyłam się ze spotkania Kresowianki. Zaproszona przez panią Marię odwiedziłam ją aby wysłuchać jej losów.

Urodzona 21 maja 1921 roku we Lwowie, ochrzczona w Farze Marii Magdaleny, mieszkała na ulicy Nabielaka 26A. Ukończyła Gimnazjum Sacré Coeur i pierwszą klasę licealną. Każde wakacje spędzała w majątku rodziców, w powiecie Podhajce w woj. tarnopolskim. Po 17 września 1939 r. okoliczni chłopcy o zagrożeniu wywózki ostrzegli swego dobrego pana, a następnie potajemnie zawieźli rodzinę do polskiej wsi Nowa Huta w tym samym powiecie. Tutaj rodzina była przechowywana w kurnej chałupie przez 2 lata. Kiedy



zaczęły się mordy ukraińskie rodzina pani Marii ucieka przez zieloną granicę do Warszawy, gdzie zamieszkuje u cioci. Pani Maria zdaje w Warszawie maturę na tajnym nauczaniu u sióstr Niepokalanek. W 1943 roku wyjeżdża do Iwonicza i pracuje jako wychowawczyni dzieci w prywatnym domu. Potem pracuje w szpitalu wraz z profesorem Brossem, który ceni jej pracę jako pielęgniarki. W 1945 roku pani Maria przyjeżdża do Krakowa, zapisuje się do trzyletniej szkoły pielęgniarsko-położniczej przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1949 roku kończy szkołę i otrzymuje dyplom położnej. Zaczyna pracę w klinice dziecięcej u prof. Bujaka. W 1956 r. dostaje stanowisko wizytatora średnich szkół medycznych (7 szkół). W 1959 roku dostaje stypendium Światowej Federacji Zdrowia (WHO) na podyplomowe roczne studia nauczania pielęgniarstwa i kończy je w Montrealu w języku francuskim. Tu poznaje też swego męża Romana Grocholskiego. Z mężem wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. Pani Maria pracuje jako pielęgniarka oddziałowa w Chicago, przechodząc kolejne nostryfikacje dyplomu. W stanie Illinois przechodzi na emeryturę i po paru latach przenoszą się z mę-

żem na Florydę. W maju 2009 r. umiera mąż pani Marii w wieku 86 lat. Po śmierci męża pani Maria przenosi się do Heron Club w Sarasota, pięknego miejsca dla ludzi w podeszłym wieku, gdzie mam okazję wysłuchać losów Lwowianki, Kresowianki na obczyźnie. Dziękuję.

Kończy się czas mego pobytu na słonecznej Florydzie, z żalem rozstajemy się z gościnną panią domu i jej bliskimi. Droga powrotna do Kanady wiedzie teraz przez West Virginia z jej cudownymi widokami. Kaniony podziwiane w filmach kowbojskich i piosenkach, możemy teraz oglądać z bliska i zachwycać się cudami przyrody. Przejeżdżając przez Pensylanię znowu znajdujemy polski ślad. Na pomniku w Kirlog, który upamiętnia wypadek w kopalni w latach sześćdziesiątych wśród nazwisk górników, którzy zginęli, jest wiele nazwisk polskich. W takich miejscach przychodzą do głowy smutne refleksje i znowu za Norwidem, którego często cytował Ojciec Święty Jan Paweł II chce się wołać: „Gdzie są twoje groby Polsko, a gdzie ich nie ma...”.

Granice amerykańsko-kanadyjską przekraczamy w Buffalo nad słynną Niagarą, a stąd już niedaleko do domu Ireny.

## WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

### Kronika Kresowa

#### Polska jesień...

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora...” – pisał poeta St. Wyspiański. Europejską opinię publiczną przekonały o tym doniesienia ze zniewolonej przez zaborców Polski o kolejnych zrywach niepodległościowych naszych rodaków: Powstanie Listopadowe, Powstanie Wielkopolskie, przejęcie władzy od Niemców w Warszawie i przepędzenie ich do Vaterlandu, walki o Lwów... „Ach, ci szaleni Polacy znowu...”

Ale historia w Europie toczyła się już torem rewolucyjnych wydarzeń. Ci „szaleni” i niesfori Polacy po 123 latach zaborczej niewoli odzyskali wreszcie swoją Rzeczpospolitą, obronili Lwów... Jesień 1918 roku była polska! W listopadzie nisko chyliśmy czoła i oddajemy hołd pamięci imiennym i bezimiennym bohaterom tamtych historycznych dni polskiej jesieni 1918 r., którzy krwili, a b. często życiem płacili za odrodzenie wolnej Polski, a potem za obronę jej niepodległości.

Cześć ich pamięci i wieczna chwała!

#### Na pomnik Profesorów Lwowskich

W Dniu Święta Zmarłych na cmentarzach wrocławskich zbierano datki na budowę pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich w 70. rocznicę ich kaźni i rodzin na Wzgórzach Wuleckich 4 lipca 2012 r. przez hitlerowców. To wspólna, jak pisaliśmy, inicjatywa prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i mera Lwowa Andrija Sadowego. Projekt przedstawia wrota do śmierci i życia autorstwa prof. A. Śliwy, z wyrytymi 10 przy-

kazaniami Dekalogu, za którymi jest przejście z napisem – odręcznym rozkazem po niemiecku: „Rozstrzelać”. We Lwowie zakończono już prace geodezyjne w Parku Studenckim, podpisano umowę z Politechniką Lwowską, właścicielem gruntu, na którym ma stanąć monument. Pozwolenie na budowę w załatwianiu.

Datki na pomnik Lwowskich Profesorów zbierali w Dniu Święta Zmarłych politycy, ludzie nauki i kultury, samorządowcy, m.in. dyrektor Ossolineum dr A. Jużewko oraz sam prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. W ciągu godziny kwestowania aż cztery razy zmieniał puszkę na nową. W zasadzie nie trzeba było szczególnie namawiać na datki, bo na hasło „profesorowie lwowscy” wszystko stawało się jasne. – *Wrocławskie środowiska akademickie wywodzą się właśnie z tamtego miasta kresowego. Ci, którzy rozwijali po wojnie wrocławskie szkolnictwo wyższe, to koledzy pomordowanych. Dziś jesteście im winni pamięć i szacunek* – powiedział prezydent Dutkiewicz.

Budowę pomnika i rewitalizację parku, gdzie stanie, wartości 900 tys. zł sfinansuje wrocławski Urząd Miejski, a prace mają kosztować 1,5 mln zł. Brakujące pieniądze mają pochodzić właśnie z kwesły w różnych punktach miasta i na cmentarzach. Zebrano: 42.725 zł, 25 euro, 50 dol., 100 dolarów hongkońskich i inne waluty. Ci, którzy chcieliby wspomóc budowę pomnika mogą wpłacać pieniądze na jedno z trzech kont Kolegium Europy Wschodniej (KEW): 73 1440 1185 0000 0000 0676 4592 (PLN), 41 1440 1185 0000 0000 1024 3394 (EUR), 85 1440 1185 0000 0000 1024 3475 (USD).

#### Pielgrzymka do Smoleńska

Ok 180 osób, członków rodzin i bliskich, którzy zginęli w katastrofie prezydenckiego samolotu, udało się na miejsce tragedii z pielgrzymką. Zorganizowała ją prezydentowa Anna Komorowska. Razem z nią prze-

maszerowali pasem startowym dwa kilometry na miejsce katastrofy. Tam powitała ich rosyjska prezydentowa Swietłana Miedwiediewa, która przyjechała specjalnym pociągiem do Smoleńska, bo lotnisko jest nieczynne.

Rosyjska prezydentowa zapewniła uczestników pielgrzymki, że jej kraj przeżywał tę katastrofę jak własną. „W tych trudnych dniach byliśmy z wami”. Po mszy ekumenicznej obie prezydentowe i pielgrzymi udali się do Katynia na cmentarz polskich oficerów zamordowanych w 1940 r. przez NKWD. Po wystąpieniach prezydentowych, Ewa Komorowska odczytała nazwiska 96 ofiar katastrofy. Prawosławny biskup Smoleńska Teofilat przekazał pielgrzymom słowa współczucia od patriarchy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Cyryla.

Po ceremonii bliscy ofiar składali kwiaty i znicze przywiezione z Polski. Prezydentowe złożyły kwiaty na rosyjskim i polskim cmentarzu. Nie było oficjalnych przemówień.

Większość uczestników niedzielnej pielgrzymki na miejsce katastrofy smoleńskiej wróciła do Polski dopiero następnego dnia. Utknęli na lotnisku w Witebsku, bo zepsuły się dwa samoloty.

#### Prezydent Rosji przywiezie akta katyńskie?

Ma przyjechać do Polski 6 grudnia. Wizyta będzie miała pełną oprawę protokolarną przysługującą głowie państwa. Prezydent Miedwiediew spędzi w naszym kraju dwa dni i prawdopodobnie odwiedzi dwa miasta. Przyjedzie z małżonką Swietlaną, która będzie miała wspólny program z prezydentową Anną Komorowską. Swietłana jest osobą głęboko wierzącą i interesuje ją sztuka i obiekty sakralne. Organizatorzy pobytu prezydenckiej wizyty postarają się spełnić jej oczekiwania.

W trakcie pobytu prezydenta Miedwiediewa ma być podpisanych co najmniej dziesięć umów między państwowych, ważnych dla stosunków polsko-rosyjskich. W Moskwie oficjalna wizyta prezydenta Rosji jest traktowana jako zielone światło dla rozwoju stosunków z danym krajem. Polski biznes liczy na zawarcie umowy o wzajemnej ochronie inwestycji, co powinno ożywić współpracę gospodarczą. Być może uda się zawrzeć umowę o małym ruchu granicznym bez wiz dla mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego i północno-wschodnich województw Polski w obrębie kilkudziesięciu kilometrów od granicy.

W trakcie wizyty zostanie także zaprezentowana książka napisana pod auspicjami Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych o stosunkach między naszymi krajami w latach 1918-2008. W Polsce są duże oczekiwania, że w czasie wizyty prezydenta Miedwiediewa dojdzie do ostatecznego zamknięcia sprawy katyńskiej.

#### Książka-pomnik A. Przewoźnika

W tych dniach ukazała się książka pt. „Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć”, pióra p. Andrzeja Przewoźnika i Jolanty Adamskiej.

A. Przewoźnik, który zginął tragicznie w katastrofie smoleńskiej w ostatniej misji katyńskiej, od 1992 r. kierował Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przeżył na stanowisku sekretarza wszystkie rządy, opcje polityczne i zmiany, które w tym czasie odbywały się w Polsce. Choć zajmował się różnymi sprawami

– ROPWiM opiekuje się polskimi cmentarzami wojskowymi i miejscami pamięci na całym świecie (Lwowiankom kojarzy się z odbudową barbarzyńsko zniszczonego Cmentarza Obrońców Lwowa) – sprawa Katynia była dla Niego najważniejsza. To on doprowadził do otwarcia cmentarzy katyńskich pod Smoleńskiem, Twerem i Charkowem.

Od kilku lat pracował nad książką o Katyniu, która miała zebrać całą wiedzę o tej zbrodni. Podszedł do sprawy nie jako urzędnik, ale wytrawny historyk. Oprócz samego opisu zbrodni i mnóstwa dokumentów, zawiera ona wiele opowieści o losach sprawy Katynia po wojnie, o ludziach walczących o prawdę o tej zbrodni w Polsce i za granicą oraz o tych, którzy próbowali prawdę o Katyniu zakłamać, przemilczeć. Bieżące zajęcia odrywały Go od pracy, lecz w ostatnich miesiącach przed śmiercią znów wrócił do pisania. Nie zdążył. Książkę dokończyła Jego bliska współpracownica Jolanta Adamska.

„Otrzymaliśmy dzieło wybitne i ważne” – napisał w recenzji prof. Adam Rotfeld, b. szef MSZ, współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych, która od dwóch lat próbuje rozplatać katyński węzeł między Warszawą a Moskwą.

Ta książka to pośmiertny pomnik Andrzeja Przewoźnika.

#### Pomnik ofiar katastrofy TU 154

Ministrowie Kultury Polski i Rosji uzgodnili, że zostanie ogłoszony międzynarodowy konkurs otwarty na pomnik ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu. Stanie na miejscu tragedii w Smoleńsku. Ministrowie chcą, żeby konkurs zakończył się już w rocznicę tragedii, czyli 10 kwietnia 2011 r.

Awdiejew i Zdrojewski ustalili, że w czasie zapowiadanej na 6 grudnia wizyty Dmitrija Miedwiediewa w Warszawie prezydenci Polski i Rosji podpiszą porozumienie w sprawie powołania w obu krajach ośrodków polsko-rosyjskiego dialogu i porozumienia (miałyby zacząć pracować od przyszłego roku). Ośrodki mają m.in. wspierać badania wspólnej historii obu krajów, relacji polsko-rosyjskich, wymianę młodzieży. Celem tej pracy ma być lepsze poznanie sąsiadów i zbliżenie naszych narodów. Minister Zdrojewski powiedział „GW”, że rok 2014 będzie rokiem Polski w Rosji. W tym samym czasie, a może w 2015 r. my będziemy mieć w Polsce rok Rosji.

#### Papież potwierdza odwiedziny Lwowa

W letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo Benedykt XVI przyjął na audiencji prywatnej 30 września Metropolitę Lwowskiego, a zarazem przewodniczącego konferencji Episkopatu Katolickiego Ukrainy abp. Mieczysława Mokrzyckiego.

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie zabiega, aby w roku 2012 Ojciec Święty odwiedził nasz kraj. Jego przybycie miałoby być związane z 600. Rocznicą przeniesienia siedziby biskupiej z Halicza do Lwowa oraz Ukraińskim Kongresem Eucharystycznym. W maju br. lwowski metropolita M. Mokrzycki poinformował, że papież przyjął zaproszenie. Potwierdziła je Stolica Apostolska, a obecnie należy oczekiwać wyznaczenia daty pielgrzymki.



„Podczas wrzeźniowego spotkania ponowilem za-  
prośenie Ojca Świętego na pielgrzymkę na Ukrainę.  
Powiedział, że pamięta o tym i jeśli tylko zdrowie po-  
zwoli, chętnie przyjedzie. Myśleliśmy o terminie wrze-  
śniowym, żeby już było po wszystkich rozgrywkach  
sportowych. Najlepszym terminem byłby wrzesień  
2012 r.” – oświadczył po powrocie z Włoch abp Mo-  
krzycki.

Czy planowana wizyta obejmowałaby swą trasą nie  
tylko Lwów, ale i Kijów? – arcybiskup powiedział:  
„Na razie była rozważana sprawa wizyty tylko we Lwo-  
wie, dlatego że jest jeszcze czas i byłoby to z okazji  
600-lecia utworzenia Archidiecezji we Lwowie. Zakoń-  
czenie Kongresu Eucharystycznego też będzie odby-  
wać się we Lwowie, co stanowić będzie dodatkowy ele-  
ment duchowy. Ojciec Święty był bardzo zadowolony  
z tak planowanych elementów wizyty”.

Na spotkaniu z Ojcem Świętym Metropolita Lwowski  
poruszył problemy i sprawy naszego Kościoła na Ukra-  
inie, nadzieję na rozwiązanie ich i dobrą współpracę  
z nowym rządem.

### Wielkie skanowanie w Ossolineum

Wrocławskie Ossolineum kończy operację skano-  
wania na nośniki elektroniczne rękopisów, przywilejów  
królewskich, umów, pozwów, kontraktów i in., które po  
wojnie zostały we Lwowie. Dzięki porozumieniu  
o współpracy zawartym z Lwowską Biblioteką im. Ste-  
fanyka w 2004 r. Ukraińcy zgodzili się na skanowanie  
zbiorów Ossolineum. Jeden zestaw zostaje we Lwowie,  
drugi trafia do Wrocławia. W ciągu minionych lat wyko-  
nano 2,5 mln skanów. „Na razie nasza współpraca bar-  
dzo dobrze się układa - ZNO dr A. Juzwenko. We wro-  
cławskiej czytelni Ossolineum można już przeglądać  
m.in. archiwum wielkich polskich rodów i dokumenty wła-  
sne bibliotek, rękopisy i in.

Już niedługo nie trzeba będzie jeździć między Wro-  
cławiem i Lwowem, żeby skorzystać ze wszystkich  
zbiorów Ossolińskich. Operacją skanowania unikatów  
zbiorów kieruje Stanisław Basarabowicz, lwowia-  
nin z urodzenia, historyk z wykształcenia, pełnomocnik  
ZNO Ossolineum we Lwowie.

### Poprzez Yad Vashem na ołtarze

Ukraińska Cerkiew greckokatolicka zabiega nie tyl-  
ko w Watykanie o beatyfikację metropolity Andrzeja  
Szeptyckiego - polskiego arystokraty, który z własnej  
woli powrócił do ukraińskich korzeni i wschodniego  
obrzędów, o nadanie mu pośmiertnie przez Izraelski  
Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odznaczenia „Spraw-  
iedliwy wśród Narodów Świata”. Prymas Polski Stefan  
Wyszynski dwukrotnie sprzeciwiał się jego beatyfikacji.  
A. Szeptycki jest m.in. autorem listu witającego armię  
niemiecką wkraczającą do Lwowa w 1941 r.

Z postulatami równocześnie wystąpiła unicka gaza-  
ta „Arka” wydawana we Lwowie przez sekretarza Syno-  
du Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej. Ma to  
w zamysłach starających się o beatyfikację Szeptyckie-  
go przysłonić również zbrodnie ciążące na UPA,  
zwłaszcza osławionej formacji ukraińskich nacjonalis-  
tów SS Galizien, dokonujących na równi z Niemcami  
masowych mordów na ludności żydowskiej. Niektórzy  
ludzie Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej upatrują obecnie

skutecznej dla Szeptyckiego drogi na ołtarze poprzez  
żydowski Instytut Yad Vashem.

Kresowianie protestują.

### Organizacje kresowe zawiedzione

Politycy obiecywali w kampanii wyborczej, że nowa  
formacja rządząca zastosuje wobec historii rozsądniej-  
sze sposoby działania, odpolityczni historię, zajmie się  
nią w sposób cywilizowany...

W lipcu, w rocznicę rzezi na Wołyniu, organizacje  
kresowe napisały list do premiera Tuska, że nie rozu-  
mieją, dlaczego Polacy ciągle tak niewiele wiedzą  
o tamtej tragedii (a upowszechnienie sprawy zaleciła  
rządowi ubiegłoroczna uchwała Sejmu. Premier osobi-  
ście nie odpowiedział, przez trzy miesiące trwała cisza,  
a ostatnio głos zabrał minister kultury... Kresowiaci już  
przestali wierzyć w zapowiedzi państwa...

Trudno się będzie porozumieć.

**Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski:** „W Polsce istnieją  
niezwykle wpływowe środowiska nacjonalistów ukraiń-  
skich, wspomagane finansowo z zagranicy przez na-  
cjonalistów z USA i Kanady, inne źródła ich finansowa-  
nia są niejasne. To nic innego jak budowanie agentury  
wpływu. ABW na to nie reaguje, a prokuratura umarza  
śledztwa. Skandaliczne są też wypowiedzi niektórych  
przedstawicieli organizacji ukraińskich, wspieranych  
przez polskich podatników w postaci dotacji z puli prze-  
znaczonej dla mniejszości narodowych. Polacy na  
Ukrainie są pozbawieni tej pomocy. Nie mogą się do-  
prosić zwrotu swoich kościołów i domów kultury, bez-  
części się polskie pomniki, jak choćby pomnik polskich  
profesorów we Lwowie. Jak długo można jeszcze przy-  
mykać na to oczy”.

### III Kłodzkie Spotkania Kresowian

Ponad 200 osób przybyło na doroczne Spotkanie  
Kresowian Ziemi Kłodzkiej, zwane tu „Semper Fidelis”,  
które odbyło się tradycyjnie w Gimnazjum Publicznym  
im. Reymonta w Kłodzku. Te spotkania umożliwiają za-  
cieśnienie więzi między Kresowianami – mówili witając  
gości gospodarze „III Semper Fidelis”: prezes kłodzkie-  
go oddziału TMLiKPW inż. Tadeusz Szewczyk oraz  
wójt gminy Kłodzko Ryszard Niebieszczański.

Honorowym gościem spotkania był wicemarszałek  
województwa dolnośląskiego Stanisław Longawa.  
Uczestniczyli: Stanisław Jastrzębski, autor 10 książek  
o tematyce kresowej opartych na faktach historycz-  
nych, Marek Perzyński, który przygotowuje kolejną  
książkę o gminie kłodzkiej – wspomnienia mieszkań-  
ców urodzonych na Kresach. *Tutejsze wsie są teraz  
naszymi ojczyznami, piszmy ich historię* – zachęcał ks.  
B. Stanisławiszyn z Żelazna.

Uczestników kłodzkiego spotkania Kresowian wzru-  
szającą powitała Ewa Szczepaniak, wicedyrektor gim-  
nazjum prowadząca spotkanie po raz trzeci z rzędu.  
Następnie Grażyna Sobczak, poetka z Krosnowic za-  
prezentowała swoją twórczość. Napisała ok. 250 wierszy.

Prezes T. Szewczyk zaprezentował zebrany pro-  
jekt pomnika – obeliska, 3,6 m wysokości, z granitu,  
który kresowianie ziemi kłodzkiej chcą wzniesić w Par-  
ku Miejskim, by uczcić pamięć i oddać hołd rodakom

pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów spod  
znaku OUN-UPA w latach 1939–1947. Apelował  
o wsparcie finansowe budowy na specjalnie utworzone  
konto 22 9523 0001 0000 1342 2000 0002. *Będzie to  
wspólne miejsce, gdzie zapalimy znicze ku pamięci,  
pomodlimy się za tych, którzy odeszli nie z własnej  
woli. Ocalimy Kresy od zapomnienia.*

Prezes kłodzkiego TMLiKPW T. Szewczyk prezes  
Przedsiębiorstwa Robót Drogowo-Mostowych „Drog-  
most” w Kłodzku Rafał Murkowski oraz prezes kopalni  
„Bielinex-Beton” w Bierkowicach, Tomasz Grzesiak wy-  
różnieni zostali medalami „20 lat Samorządu Terytorial-  
nego na Ziemi Kłodzkiej” przyznane im przez Gminę  
Kłodzko.

W części artystycznej spotkania wystąpił popularny  
zespół „Paka Rycha” z Bytomia z programem lwow-  
skich dialogów Tońcia i Szczepcia, a także bogatym ze-  
stawem piosenek patriotycznych, harcerskich, tury-  
stycznych, biesiadnych z dobrym akompaniamentem  
muzycznym. Zebrali zasłużone duże brawa.

Goście spotkania kłodzkiego nie rozeszli się do do-  
mów głodni, choć byli syci wrażeń artystycznych. Za-  
dbało o to Koło Gospodyń Wiejskich. „Kumy z Krosno-  
wic” przygotowały wysmienite bliny z nadzieniem piero-  
gowym, pasztet z ziołami, salceson grzybowo-pieczar-  
kowy, królewski sernik... Aż ślinka ciekła! A na Kierma-  
szu Lwowskim można było nabyć, prosto z pieca, chleb  
kulikowski z czarnuszką oraz wydawnictwa książkowe  
o tematyce kresowej.

III Kłodzkie Spotkanie Kresowian „Semper Fidelis”  
zakończyła projekcja filmu „Gmina Kłodzka odbudowa-  
na”, prod. 2009–2010.

### Muzealne spotkanie z Kresami

Powołana w 1992 r. w Warszawskim Muzeum Nie-  
podległości kolekcja „Leopolis”, obecnie, po latach, sta-  
je się zaczynem szerszej formy, która ma szansę roz-  
winąć się pomyślnie. Nowy dyrektor Muzeum Niepodle-  
głości dr Kazimierz Skoczek powołał grono historyków,  
którzy zapoznają się z dotychczasową działalnością,  
rezultatami i sprawami kolekcji „Leopolis”. Zapowie-  
dziane II Muzealne Spotkanie z Kresami w przyszłym  
roku, zapewne będzie znaczącym krokiem naprzód  
w tej sprawie, obiecują sobie Kresowianie. Swoją twór-  
czy udział w spotkaniu zgłosiło już kilkadziesiąt placó-  
wek historycznych z całego kraju. M.in. Archiwum  
Wschodnich (ze wszystkich utraconych ziem wschod-  
nich) Małopolan przy redakcji „Cracovia Leopolis”.

Celem nadrzędnym działalności krakowskich Kreso-  
wian jest utrwalenie wielowiekowej polskiej obecności  
na tych ziemiach, przyczynić się do ratowania pamięci  
o Polakach, o polskiej ludności na Kresach Wschod-  
nich. Przekazali do Muzeum Niepodległości posiadane  
lwowskie i kresowe pamiątki. W uznaniu szczególnego  
wkładu w popularyzowanie historii i kultury Kresów  
Wschodnich krakowski TMLiKPW i jego prezes Andrzej  
Chlipalski zostali wyróżnieni przez Muzeum Niepodle-  
głości.

### Stanisławów jednak żyje

To tytuł drugiej książki stanisławowianina red. Tade-  
usza Olszańskiego, wydanej przez „Iskry”. Nie ma już  
przedwojennego Stanisławowa, ale wciąż żyją rozsiani

po świecie stanisławowianie, którzy niezwykle ciepło  
przyjęli pierwszą książkę *Kres kresów. Stanisławów*,  
niejako rodzinną sagę Olszańskich. Dzielił się własny-  
mi wspomnieniami, uzupełniał zawarte w niej infor-  
macje.

W książce *Stanisławów jednak żyje* autor rozwinął  
niektóre wątki, przypomniał dzieje miasta i jego okolic,  
historię lokalnych organizacji i rodzinnych firm. Przed-  
stawił losy wybitnych stanisławowian, takich jak prezy-  
dent Wacław Chowaniec, druh Romuald Rzędzian,  
doktorzy Jan Gutt i Stefan Hoszowski, piłkarz Kazi-  
mierz Trampisz. Opowiada także historie zwykłych lu-  
dzi, mieszkańców przedwojennego, wielokulturowego,  
etnicznie zróżnicowanego Stanisławowa. Opowieści  
wzbogacają unikatowe fotografie.

Polecam, czyta się świetnie.

### Kraków to staroukraińskie miasto...

... polscy królowie: Zygmunt August i Stanisław August  
Poniatowski, Mikołaj Rej, Juliusz Słowacki to Ukraińcy!  
Nazwa „Polska” pochodzi od ukraińskiego plemienia  
Polan – czytamy w przewodniku „Ukraińskie miejsca  
w Polsce” wydanym przez prężną lwowską fundację  
„Ukraina-Ruś”, związaną ze środowiskiem ukraińskich  
nacjonalistów. Przewodnik powstał na podstawie publi-  
kacji Światosława Semeniuka, historyka Towarzystwa  
Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Twierdzi on, że od  
V do X w. niemal pół Europy zamieszkiwały plemiona  
ukraińskie. Miały zajmować terytorium 14 dzisiejszych  
państw, m.in. 90% Rumunii, niewiele mniej Czech i  
Węgier, połowę Austrii, Niemiec i Litwy oraz całe połu-  
dnie i wschód Polski.

Podczas promocji przewodnika, która odbyła się  
w siedzibie Lwowskiej Rady Obwodowej, Semeniuk  
przekonywał, że Ukraińcy mieszkają na terytorium Pol-  
ski od ponad półtora tysiąca lat. Zgodnie z jego teorią  
historyczną „Kraków to staroukraiński gród, który w 999  
roku pod naciskiem Niemców dostał się pod polską  
okupację. Pierwszymi biskupami krakowskimi byli Pro-  
hor i Prokop, pierwszą zaś chrześcijańską świątynią –  
bizantyjską świątynią św. Jerzego”.

– *Tego nie można komentować, to można tylko wy-  
kpić* – ocenia dr Stanisław Stępień, historyk i dyrektor  
Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego  
w Przemyślu. – *Za pieniądze można dziś wydać różne  
bzdury, np. książkę, w której autor udowadniał, że  
Ukraińcy to najstarszy naród świata, a swoją nazwę  
wzięli od biblijnego miasta Ur w starożytnej Mezopota-  
mii. Pisanie, że Król Polski to znany Ukrainiec, przekra-  
cza granice absurdu. Polemizowanie z czymś takim jest  
dla historyka uwłaczające* – uważa historyk dr Stępień.

### Coraz mniej Ukraińców

Powołując się na prognozy ONZ Ministerstwo Ro-  
dziny, Młodzieży i Sportu w Kijowie alarmuje, że w cią-  
gu ostatnich 15 lat liczba Ukraińców spada z 52 do 46  
milionów, a do roku 2050 spadnie do 25 milionów.  
Wskaźnik śmiertelności na Ukrainie półtora razy prze-  
wyższa wskaźnik urodzeń – mówi Natalia Lewczuk  
z Instytutu Demografii i Badań Społecznych w Kijowie.  
– Ma to wpływ, choć nie bezpośredni, na sytuację go-  
spodarczą i tryb życia. Na wschodzie kraju, w przemy-  
słowych obwodach, ludzie umierają częściej niż miesz-



kańcy zachodniej Ukrainy, m.in. dlatego, że piją więcej alkoholu i palą więcej papierosów – dodaje.

Władze w Kijowie zachęcają kobiety do rodzenia dzieci pomocą materialną. W ostatnich latach wzrosła z 600–800 hrywien do 12 tys. (ok. 4,2 tys. zł), ma być jeszcze zwiększona.

Według danych Banku Światowego za granicą przebywa obecnie ponad 6 mln Ukraińców, w tym w Polsce ok. 0,5 mln.

### Wieści ze Lwowa

● Uczniowie 11 szkół z Dolnego Śląska w Dzień Wszystkich Świętych pełnili wartość honorową na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Zapalili na wszystkich grobach Orłat znicze pamięci zebrane przez dolnośląskie szkoły i przywiezione do Lwowa.

● Kolejny kościół katolicki – jezuitów pw. św. św. Piotra i Pawła został przekazany przez Radę Miasta Kurii Archidiecezji Lwowskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Będzie świątynią garnizonową oraz będzie prowadzić duszpasterstwo młodzieży i studentów. Kościół jezuitów został zbudowany w latach 1610–1635 w stylu barokowym, głównie dzięki finansowemu wsparciu Elżbiety Sieniawskiej – małżonki marszałka wielkiego koronnego P. Sieniawskiego.

● 17 września do Lwowa zjechali uczestnicy motocyklowego X Rajdu Katyńskiego. Złożyli kwiaty pod pomnikiem A. Mickiewicza i zaśpiewali pieśni z lat wojennych. Odwiedzili także Cmentarz Obrońców Lwowa, miejsce kaźni Profesorów Lwowskich oraz zbiorową mogiłę obrońców Lwowa w 1939 r. Oddali hołd ich pamięci. Na odjeździe ze Lwowa rozegrali mecz piłkarski z drużyną „Pogoni” lwowskiej.

● Lwowski hotel pięciogwiazdkowy „Leopolis” został uznany na World Travel Awards Europe w Turcji za najlepszy hotel na Ukrainie.

● Prof. S. Nicieja wraz z małżonką byli w sierpniu gośćmi redakcji „Kurier Galicyjski” we Lwowie. Odwiedzili także kilka rodzin polskich, które pozostały w grodzie „Semper Fidelis”.

## Lwów 1941 in memoriam

Osiem dni po wybuchu wojny między III Rzeszą a Związkiem Radzieckim, 30 czerwca 1941 roku do Lwowa wkroczyła armia hitlerowska. Niemcy przystąpili do natychmiastowych działań, skierowanych przeciwko polskiej inteligencji.

2 lipca został uwięziony prof. Kazimierz Bartel, wybitny matematyk zajmujący przed wojną stanowiska premiera i rektora Politechniki Lwowskiej. W nocy z 3 na 4 lipca przeprowadzono aresztowania kolejnych profesorów lwowskich. Uczonych i ich rodziny, a także przebywających w ich domach gości osadzono w budynku Zakładu Wychowawczego im. Abrahamowiczów, skąd następnie ich wyprowadzono i zamordowano kilkaset metrów dalej. Trzy tygodnie później, 26 lipca zastrzelono prof. Bartla. Mimo podjętych środków ostrożności, nie udało się Niemcom dokonać tego mordu

● 44 uczniów szkoły średniej w Wilnie w 100. Rocznicę śmierci autorski „Roty” Marii Konopnickiej, przybyło z pielgrzymką do Jej grobu. Złożyli wieniec i zapalili znicze, a w Katedrze Lwowskiej recytowali Jej poezję i zaśpiewali „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Odwiedzili także Krzemieniec Juliusza Słowackiego.

● 6 nagrobków wyremontowano w br. na Cmentarzu Łyczakowskim na koszt RP (440 tys. zł). Wśród nich Fr. Smolki, przewodniczącego parlamentu Austro-Węgierskiego, inicjatora usypania Kopca Unii Lubelskiej we Lwowie, Dionizego Zubrzyckiego, historyka Lwowa i Ziemi Lwowskiej oraz pomnik Jana Kilińskiego z parku Stryjskim.

● 200 słuchaczy uczestniczyło w uroczystej inauguracji 17. roku akademickiego polskiego Uniwersytetu III Wieku.

● Jubileusz 40-lecia pracy pedagogicznej i krzewienia polskości wśród uczniów szkoły nr 10, obchodziła dyrektorka Marta Markunina. Została odznaczona złotym medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i wyróżniona dyplomem uznania lwowskich władz oświatowych. Gratulujemy.

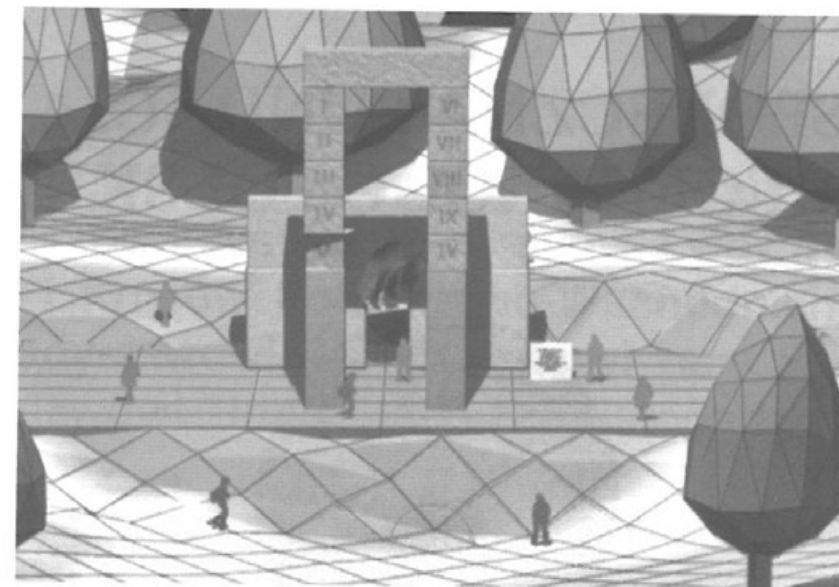
**PS. Dziękuję wszystkim za serdeczne życzenia przesłane mi w związku z ukończeniem 80 lat życia.**

*Z okazji zbliżającego się  
Bożego Narodzenia  
życzę Czytelnikom „SF”  
przede wszystkim zdrowia,  
spokojnych i miłych świąt  
oraz spełnienia się zamierzeń.*

**KRONIKARZ KRESOWY**

w całkowitej tajemnicy. Znaleźli się świadkowie, którzy przekazali wiadomość o tej zbrodni światu. Na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, przed wykopaniem w piachu rowem, rozstrzelanych zostało 25 profesorów z Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej, Wyższego Seminarium Duchownego, Akademii Handlu Zagranicznego. Rozstrzelano wówczas także członków rodzin oraz znajomych, którzy przebywali w domach profesorów w czasie ich aresztowania. Wiele wskazuje na to, że w masowym grobie zakopywano jeszcze żywe ofiary.

Według jednej z relacji, w nocy z 7 na 8 października 1943 roku Sonderkommando złożone z Żydów na rozkaz Niemców odkopało zbiorową mogiłę pomordowanych profesorów. W sobotę 9 października wydobyte zwłoki ułożono na stosie. Z ubrań wyciągano dokumenty. Stos ciał podpalono, w następnych dniach przesiany popiół rozsypało po okolicznych polach.



Wizualizacja projektu

W lipcu 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich zamordowani zostali m.in. prof. Roman Longchamps de Brier – prawnik i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Tadeusz Boy-Żeleński – tłumacz i profesor literatury francuskiej na UJK, prof. Antoni Cieszyński – twórca polskiej stomatologii. Wśród zamordowanych znajdowali się prekursorzy nowoczesnej polskiej medycyny, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej, wybitni inżynierowie.

Aby powstał pomnik godny pamięci profesorów, konieczne jest wsparcie polskiego społeczeństwa. Na ten cel potrzebne jest około 500 tys. złotych, a środki zgromadzone podczas zbiórki pozwolą określić skalę prac, która będzie wykonana na Wzgórzach Wuleckich. Liczymy, że obok pomnika i zagospodarowania okolicznego parku uda się zbudować pawilon, który będzie przypominał o losie polskich profesorów i stanowił miejsce żywej pamięci o wszystkich ofiarach.

Nazwiska osób wpłacających darowizny, które nie zastrzegą swojej anonimowości, zostaną opublikowane w pamiątkowej księdze. Ukaże się ona po uroczystym odsłonięciu pomnika.

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych przygotowała także cegiełki o nominałach 20, 50 i 100 złotych. Są one dostępne w biurze projektu, wybranych punktach i podczas spotkań towarzyszących inicjatywie budowy Pomnika. Bliższe informacje znajdują Państwo na stronie [www.monument.info.pl](http://www.monument.info.pl)

Gorąco liczymy na Państwa wsparcie. Wpłaty prosimy kierować na konto:

Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Nordea Bank Polska SA

Nr rachunku:

PL 73 1440 1185 0000 0000 0676 4592 (PLN)

PL 41 1440 1185 0000 0000 1024 3394 (EUR)

PL 85 1440 1185 0000 0000 1024 3475 (USD)

Przekazane darowizny mogą Państwo odliczyć od swojego dochodu. Dla osób fizycznych wysokość odliczenia wynosi do 6%, a dla osób prawnych do 10% rocznego dochodu (podstawa prawna ustawa o podat-

ku dochodowym art. 26, ust. 1, pkt 9 oraz art. 18, ust. 1, pkt 1).

(...) nie zapominając o trudnej historii Polski i Ukrainy, tak bardzo dotkniętych przez systemy totalitarne XX stulecia: komunizm i nazizm, oraz myśląc odważnie o wspólnej europejskiej perspektywie narodów polskiego i ukraińskiego, my niżej podpisani Prezydent Lwowa i Prezydent Wrocławia postanawiamy upamiętnić ofiary XX-wiecznej zbrodni dokonanej przez niemieckich nazistów w 1941 roku, poprzez wzniesienie pomnika we Lwowie – na miejscu mordu profesorów (...)

List inicjujący budowę Pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich

Rafał Dutkiewicz, Andrij Sadowy  
Wrocław, 7 marca 2008 roku



Ze zbiorów Muzeum Architektury we Wrocławiu



SPOŁECZNA FUNDACJA  
PAMIĘCI NARODU POLSKIEGO



DYPLOM HONOROWY  
ORDERU  
POLONIA MATER NOSTRA EST

PRYZNANY

*Towarzystwu Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich*

ZA SZCZEGÓLNE OSIĄGNIĘCIA  
W SŁUŻBIE NARODOWI I PAŃSTWU POLSKIEMU

Z SERDECZNYMI PODZIĘKOWANIAM I GRATULACJAMI

KANCLERZ KAPITUŁY ORDERU

WARSZAWA

PREZES RADY FUNDACJI

Wręczenie dyplomów Członka Honorowego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
Władysławowi Załogowiczowi ps. „Felek”  
i Zbigniewowi Umańskiemu w listopadzie 2010 r.



Władysław Załogowicz ps. „Felek”



Zbigniew Umański



## UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Wanda Butowska

### Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu

Trzynaste „Dni Lwowa i Kresów” w Poznaniu honorowym patronatem objęli: Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek oraz Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, a udział w organizacji miały: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lesznie, Urząd Miasta Poznania, Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Biblioteka Raczyńskich, Restauracja Kresowa.

Program dość urozmaicony, każdy mógł sobie coś wybrać, przedstawię pokrótce w kolejności.

Zapowiedzią „Dni” było otwarcie 6 września, w holu Urzędu Wojewódzkiego wystawy „Uśmiech dawnego Lwowa” na podstawie zbiorów Janusza Wasylkowskiego, dyrektora Instytutu Lwowskiego w Warszawie. W „pigułce humoru” przedstawiono zdjęcia teatrów, kawiarni, dawne programy, kalendarze, „literaturę” satyryczną, Szczepka, Tońka oraz Wesołą Lwowską Falę.

Uroczysta inauguracja miała miejsce 11 września w Sali Białej Urzędu Miejskiego, w roli gospodarza wystąpił wiceprezydent miasta Sławomir Hinc. Inauguracja to obok wystąpień oficjalnych również wyróżnienie osób, dla których Kresy są ważnym elementem życia. W tym roku nasze wyróżnienie za wybitne osiągnięcia w działalności na rzecz Kresów – statuetkę Lwa Sem-



Fot. Feliks Sikorski

Statuetka Lwa Semper Fidelis

per Fidelis wręczono Tadeuszowi Tomkiewiczowi. Tadeusz Tomkiewicz urodził się w Bukaczowicach w woj. stanisławowskim. Jest współzałożycielem „ogniska Bukaczowczan” rozproszonych po kraju i świecie, redagu-



Fot. Feliks Sikorski

Tadeusz Tomkiewicz, Stanisław Łukasiewicz,  
Bożena Łączkowska

je „Biuletyn Bukaczowiecki”, jest współautorem obszernej pracy „Moje Bukaczowce. Dzieje kresowego miasteczka” i wielu jeszcze przedsięwzięć, o czym świadczą m.in. i odznaczenia jak Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, medal „Niestrudzony Strażnik Pamięci o Kresach”. Tadeusz Tomkiewicz jest czwartą osobą uhonorowaną statuetką.

Natomiast Złotą Odznaką TMLiKPW z rąk Janusza Sekulskiego z Zarządu Głównego otrzymali: Andrzej Dyderski Komendant Hufca ZHP Poznań „Wilda” i Jerzy Mierzyński – za wieloletnią pracę podczas akcji charytatywnych i Dni Lwowa.

W części artystycznej wystąpiły dwa zespoły: kabaret Tyligentne Batiary z Bytomia i sympatyczny zespół



Fot. Feliks Sikorski

„Tyligentne Batiary” w Sali Białej Urzędu Miasta

z Czarniowiec Kwiaty Bukowiny, który gościł w Wielkopolsce przez dwa tygodnie dzięki finansowemu wsparciu Narodowego Centrum Kultury.

Niedziela: msza św. w Kolegiacie Farnej w intencji zmarłych i pomordowanych na dawnych Kresach Połu-

dniowo-Wschodnich oraz za członków Poznańskiego Oddziału TMLiKPW. W homilii ks. prałat Jan Stanisławski przypomniał życie i działalność Józefa Bilczewskiego, a kresowe pieśni śpiewali nasi goście – artyści.

Następne spotkanie: temat „Uśmiech dawnego Lwowa” rozwinął Janusz Wasylkowski na spotkaniu w „Domu Polonii”. Było bardzo zajmujące, autor zastanawiał się nad fenomenem specyficznego poczucia humoru mieszkańców miasta, a także m.in. uświadomił zebranym, że współcześnie nie ma żadnych pism satyrycznych.

Jeszcze jedna wystawa: to „Zbigniew Herbert 1924–1998” w Muzeum Henryka Sienkiewicza udostępniona przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Zawiera bogaty zbiór pamiątek po Zbigniewie Herbercie: autografy, listy, zdjęcia – przydatna szczególnie młodzieży szkolnej.

Piknik Lwowski na Starym Rynku – to jak zwykle występy zespołów, stoisko z książkami, naszymi wydawnictwami. W tym roku wydaliśmy zeszyt „Lumina-rze humoru lwowskiego” z czternastoma biogramami. Na stoisku Poczty Polskiej można było zakupić specjalnie dla upamiętnienia „Dni” pocztówki w setną rocznicę „Roty” i okolicznościowy stempel.

Zbierano także podpisy pod „obywatelską inicjatywą” dotyczącą ustawy repatriacyjnej dla Polaków mieszkających w Kazachstanie.

Tego dnia „Lwowa” było dużo: po południu odbyło się jeszcze jedno spotkanie sympatyków – w Parku So-



Fot. Wanda Butowska

„Kwiaty Bukowiny” na Starym Rynku

lackim z występem zespołu „Tyligentne Batiary” i Janusza Wasylkowskiego, który tu opowiadał o lwowskiej piosence.

A dwa Lwowskie Batiary z Bytomia, towarzyszyły też biesiadnikom w „Kresowej” śpiewając o Mieście niewyczerpaną liczbę utworów, a żarty wtrącane między piosenkami przybliżały klimat dawnych kabaretów czy popularnych festynów.

Patronami medialnymi w tym roku byli: Radio Emaus, Radio Merkury, Przewodnik Katolicki, Głos Wielkopolski, TVP Poznań.

Do następnego spotkania. □

Maria Jazownik

### Konferencja naukowa na Uniwersytecie Zielonogórskim w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej

W dniach 13–14 października 2009 roku na Uniwersytecie Zielonogórskim odbyła się interdyscyplinarna konferencja naukowa *Pamięć czasu zagłady*, zorganizowana z inicjatywy Instytutu Filologii Polskiej dla upamiętnienia 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Honorowy patronat nad symposium objęli: JM Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. zw. dr hab. Czesław Osękowski, Wojewoda Lubuski Helena Hatka, Marszałek Województwa Lubuskiego Marcin Jabłoński, Prezydent Miasta Zielona Góra Janusz Kubicki.

Konferencja zgromadziła wielu pracowników i studentów Uniwersytetu, reprezentantów środowisk kresowych i kombatanckich, mieszkańców Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej. Jej rangę podniosło przybycie przedstawicieli honorowych patronów. JM Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego reprezentował prof. UZ dr hab. Wojciech Strzyżewski, Dziekan Wydziału Humanistycznego, Wojewodę Lubuskiego – Maria Brygida Grzybowa, Kierownik Delegatury Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urząd Marszałka Województwa Lubuskiego – Jolanta Danielczyk-Gąsiorowska, Dyrektor Departamentu Edukacji, Kultury i Sportu Urzędu Marszałkowskiego oraz Krzysztof Wesołowski – Pełnomocnik Marszałka Województwa Lubuskiego ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, Prezydenta Miasta Zielona

Góra – Wiceprezydent Wioletta Haręźlak. Przybyli również m.in.: ks. dr Grzegorz Chojnacki – Dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze, reprezentujący ks. dra Biskupa Ordynariusza Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Stefana Regmuntę, ks. dr Henryk Nowik – emerytowany profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Gościńsku-Paradyżu, Jan Tarnowski – Prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zielonej Górze, Marian Szymczak – Prezes Koła nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze, Władysław Starczewski – prezes Lubuskiej Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych Okręgu Zielonogórskiego.

Uroczystego otwarcie symposium w imieniu JM Rektora UZ dokonał prof. UZ dr hab. Wojciech Strzyżewski, Dziekan Wydziału Humanistycznego UZ. Następnie Maria Brygida Grzybowa, Kierownik Delegatury Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, odczytała list Jana Świerępy, Wicewojewody Lubuskiego, zawierający m.in. następujące słowa: „Wydarzenia II Wojny Światowej i traumatyczne doświadczenia milionów ludzi stanowią tę część naszej Historii, której nigdy nie zapomnimy. Dlatego nie można pozwolić, aby prawda historyczna o tych wydarzeniach kiedykolwiek została wymazana ze świadomości Narodu polskiego. Pamięć



o ofiarach i bohaterach tamtego strasznego okresu niech uświadamia nam, że wojna zawsze jest złem". Z kolei w imieniu władz Zielonej Góry głos zabarała Wioletta Haręźlak, Wiceprezydent Miasta Zielona Góra. Na zakończenie części oficjalnej wystąpił prof. UZ dr hab. Leszek Jazownik, Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UZ, który, charakteryzując program konferencji, zwrócił uwagę na społeczne funkcje sztuki, polegające na upamiętnianiu zdarzeń i ludzi, integrowaniu pokoleń oraz aktywizowaniu zbiorowości i pełnieniu wobec niej roli katarskiej. Wezwał również wszystkich zgromadzonych do uczczenia chwilą ciszy pamięci ofiar wojennego kataklizmu: żołnierzy ginących na wszystkich frontach II wojny, więźniów obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów, zesłańców na Sybir, ofiar ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej oraz setek tysięcy bezimiennie zaginionych w zawierusze wojennej.

Następnie odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu zespołu muzycznego „Pohulanka” pod kierunkiem p. Romana Garbacika. Zespół ten, działający w ramach Oddziału TMLiKPW w Zielonej Górze, wielokrotnie był nagradzany na przeglądach pieśni kresowych. Wykonane przez śpiewaków utwory stanowiły doskonale wprowadzenie do naukowej części konferencji.

Referentami byli przede wszystkim pracownicy Uniwersytetu, przedstawiciele lubuskiego środowiska literackiego oraz środowisk kombatanckich. Konferencja miała wprawdzie charakter regionalny, ale uczestniczyli w niej dwaj znakomici goście spoza Ziemi Lubuskiej. Swoją obecnością zaszczylił nas znany pisarz, autor m.in. głośnej *Nienawiści* (wyróżnionej w roku 2007 przez kapitułę Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza oraz mianowanej do Literackiej Nagrody Angelusa) – Stanisław Srokowski. Mieliśmy również zaszczyt gościć autora książki *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* – ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Obaj Goście Honorowi konferencji wygłosili prelekcje inaugurujące kolejne dni obrad. Stanisław Srokowski w swoim wystąpieniu *Wielkość i dramat polskich Kresów* charakteryzował kresowe źródła polskiej kultury narodowej, a także, przywołując wstrząsające obrazy zapamiętane z własnego dzieciństwa spędzonego we wsi Hnilcze na Podolu, mówił o wielkiej tragedii Kresów w latach wojny. Bogato udokumentowana przeżyciami prelekcja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* dotyczyła działań eksterminacyjnych, prowadzonych przez ukraińskich nacjonalistów w okresie wojny na terenach Małopolski Wschodniej, gdzie dawniej mieszkali rodzice i krewni księdza. Prelekcje te powiązane były z promocją książek obu Gości.

Interdyscyplinarna formuła konferencji pozwoliła uczestnikom na refleksję nad czasem II wojny światowej – czasem zagłady – jako tematem obecnym w różnych formach przekazu, realizowanym poprzez rozmaite „formy pamięci”: wspomnienia, pamiętniki i autobiografie, literaturę piękną, twórczość muzyczną, dokumentację muzealną oraz zasoby internetowe.

Autorzy referatów skoncentrowali się na najistotniejszych kwestiach dotyczących lat wojny i jej trudnego dziedzictwa. Problematyce ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP poświęcone były następujące wystąpienia: *Wielkość i dramat polskich Kresów* Stanisława Srokowskiego, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, *Moje wojenne przypadki* zielonogórskiego poety Henryka Szyllina, *Językowe przejawy cierpienia i śmierci w literaturze*

faktu dr Doroty Szagun (UZ), *Dzieci Kresów w opowiadaniach Stanisława Srokowskiego* dr Marii Jazownik (UZ) oraz *Gniłowodów mają żal* dr Marii Jazownik i prof. UZ dr hab. Leszka Jazownika (UZ). O swoim pobycie na zesłaniu na Syberii opowiedział Józef Maciejewski z Żar w prelekcji *Dobre i złe chwile na Syberii*. Dr Anita Kucharska-Dziedzic (UZ) wygłosiła referat *Dać świadectwo prawdzie, pamiętać, czuć – kilka uwag o wspomnieniach wojennych w literaturze powstałej na emigracji*. Kilka referatów poświęconych zostało problemowi literackich i pozaliterackich sposobów upamiętniania martyrologii Żydów: *Świadectwa samotności narodu żydowskiego podczas Holocaustu (na przykładzie twórczości Henryka Grynberga)* dr Anny Podemskiej-Kaluży (UAM), *„Kwestia żydowska” w autobiograficznych pismach Edyty Stein* ks. dra Grzegorza Chojnackiego (Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein), *Hanny Krall ocalanie pamięci* mgr Marty Wiatrzyk-Lwaniec (UAM) oraz *Szymona Łaksa biografia czasu zagłady (muzyka w czasie zagłady – muzyka po czasie zagłady)* dra Rafała Ciesielskiego (UZ). Obrazom wojny w poezji współczesnej poświęciła swoje wystąpienie prof. UZ dr hab. Małgorzata Mikołajczak (UZ), która wygłosiła referat *Między mitem a archeologią. Pamięć o czasach drugiej wojny w twórczości lubuskiej*, oraz mgr Dorota Poślednia (UZ), autorka tekstu *Historia o tym glucho, a poeta pisał wiersze – obraz II wojny światowej w twórczości Zbigniewa Herberta*. Z kolei prof. UZ dr hab. Katarzyna Węgorowska (UZ) w referacie *„Dla sympatycznej Panny Zosi...” Filologiczno-historyczna zaduma nad Kmicicowymi sentencjami z ludwinkowskiego „Pamiętnika” Zosi Soroko* przedstawiła interpretację pamiętnikarskich wpisów z lat wojny. Uczestnicy konferencji mieli również okazję wysłuchać referatów o najnowszych formach upamiętniania oraz dokumentowania lat 1939–1945. Prof. UZ dr hab. Bernadetta Nitschke (UZ) mówiła o *Miejsu koncepcji Muzeum II Wojny Światowej w polityce historycznej rządu Donalda Tuska*, a mgr Beata Mirkiewicz (UZ) scharakteryzowała *Internetowe źródła informacji o drugiej wojnie światowej*.

Rocznicowe sympozjum pokazało, że wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat są ciągle żywe, a wygłoszone prelekcje i referaty wywołują gorące dyskusje, zmuszają do wspólnej zadumy zarówno nad tym, jaki ślad pozostawiła wojna w psychice jej bezpośrednich ofiar, jak też nad tym, jak funkcjonuje pamięć o okrucieństwach wojny w świadomości późniejszych pokoleń. Prowokują ponadto do refleksji nad tym, czy mijający czas zatarł wspomnienia, wyleczył rany, zweryfikował opinie, a wreszcie – czy dał świadectwo historycznej prawdzie o okresie zagłady.

Konferencji towarzyszyło kilka interesujących wydarzeń. Pierwszego dnia po popołudniowych obradach w uniwersyteckiej „Palmiarni” odbyło się otwarte spotkanie członków i sympatyków Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zielonej Górze. Spotkanie poprzedzone było prelekcją Stanisława Srokowskiego *Wielkość i dramat polskich Kresów* oraz ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*. Obie prelekcje przyjęte zostały z olbrzymim zainteresowaniem ze strony słuchaczy i wywołały ożywioną dyskusję.

Z ciekawą propozycją wystąpili pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej, którzy pod kierunkiem p. Dyrektora BU mgr Ewy Adaszyńskiej oraz p. kustosz mgr Ewy

Nodzyńskiej zorganizowali okolicznościową wystawę *Pamięć czasu zagłady*, na której wyeksponowano bogatą literaturę pamiętnikarską i wspomnieniową. Prezentowane publikacje ukazywały tragedię ofiar terroru stalinowskiego, hitlerowskiego i ukraińskiego nacjonalizmu, a także dramat wojennych oraz powojennych przesiedleń i wypędzeń. Stronę ikonograficzną wystawy stanowiły plakaty filmowe ze zbiorów Biblioteki, reprezentujące polską szkołę plakatu.

Ważnym wydarzeniem, tematycznie wiążącym się z zielonogórską konferencją, była uroczystość odsłonięcia 14 X 2009 r. w pobliskiej wsi Łężyca tablic upamiętniających 60 osób pomordowanych w Gniłowodach w powiecie podhajeckim na Tarnopolszczyźnie oraz w innych miejscowościach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Warto również dodać, że w dniach 15–16 X 2009 r. Dyrekcja Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze zorganizowała p. Stanisławowi Srokowskiemu pięć spotkań autorskich (ko-

lejno: W Brodach, Szprotawie, Zielonej Górze, Iłowej Żagańskiej i Lubsku), podczas których pisarz prezentował swoje książki kresowe oraz rozmawiał z młodzieżą i dawnymi mieszkańcami Kresów m.in. o pamięci historycznej i jej znaczeniu dla naszej współczesności.

Omówione tu wydarzenia, które miały miejsce w dniach 13–16 X 2009 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim, w Łężyce oraz w innych miejscowościach Ziemi Lubuskiej, nie byłyby możliwe bez współpracy różnych środowisk, a także bez życzliwości władz Uniwersytetu i przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej. Niech wolno, mi będzie wyrazić nadzieję, że duch życzliwości i współpracy ożywiać będzie także inne inicjatywy, mające na celu upamiętnianie ważnych wydarzeń z naszej przeszłości.

Kronika konferencji i powiązanych z nią wydarzeń zamieszczona jest na stronach:

<http://www.ifp.uz.zgora.pl/badania/konferencje.html>

<http://ljazownik.cwahi.net/>

<http://srokowski.art.pl/spotkania-autorskie.htm> □

Mieczysław Kostur

## XI Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin – Zamek 2010



Uczestnicy konkursu, laureaci i wyróżnieni oraz organizatorzy

W świdwińskim zamku sobota 9 października br. upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Przeprowadzony został XI Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem starosty świdwińskiego Mirosława Majki. Organizatorami tej wspaniałej sentymentalnej imprezy są: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Świdwiński Ośrodek Kultury w Świdwinie i Miejska Biblioteka Publiczna.

Prowadząca spotkanie konkursowe Beata Górka w imieniu organizatorów serdecznie powitała przybyłych gości: Kazimierza Szafranieckiego – przewodniczącego Rady Powiatu, Danutę Malinowską – wiceprzewodniczącą Rady Powiatu, Krystynę Wojnicką – członka Zarządu Powiatu, Krzysztofa Wasicionka – zastępcę burmistrza, Mariana Chorobę – radnego Rady Miasta reprezentującego przewodniczącego Rady Miasta, Bogdana Wachowiaka – kierownika Wydziału Oświaty

Urzędu Miasta, Andrzeja Muchorowskiego – dyrektora ZSR CKP, Lidę Łęcką – dyrektora ZS w Brzeźnie, nauczycieli, opiekunów młodych uczestników konkursu – jego bohaterów.

Odczytała przysłane pismo od Stanisława Wziątka – posła na Sejm RP „...chciałbym z całą mocą podkreślić, iż z uznaniem i szacunkiem odnoszę się do działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa w Polsce. Znako-mita kultura Kresów Południowo-Wschodnich tak do-brze kultywowana i rozpowszechniana przez społeczność lwowską w Polsce z bogatą tradycją i prawdziwie patriotyczną”.

Odczytała, komu Zarząd Klubu przyznał pamiątkowy medal XX-lecia Klubu TMLiKPW w Świdwinie jako wyraz uznania i wdzięczności za współpracę, wspieranie i pomoc w realizowaniu przez Klub jego działalno-ści. Otrzymali je wraz z podziękowaniem samorządow-



cy: Kazimierz Szafranski, Krzysztof Wasiczonek, Mieczysław Szeredy, osoby wspierające: Krystyna i Henryk Śliwa, Dariusz i Mirosław Chojnacy, szkoły: Zespół Szkół w Brzeźnie i Lekowie, Publiczne Gimnazjum w Polczynie Zdroju, media: Kazimierz Rynkiewicz „Wieści Świdwińskie”, Elżbieta Wielgosz „Echo Świdwina” – wydawnictwo Adam Marszałek, Henryk Maciaszek „N-TV Rega” oraz Stowarzyszenie Kresowian „Kuropatniki”, Józef Fukacz, Władysław Nowak i Andrzej Kamiński. Podziękowania otrzymali Remigiusz Warcholski z „N-TV Rega” i Czesław Bardun redaktor „Kuriera Szczecińskiego”.

Tradycyjnie początek konkursu uświetniła Klubowa Kapela pod kier. Władysława Makowskiego, która zaśpiewała trzy piosenki: pierwsza – „Tylko we Lwowie” – na powitanie przybyłych na konkurs, druga – „Ballada o Lwowie” – z życzeniami, jakie złożył prezes nauczycielom z okazji Dnia Edukacji Narodowej, a trzecia – „Lwowska piosenka” – dla władz samorządowych i osób wspierających naszą działalność.

Prezentację oceniało jury: Anna Teresińska, Lucyna Dziwiatowska i Józef Fukacz, zaś młodzi szkolni artyści w sposób znakomity kultywowali nastrój lwowski, prezentując wspaniałą poezję i piosenkę lwowską. To bardzo cieszyło widownię, która nie żałowała braw dla wykonawców – w poezji m.in.: „Kocham cię Lwowie”, „Znasz ty ten Lwów”, „Uśmiech Lwowa”, „Bilet do Lwowa”, „Orlątko”, „My, ludzie Lwowa”, w piosence: „Pojeździemy po wspomnieniu”, „Jest takie miasto, co zwie się Lwów”, „Serce batiara”, „Moje serce zostało we Lwowie”, „Niełatwo być ze Lwowa”. Konkursowe jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia.

#### W kategorii „Recytacja”

##### Szkoły podstawowe:

I miejsce – Kornelia Burzyńska, II miejsce – Amelia Rakowska uczennice SP nr 3 w Świdwinie

Wyróżnienia: Paula Kielar z SP nr 3 w Świdwinie, Emilia Grodkowska z SP nr 1 w Świdwinie.

##### Gimnazja:

I miejsce: Jakub Żukliński z Polczyna Zdr., Marta Lewandowska ze Świdwina, II miejsce Martyna Łazarz

z Polczyna Zdr. i Emilia Miksza ze Świdwina, III miejsce: Karolina Pawelec i Ida Górka ze Świdwina. Wyróżnienia: Anna Kalbarczyk i Izabela Bożek ze Świdwina.

##### Szkoły ponadgimnazjalne:

I miejsce – Agnieszka Gryczan, II miejsce – Blanka Adamczyk, III miejsce – Aleksandra Piechocka; uczenice LO w Świdwinie.

Wyróżnienie – Paula Zatai, ZSR CKP Świdwin.

#### W kategorii „Piosenka”

##### Szkoły podstawowe:

I miejsce – Paweł Wierucki z Brzeźna, II – miejsce Alicja Pawelec z SP nr 1 w Świdwinie.

##### Gimnazja:

I miejsce – Ewa Amiri ze Świdwina.

Wyróżnienie – zespół wokalny z Brzeźna.

##### Szkoły ponadgimnazjalne:

I miejsce – Ewa Drewiankowska z Klubu Garnizonowego w Świdwinie i Klaudia Rajecka ZSR CKP w Świdwinie.

W konkursie uczestniczyło 30 recytatorów, 7 solistów i 1 zespół – razem 50 osób. Laureaci i wyróżnieni otrzymali dyplomy i nagrody książkowe, pozostali dyplomy uczestnictwa.

Prezes Klubu podziękował władzom samorządowym powiatu i miasta za wsparcie finansowe na nagrody – upominki oraz cukierni „Gdynianka” p. Jana Jarycha, dyrektorowi ZSR CKP Andrzejowi Muchorowskiemu, Lidii Zychowicz i jej uczniom – za wsparcie organizacyjne. Szczególne słowa uznania dla jurorów, prowadzącej konkurs, gratulacje młodym artystom i podziękowania dla nauczycieli i opiekunów, którym wręczono 17 podziękowań za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą szkolną na rzecz upowszechniania kultury lwowskiej na ziemi świdwińskiej – by ocalić od zapomnienia.

Laureatom życzymy sukcesów w koszańskim konkursie w dniach 20–21.11.2010 r. Regulamin i karty będą dostępne w MBP w Świdwinie w zamku. □

## Janusz Justyna

### Patron szkoły wzorem dla uczniów

W piątek w Kleszczynie uroczystie obchodzono święto miejscowej szkoły podstawowej

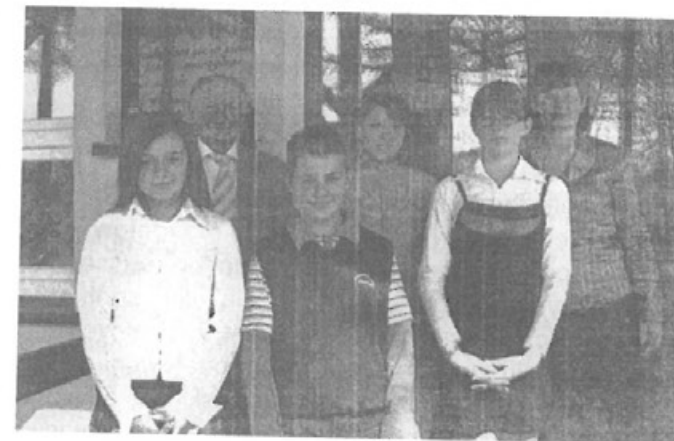
Przybyłych gości przywitała dyrektor Katarzyna Kwacz, przedstawiając szkolnej społeczności syna patronki szkoły, Marii Kilar – Ryszarda. Pan Ryszard zawiązał do Kleszczyny w towarzystwie swej synowej, Marzeny, nauczycielki Gimnazjum nr 1 w Złotowie, która zabrała ze sobą grupę uczniów. Oczywiście, mili goście dojechali na święto rowerami! Dodatkowo przywieźli ze sobą prezenty, zebrane wśród złotowskich gimnazjalistów zabawki i odzież. Jednym z pierwszych punktów obchodów była prezentacja multimedialna poświęcona osobie patronki szkoły. Każda klasa przygotowała krótki występ artystyczny, a pan Ryszard recytował swoje wiersze. Twórczość R. Kilara była ponadto tematem konkursu recytatorskiego, w którym udział brało wielu uczniów. Rozstrzygnięto także konkurs plastyczny i ortograficzny. Gości ze Złotowa ugoszczono ogniskiem, na którym pieczono kielbaski.

Święto szkoły przygotowała kadra nauczycielska z Anną Macanko na czele.

## Ryszard Kilar

### Rozpowszechnianie wiedzy o Kresach Wschodnich

Klub TMLiKPW w Złotowie w różny sposób próbuje rozpowszechniać wiedzę o Lwowie i Kresach Wschodnich, organizując spotkania i prelekcje w szkołach złotowskich i poza Złotowem. Na bazie Szkoły Podstawowej im. Marii Kilar, która urodziła się we Lwowie, co roku obchodzone jest święto szkoły. W ramach pracy wychowawczej z młodzieżą wykorzystywane są materiały patriotyczne związane z patronką szkoły.



Przy tablicy poświęconej M. Kilar zapalono znicze.

## Stanisław Stawowy, Jerzy Szewczyński

### XX lat działalności Towarzystwa na ziemi elbląskiej

30 maja 1990 roku grupa inicjatywna z ks. dr. Mieczysławem Józefczykiem i Jerzym Szewczyńskim, na zebraniu założycielskim, postanowiła powołać w Elblągu Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich. Wybrano 5-osobowy zarząd, na czele stanął Jerzy Julian Szewczyński, który funkcję tę sprawuje nadal, nieprzerwanie przez całe dwadzieścia lat. Jest znakomitym organizatorem i animatorem różnorodnych działań Towarzystwa zarówno na rzecz Rodaków zamieszkujących nadal Kresy Wschodnie, jak również na rzecz miasta i członków Towarzystwa.

6 czerwca 1990 roku Oddział Towarzystwa został zarejestrowany przez Zarząd Główny we Wrocławiu. We wrześniu 2004 roku Oddział uzyskał rejestrację w Krajowym Rejestrze Sądowym pod nazwą: „Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Elblągu”.

W styczniu 2005 roku na wniosek Zarządu Oddziału, Sąd Rejonowy w Olsztynie przyznał Oddziałowi status ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO.

Oddział prowadzi wymaganą przepisami finansowymi odpowiednią dokumentację finansową, sporządza corocznie bilans, posiada konto bankowe.

Dzięki finansowemu wsparciu przez Sponsorów oraz dzięki datkom członków i sympatyków, w 2009 roku, Oddział Towarzystwa otrzymał sztandar, który re-

prezentuje Towarzystwo na różnorodnych uroczystościach państwowych, religijnych i okolicznościowych.

Pomimo że w mieście i regionie znalazło swój drugi dom wielu dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich, to jednak Towarzystwo nie spotkało się ze zbyt dużą ilością chętnych do działania. Co prawda, w pierwszych latach działalności Oddział skupiał ponad 100 członków, jednak upływ czasu, wiek i różne życiowe przyczynty sprawiły spory odpływ z grona członków. Chciaż, co należy podkreślić z dużą satysfakcją, Oddział nadal liczy kilkudziesięciu członków, a wśród nich przeważają członkowie z pierwszych lat działalności.

Oprócz niespożytego w inicjatywach prezesa Oddziału, na wyróżnienie i podziękowania za aktywną i bezinteresowną pracę na rzecz Towarzystwa i jego inicjatyw zasługują: Barbara Sawicka, Maria Miller, Danuta Wołoszczak, Jadwiga Kruszevska, Wacław Krasowski, Natalia Warda, Maria Wilczewska, Witold Grodziewicz, Bogusław Warejko, Michał Wołoszczak, Witold Ławrynowicz, Lilianna Ozimkiewicz oraz nieżyjący: Witold Minkiewicz i Zbigniew Dębogórski.

Realizując statutowe cele Towarzystwa, w szczególności „wspieranie inicjatyw zmierzających do ratowania i ochrony pamiątek przeszłości Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”, „obejmowanie opieką i pomocą dzieci i młodzieży pochodzenia polskiego zamieszka-

## Ryszard Kilar

### Inauguracja działalności Klubu TMLiKPW w Złotowie

Złotowskie Centrum Aktywności Społecznej (CAS) w dniach 5–6 XI 2009 r. umożliwiło nam zorganizowanie dwudniowej imprezy ogromnie ważnej ze społecznego i historycznego punktu widzenia. Uczennice Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II w Złotowie pod egidą pani Krystyny Januszewskiej wykonały utwór muzyczny „Wieża Babel”, który korespondował doskonale z wielonarodowościową mozaiką kresowego społeczeństwa w dawnej RP.

Chór „Gromada” pod dyrygenturą pani Lili Czai ze Starej Wiśniewki przybliżył nam w wykonawstwie swego programu autentyczną atmosferę dawnego Lwowa, jego nastrojów, kolorów, zapachów i dźwięków.

Pan Michał Adamczak, miejscowy cukiernik zaszerwował nam nie tylko swoje wyroby cukiernicze, również popisał się swoimi umiejętnościami recytatorskimi, pre-

zentując wiersz mego autorstwa „Leopolis Semper Fidelis”.

Moja synowa, Marzena Kilar, przygotowała zespół młodych recytatorów z Gimnazjum nr 1 oraz LO w Złotowie, którzy recytowali wiersze Mariana Hemara poświęcone tematyce kresowej i lwowskiej.

W dniach od 5 XI 2009 r. do końca listopada 2009 r. na górnym korytarzu Złotowskiego Centrum Aktywności Społecznej funkcjonowała wystawa pamiątek kresowych, która cieszyła się dużym zainteresowaniem społecznym.

6 XI 2009 r. w CAS w Złotowie wystąpił profesjonalny zespół artystyczny z Warszawy. Aktorzy Teatru Powszechnego z powodzeniem wcieliili się w popularne postacie Tońcia i Szczepcia, co spotkało się z wyrażonym aplauzem zebranej publiczności.



łych na Kresach", oddział zainicjował i współorganizował kilka znaczących i pomocnych przedsięwzięć. Już w 1990 roku, a więc w pierwszym roku działalności powołano Społeczny Komitet Odbudowy Kościoła NMP w Rożyszczach i Kopyczyńcach. Z wielkim zrozumieniem i ofiarnością idea ta spotkała się ze strony społecznego. Zebrano w gotówce, odzieży, żywności itp. na ogólną wartość 60 tys. USD, w tym Fundacja Św. Andrzeja Boboli z Kanady 10 tys. USD. Pomoc ta została wysoko oceniona przez byłego Metropolitę Lwowskiego kardynała arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Odbudowano kościoły w byłym powiecie kopyczyńskim w województwie tarnopolskim w: Kopyczyńcach, Jabłonowie, Kociubińcach, Probużnej, Huwiliowie Wielkim, kaplicę w Chorostowie oraz w Rożyszczach na Wołyniu.

W latach 1992–1998 Oddział opiekował się młodzieżą polską z Kazachstanu, Ukrainy, Białorusi, która była słuchaczami dwóch turnusów 3-letniego Studium Nauczycielskiego w Elblągu, gdzie przygotowywani byli, aby po powrocie mogli uczyć tamtejsze dzieci języka ojczystego. Organizowano dla nich spotkania z okazji rocznic historycznych, świąt kościelnych itp. Po ukończeniu studium absolwenci obdarowani zostali słownikami ortograficznymi języka polskiego, atlasami historycznymi Polski i wieloma innymi cennymi wydawnictwami szkolnymi, które mogły być im przydatne w nauczaniu polskich dzieci.

Z inicjatywy Wołyniaków, członków Towarzystwa oraz mieszkańców miejscowości Zielonka Pasłęcka k. Elbląga, zorganizowano kolonie letnie dla dzieci. W dwóch turnusach wakacyjnych uczestniczyło 40 dzieci polskich i ukraińskich pochodzących z Rożyszcza. Wywiozły one niezapomniane wspomnienia ze zwiedzanych zabytków Elbląga, Fromborka, Malborka i Trójmiasta. Wzruszające było jak łzami w oczach żegnały się z gościnną Polską.

Powołany w 1995 roku przy Towarzystwie Komitet Pomocy Polakom w Kazachstanie spowodował sprowadzenie do Elbląga trzech polskich rodzin, zapewniając im mieszkanie i pracę. Wspólnie ze Związkiem Sybiraków sfinalizowano formalno-prawnie testament śp. Jana Redłowskiego z Tolknicka, który swój dom przekazał w formie darowizny polskiej rodzinie repatriowanej z Kazachstanu.

Z inicjatywy Oddziału Towarzystwa, w grudniu 1993 r. w kościele Bożego Ciała w Elblągu, odprawiono Mszę św. ekumeniczną przez śp. JE księdza biskupa Andrzeja Śliwińskiego z udziałem księży obrządku greckokatolickiego z księdzem mitratem Andrzejem Soroką na czele. We Mszy tej uczestniczyli przedstawiciele władz administracyjnych, wojska, sponsorzy i słuchacze zagraniczni Studium Nauczycielskiego. Po Mszy św. w świetlicy przy kościele dzielono się opłatkiem, śpiewano polskie i ukraińskie kolędy. Grał i wtórował do wspólnego śpiewu młody Ukrainiec, który przybył ze Lwowa, Włodzimierz Kochanowski. Spotkanie upłynęło w milej i serdecznej ekumenicznej atmosferze i na długo pozostało w pamięci uczestników, szczególnie młodzieży polonijnej.



Oprócz działań niosących pomoc rodakom zamieszkałym na obczyźnie, Oddział prowadzi także różnorodną działalność na rzecz swoich członków, środowiska, miasta i regionu. Niemal od zarania powstania Oddział jest organizatorem dorocznych spotkań noworocznych Kresowian i innych związków i ugrupowań pozarządowych, pod nazwą „Oplatek pojednania”, w którym z reguły uczestniczy każdorazowo około 150–180 członków takich organizacji jak: Towarzystwo, Związek Sybiraków, Światowy Związek Żołnierzy AK, Kombatanci i Inwalidzi Wojenni. Spotkanie rozpoczyna się uroczystą, koncelebrowaną Mszą św. za Ojczyznę w katedrze elbląskiej, której przewodniczy z reguły ks. bp Ordynariusz Diecezji Elbląskiej. W spotkaniach biorą udział przedstawiciele najwyższych władz województwa, miasta Elbląga, Kościoła na czele z Ordynariuszem Diecezji, dowództwo 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, sponsorzy, przedstawiciele szkół wyższych i średnich.

Towarzystwo wykazuje też troskę o to, by ocalić od zapomnienia czasy zamierchłe. Dzięki finansowemu wsparciu przez sponsorów, w roku 2007 wykonano i wmurowano w katedrze elbląskiej pod wezwaniem Świętego Mikołaja tablicę pamiątkową poświęconą martyrologii Kresowian.

Od kilku lat Oddział Towarzystwa każdego 27 września jest organizatorem ogólnomiejskiej uroczystości poświęconej rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego, z pełnym ceremoniałem wojskowym. Uczestniczą w niej członkowie Towarzystwa, Sybiracy, Kombatanci, mieszkańcy Elbląga, a także przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, dowództwo Dywizji, kompania honorowa WP, poczty sztandarowe i młodzież szkolna.

Również dla godnego upamiętnienia 20-letniej działalności Towarzystwa na ziemi elbląskiej, z inicjatywy prezesa Zarządu, w porozumieniu ze Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej oraz Związku Sybiraków, dokonano znaczącej rozbudowy dotychczas istniejącego na centralnym skwerze miasta, kamiennego obelisku poświęconego powstaniu Polskiego Państwa Podziemnego, Armii Krajowej. Dobudowano: kamienny słup zwieńczony białym orłem z rozpostartymi skrzydłami, wykutym znakiem krzyża i napisem „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Obok istniejącego kamiennego obelisku umieszczono dwie tablice. Jedna poświęcona martyrologii Kresowian, druga zaś Sybiraków. Całość estetycznie otoczono kostką brukową. Tak ubogacony obelisk stanie się drugim co do ważności miejscem, gdzie odbywać się będą różnorodne miejskie uroczystości państwowe, okolicznościowe i rocznicowe.



Od zarania powstania Towarzystwo integruje środowiska kombatantkie, kresowe, ludzi różnych wyznań i poglądów politycznych. Współpracuje ze Związkiem Żołnierzy AK oraz Związkami: Sybiraków, Inwalidów Wojennych, Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Współpracuje z władzami lokalnymi opiniując plany rozwojowe Elbląga, różnorodne akty normatywne, które zmierzają do poprawy bytu i warunków dla ludzi starszych.

Tradycją stało się, że raz w miesiącu organizowane są spotkania środowiskowe, w trakcie których wygłaszane są prelekcje dotyczące wydarzeń historycznych, kulturalnych, a także tradycji ze wschodnich Kresów Rzeczypospolitej. Prelegentami są członkowie Towarzystwa, którzy także prezentują znajomość gwary lwowskiej i wileńskiej, mało znaną przez młodsze pokolenie. Kresowianie to mieszkańcy ziemi elbląskiej, a więc w naturalnym trybie ich działania imprezy są

prezentowane w lokalnej telewizji, radiu i prasie. Lokalne media, informując o działalności Towarzystwa promują sylwetki Kresowian i ich Towarzystwo, a to sprzyja pozyskiwaniu sponsorów i sympatyków naszej działalności wśród młodzieży szkolnej i akademickiej.

Zarząd Oddziału Towarzystwa troszczy się także o godziwą rozrywkę, organizując wspólnie ze Związkiem Sybiraków, i nie tylko, wycieczki krajoznawcze do miejsc kultu religijnego i patriotycznego, a także nostalgiczne wycieczki do miejsc swoich korzeni, miast, miasteczek i miejscowości historycznie i kulturowo związanych z naszym chlubnym dorobkiem narodowym.

Towarzystwo skupia ludzi w różnym wieku. Najstarsi mają za sobą czas pracy twórczej przy odbudowie i rozwoju Elbląga. Większość z nich pozostawiła w miejscach pracy znaczący dorobek, służący dziś młodym pokoleniom elblążan. A to przekłada się na życzliwość firm świadczących Towarzystwu pomoc rzeczową i finansową. Dlatego też słowa uznania i podziękowania za wspomaganie naszej społecznej działalności pragniemy przekazać wszystkim darczyńcom, a w szczególności: Rafinerii Grupa „Lotos” w Gdańsku, Browarowi Elbląg – Grupa Żywiec, Spółce Alstom w Elblągu, Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji, Spółce Odlewnia „Elzamech”, Spółce „Giełda Elbląska” S.A., Przedsiębiorstwu Oczyszczania Miasta, Przedsiębiorstwu Dróg i Mostów, Szpitalowi Wojewódzkiemu w Elblągu, firmom handlowym „Silvant” i „El-Hurt”.

Słowa uznania i podziękowania należą się także władzom województwa warmińsko-mazurskiego, miasta Elbląga, Dowództwu 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej oraz Kurii Diecezjalnej i Duszpasterstwu z Ordynariuszem Diecezji Elbląskiej na czele.

Kierując się troską o ocalenie od zapomnienia ogromnego dorobku kulturowego, patriotycznego i narodowego, jaki wytworzony został na Kresach Wschodnich, Towarzystwo przywiązuje bardzo dużą wagę do bliskiej współpracy i kontaktów z młodzieżą szkolną i akademicką w mieście. Szczególnie wysoko cenimy sobie przyjazny klimat i miłą współpracę z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową oraz Państwową Szkołą Muzyczną i Gimnazjum nr 7.

Bardzo wysoko cenimy sobie pozytywną ocenę naszej działalności przez Zarząd Główny Towarzystwa, która wyraża się nadaniem kilkudziesięciu Złotych Odznak Towarzystwa członkom i sympatykom Towarzystwa oraz firmom i instytucjom przyjaznym Towarzystwu.

Dwadzieścia lat to dużo i mało. Dużo, jak patrzeć na szybko uciekający czas i to co Towarzystwo uczyniło i pozostawia potomnym. Mało, bo chciałoby się jeszcze tak wiele ocalić od zapomnienia, pozostawić w sercach młodej generacji Kresowian: dzieci, wnuków i prawnuków, tą patriotyczną i historyczną świadomością, że ich korzenie rodowe sięgają tam – Kresów Wschodnich. Mając to na uwadze Towarzystwo będzie starało się nadal ambitnie i z widocznymi rezultatami wcielać w życie statutowe cele Towarzystwa, z pożytkiem dla członków, Polaków żyjących na Kresach, miasta i regionu. □



Piotr Franków

## Święto Kresowian w Gorzowie Wlkp.

Z inicjatywy Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. dnia 15 października 2010 r. zostały zorganizowane prelekcje:

– Ewy Siemaszko – „Ludobójstwo na Wołyniu w latach II wojny światowej;

– dr Lucyny Kulińskiej – „Martyrologia dzieci kresowych”.

Na zaproszenie organizatorów przybyli miłośnicy Kresów z naszego miasta, których znaczną część stanowili członkowie i sympatycy TMLiKPW, Wołyniacy, członkowie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, członkowie Towarzystwa Miłośników Polesia, Związku Sybiraków i młodzież gimnazjalna, której większość stanowili uczniowie Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich.

Na wstępie dyrektor WiMBP Edward Jaworski w imieniu organizatorów spotkania powitał obie prelegentki i wszystkich zebranych. W swoim wystąpieniu wskazał na potrzebę organizacji tego typu spotkań, przybliżających historię najnowszą naszego narodu i relacje między sąsiadami, które powinny być oparte na

prawdzie oraz dążeniu do wyjaśniania wielu trudnych, dotąd pomijanych w Polsce milczeniem bądź podawanych niezgodnie z prawdą, wydarzeń dotyczących nie tylko II wojny światowej.

Prelekcja Ewy Siemaszko oparta była na fundamentalnym opracowaniu stworzonym wspólnie z ojcem Władysławem *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945*.

Podczas wykładu prelegentka wykorzystała – w formie prezentacji na dużym ekranie – zestaw dokumentów w postaci zdjęć, relacji świadków, tabel i zestawień. Słuchacze z dużą powagą i zainteresowaniem wysłuchali jej relacji.

Wystąpienie dr Lucyny Kulińskiej z AGH w Krakowie w drugiej części spotkania oparte było na dotychczas wydanych trzech tomach jej prac *Dzieci Kresów*. Nawiązała także do ostatnio opracowanego i wydanego dzieła *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939* (wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 2009).

Po słowie wstępnym prelegentka jako motto swojej relacji nt. bohaterstwa, martyrologii i trudnym losie dzieci z polskich Kresów Wschodnich wykorzystała informację ucznia Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp. Macieja Niklasa, dotyczącą walk Or-



Ewa Siemaszko podczas wykładu o ludobójstwie Polaków na Wołyniu



Dr Lucyna Kulińska i uczeń Maciej Niklas z Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich

łąt Lwowskich w 1918 r. o zachowanie polskośći Lwowa i decyzji młodzieży szkolnej o wyborze Orłąt Lwowskich na Patrona swojego Zespołu Szkół.

Prezentując temat „Martyrologia dzieci kresowych”, autorka oparła się na relacjach wspomnień nieletnich świadków tych zbrodni. We wstępie do I tomu pisze: „*Dzieci Kresów* dedykuję tym wszystkim historykom, którzy wbrew prawdzie i faktom nie wahają się tej wielkiej zbrodni ludobójstwa nazywać enigmatycznie walkami polsko-ukraińskimi i ze wszystkich sił tuszują lub ukrywają bolesną prawdę”.

Wykład dr Lucyny Kulińskiej tej prawdy nie tuszował. Został przyjęty z dużą powagą. Dla młodzieży gim-

nazjalnej, i nie tylko dla niej, był najciekawszą lekcją dotąd nieznaną historii.

Po prelekcjach słuchacze zadawali pytania, na które odpowiadały prelegentki.

Za bardzo ciekawe spotkanie podziękował Ewie Siemaszko i dr Lucynie Kulińskiej Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Słowa podziękowania za uczestnictwo skierował także do słuchaczy, którzy szczerze wypełnili aulę biblioteki.

Informujemy także, że dalszy etap Święta Kresowian w Gorzowie Wlkp. miał miejsce 25 października

## Nauczyciele z Drohobycza w Gorzowie Wlkp.

W marcu 2010 r., podczas pobytu w Gorzowie Wlkp. na obchodach 15-lecia powstania Gorzowskiego Oddziału „Wspólnota Polska”, Adam Chłopek – dyrektor Ogólnoukraińskiego Metodyczno-Koordinacyjnego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu nawiązał, za pośrednictwem Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, kontakt z Jerzym Kaliszaniem – dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego i Ferdynandem Domaradzkim – przedstawicielem Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” w Berlinie.

Zaowocowało to nawiązaniem współpracy pomiędzy obiema instytucjami – drohobyckim Centrum Metodyczno-Koordinacyjnym i gorzowskim WOM-em, czego efektem była wizyta w Gorzowie w dniach 21–26 czerwca – na zaproszenie dyrektora WOM Jerzego Kaliszana – 5-osobowej delegacji polskich nauczycieli z Ukrainy z dyrektorem Adamem Chłopkiem, który pełni również funkcję prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie i jest dyrektorem polskiej sobotniej szkoły w Drohobyczu.

Wizyta studyjna pod hasłem „Doradztwo metodyczne i doskonalenie nauczycieli w Polsce” została starannie opracowana i zorganizowana przez pracowników gorzowskiego Ośrodka Metodycznego. W porozumieniu z dyrekturą WOM-u program wizyty opracowała Halina Uchto z zespołu języków obcych w Pracowni Doskonalenia Metodycznego WOM.

Z ramienia Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW realizację części programu wspierali Piotr Franków i Władysław Olszowy.

Delegacja drohobyckich nauczycieli zapoznała się z funkcjonowaniem i organizacją poszczególnych pracowni WOM: Pracowni Zarządzania Oświatą, Pracowni Doskonalenia Metodycznego, Pracowni Zastosowań Technologii Informacyjnych oraz Biblioteką Pedagogiczną. Zaplanowano również zwiedzenie nowoczesnej Filii Biblioteki Pedagogicznej WOM-u w Sulęcinie.

W trakcie pobytu goście z Drohobycza: Adam Chłopek, Lidia Buń, Maria Maćkowicz, Tatiana Sosun i Łesia Buhera zostali przyjęci przez: Zarząd Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddziału Lubuskiego, Lubuskiego Kuratora Oświaty Romana Sondej, a także Wicewojewodę Lubuskiego Jana Świrę, wielkiego sympatyka Kresów Wschodnich. W 2009 r. miał on okazję – w drodze do Mołdawii – poznać Drohobycz i siedzibę Centrum Metodycznego przy Truskawieckiej 9, któremu wówczas przekazał książki z gorzowskiej zbiórki zorganizowanej przez Miejskie Centrum Kultury i Gorzowski

2010 r., kiedy to z inicjatywy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta oraz Zarządu Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność” odbyło się spotkanie autorskie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, podczas którego przybliżył on słuchaczom zagadnienia poruszone w swojej książce *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*.

Po spotkaniu z ks. Isakowiczem-Zaleskim została odprawiona Katedra Gorzowskiej Msza św. w intencji Polaków pomordowanych przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich.



Drohobyckanki z wizytą u Lubuskiego Kuratora Oświaty Romana Sondej

Oddział TMLiKPW (zebrano wówczas ponad 3 tys. „pereł” literatury pięknej). Część z nich trafiła do polskiego gimnazjum w Kiszyniowie.

Lubuski Kurator Oświaty przekazał dla Drohobycza zestaw pomocy naukowych do nauczania początkowego.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ufundowało drohobyckim zestaw lektur do nauczania języka polskiego.

Atmosfera tych spotkań była bardzo sympatyczna. Stanowiły one również dla dyrektora Adama Chłopka okazję do poinformowania ich gospodarzy o problemach związanych z funkcjonowaniem polskich placówek oświatowych na Ukrainie.

W drugim dniu pobytu w Gorzowie goście z Drohobycza mieli okazję poznać miasto, jego zabytki i najciekawsze miejsca, np. Galerię „Askana”, bulwar nad Wartą, katedrę, gorzowskie pomniki.

W następnych dniach w godzinach popołudniowych nasi goście mieli okazję odwiedzić kino „Helios”, popływać w Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnym „Słowianka” oraz bawić się przy ognisku z okazji obchodów nocy świętojańskiej zorganizowanych przez Gorzowski Oddział TMLiKPW w Ośrodku Naukowo-Dydaktycznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Rogach. Spotkanie kupaliwe nawiązywało do naszych słowiańskich tradycji. Wprawdzie kwiatu paproci nie znaleziono, ale pięknie śpiewano pieśni ludowe, kresowe, był też korowód z wiankami puszczonej na wody jeziora. Najpiękniejszy wianek przygotowała Aniela Stojanowska, nagrodzono również wianki Helenki Pawlak, Mary-



Słuchacze prelekcji podczas spotkania z Ewą Siemaszko





*Drohobyczanie w komplecie w Rogach.  
Adam Chłopek ze swoją drużyną*

si Bożek i Stasi Orkasiewicz. Pogoda dopisała i humory również. O stronę muzyczną zadbał: Zbyszek Ramiński – muzyk i dyrygent chóru „Ta joj” (akordeon) i znany gorzowski aktor Marek Pudółko (gitara i śpiew).

Piąty dzień pobytu naszych gości został przeznaczony na wyjazd do Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” w Berlinie. Transport z Gorzowa Wlkp. do Berlina zapewnił Prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak.

Nasi przyjaciele z Drohobycza zapoznali się z zasadami funkcjonowania Ośrodka Szkolnego „Oświata”. Interesowali się głównie nauczaniem języka polskiego. Mieli okazję wymienić doświadczenia w zakresie funkcjonowania swoich placówek w obcych środowiskach narodowych. Ponadto mieli okazję poznać stolicę Niemiec i jej najbardziej znane zabytki.

Nauczycielom z Ukrainy towarzyszyli podczas wizyty w Berlinie: Anna Buczak – wicedyrektor ds. doskonalenia metodycznego WOM i Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W ostatnim dniu pobytu drohobyczan w Gorzowie Wlkp. nastąpiło podsumowanie wizyty w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. Dyrektor ośrodka Jerzy Kaliszczak podkreślił, że starano się przybliżyć najważniejsze problemy związane z organizacją doskonalenia nauczycieli w różnych dziedzinach, a w szczególności

stosowania najnowocześniejszych metod nauczania. Dyrektor Adam Chłopek stwierdził, że ta wizyta dała impuls do próby wykorzystania poznanych doświadczeń i form organizacyjnych w działalności dydaktycznej i metodycznej w drohobyckim Centrum i polskich szkołach sobotnio-niedzielnich na terenie Ukrainy.

Obie strony wyraziły przekonanie, że współpracę należy kontynuować w latach następnych. Gościom przekazano różne opracowania metodyczne, głównie z zakresu nauczania języka polskiego.

Gorzowski Oddział TMLiKPW jest usatysfakcjonowany, iż jego starania przyczyniają się do rozwijania współpracy nauczycieli z Drohobycza, Berlina i Gorzowa Wlkp.

Szczególnie gorące podziękowania składamy Dyrekcji Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego za zorganizowanie spotkania i pokrycie kosztów pobytu delegacji z Drohobycza w Gorzowie Wlkp.

Dziękujemy Halinie Uchto za opracowanie programu pobytu, dziękujemy także wszystkim kierownikom Pracowni WOM-u za wszechstronną informację o ich działalności.

Składamy także podziękowania i wyrazy uznania Prezydentowi Gorzowa Wlkp. za pomoc w organizacji wyjazdu drohobyczan do Berlina.



*Drohobyczanie z członkami Gorzowskiego Oddziału  
TMLiKPW przed dworcem PKP w dniu odjazdu*

## Gorzowianie w Drohobyczu

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od wielu lat utrzymuje kontakt z Polakami na Ziemi Drohobyckiej. Najwcześniej poznaliśmy Adama Chłopka, który jest ostoją polskości na tej pięknej ziemi. Pełni on obecnie trzy ważne funkcje: prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, dyrektora polskiej sobotniej szkoły i od 2009 r. sprawuje funkcję dyrektora Ogólnoukraińskiego Metodyczno-Koordinacyjnego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Budynek na siedzibę Zjednoczenia Nauczycieli Polskich przekazała osoba prywatna. Przed II wojną światową w obiekcie tym, przy ul. Truskawieckiej nr 9, mieściła się restauracja. Adam Chłopek zaczął systematycznie, rok po roku, dzięki pozyskiwanym – głównie z Polski – funduszom, remontować bardzo zniszczony,

wymagający gruntownej renowacji budynek, ratując go tym samym przed rozbiórką. Dzięki wielkiej zapobiegliwości i dużemu nakładowi pracy własnej oraz najbliższych polskich i ukraińskich przyjaciół z Drohobycza przedsięwzięcie się powiodło – budynek został ocalony. Nazywa go dumnie Domem Polskim.

W tym właśnie Domu usytuował Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej mające pełnić funkcję bazy szkoleniowej dla nauczycieli uczących w polskich szkołach sobotnio-niedzielnich.

Organizowane przez Gorzowski Oddział TMLiKPW wycieczki na Kresy Południowo-Wschodnie zawsze w programach zwiedzania uwzględniały Ziemię Drohobycką. Zasługuje ona na uwagę turystów ze względu na urok pięknego historycznego miasta Drohobycz,



*Przed Domem Polskim w Drohobyczu. Od lewej: Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, Anna Buczak – Wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp., Jan Świrepo – Wicewojewoda Lubuski, Adam Chłopek – Dyrektor Centrum Metodyczno-Koordinacyjnego Nauczania Języka i Kultury Polskiej*

znanego od początków XIX wieku kurortu w Truskawcu i powstałego w II połowie XIX wieku przemysłowego Borysławia, słynącego z wydobywania ropy naftowej i innych bogactw naturalnych, jakie kryła Ziemia Drohobycka. W okresie II Rzeczypospolitej zagłębie naftowe drohobycko-borysławskie słynne było na całym świecie.

Obok wymienionych walorów Ziemi Drohobyckiej niebagatelną rolę odgrywali ludzie tam zamieszkujący,



*Przed pomnikiem Jana Pawła II przy kościele  
pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu.*

*Od lewej: Jan Świrepo, Anna Buczak, Piotr Franków*

a także sentyment niektórych członków naszego Towarzystwa, będących również członkami wrocławskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej.

Dawny mieszkaniec Drohobycza Andrzej Chciuk, po wojnie jako emigrant osiadł w dalekiej Australii, pięknie o Ziemi Drohobyckiej pisał w swoich powieściach, nazywając ją „Atlantyda” i „ziemią księżycową”.

Drohobycz to miasto wielu narodów, którym zachwycał się Marian Hemar, Drohobycz to miasto wiel-



*Kościół pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu*

kiego poety Kazimierza Wierzyńskiego, Drohobycz to miasto słynnego pisarza, rysownika i nauczyciela gimnazjalnego Brunona Schulza.

Do tego miasta w 2009 r. dotarł jadąc z urzędową wizytą do Mołdawii Jan Świrepo – Wicewojewoda Lubuski, by przekazać Adamowi Chłopkowi zestaw polskich „pereł” literatury pięknej zebranych przez mieszkańców Gorzowa Wlkp.

Zainteresował się Pan Wojewoda prowadzonym przez Adama Chłopka remontem i trudnościami materiałowymi niezbędnymi do prowadzenia prac renowacyjnych. Postanowił mu pomóc. Pozyskał sprzymierzeńców w Przedsiębiorstwie „Kronopol” mającym siedzibę na Ziemi Lubuskiej, które przekazało nieodpłatnie deski do pokrycia podłogi na dwóch kondygnacjach budynku.

23 października 2010 r. po przeprowadzeniu głównych prac remontowych Adam Chłopek zaprosił do Drohobycza: Wicewojewodę Lubuskiego Jana Świrepo, Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp. Jerzego Kaliszczaka, którego reprezentowała wicedyrektor WOM Anna Buczak, Prezesa „Krosnopolu” Macieja Karnickiego oraz Prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW Piotra Franków na uroczyste otwarcie placówki.

Obiekt ten wymaga nadal nakładów finansowych na pokrycie kosztów zagospodarowania poddaszy, pomieszczeń piwniczno-magazynowych i terenu wokół budynku. Przy okazji apelujemy do byłych Drohobyczan i ludzi dobrej woli o dalszą pomoc w pracach remontowych Centrum. Na pewno warto im pomóc.

Podczas naszego pobytu w Drohobyczu dyrektor Adam Chłopek pokazał nam swoją szkołę, w której odbywały się zajęcia. Odwiedziliśmy również Borysław i szkołę sobotnią, która mieści się w byłym przedwojennym gimnazjum.

Dyrektor szkoły Krystyna Krasnopolska z dużą sympatią przyjęła gości z Polski. Oprowadziła nas po szkole. Byliśmy na lekcji języka polskiego, geografii i historii, odwiedziliśmy aulę, w której młodzież szkolna przygotowała krótki program artystyczny z deklamacją i śpiewaniem polskich pieśni patriotycznych.

Wizyta w borysławskiej szkole zakończyła się obiadem w pobliskiej restauracji, gdzie uraczono nas przysmakami kuchni kresowej.

Po bardzo miłym spotkaniu w Borysławiu odwiedziliśmy Truskawiec. Naftusie piliśmy z naturalnego leśnego źródła w okolicach Schodnicy.





*Dawne polskie gimnazjum, obecnie Szkoła Sobotnia w ukraińskiej dziesięciolatce w Borysławiu*



*Występ artystyczny młodzieży w Szkole Sobotniej w Borysławiu*

W godzinach wieczornych uczestniczyliśmy w spotkaniu z nauczycielami Centrum, dyrektor borysławskiej szkoły Krystyną Krasnopolską oraz drohobyczanami, którzy od lat wspomagają Adama Chłopa w odbudowie tej placówki. Spotkaniu towarzyszyła miła, serdeczna atmosfera.

Adam Chłopek mówił o różnych problemach dotyczących polskiego szkolnictwa na Ukrainie, kwalifikacjach nauczycieli i dużej chęci do nauki języka polskiego także dzieci z rodzin mieszanych i ukraińskich.

Wicewojewoda Lubuski Jan Świrepo podkreślił, że należy rozwijać współpracę z placówkami metodycznymi służącymi podnoszeniu kwalifikacji nauczycieli w Polsce i na terenie Ukrainy. Poruszył także temat potrzeby utrzymywania dobrych relacji z miejscową ludnością.

Wicedyrektor WOM-u w Gorzowie Wlkp. Anna Buczak wyraziła gotowość dalszej współpracy z drohobyckim Centrum. Pierwszy krok został już zrobiony podczas czerwcowego spotkania 5-osobowej grupy drohobyckich nauczycieli w Go-

rzowie Wlkp. Wicedyrektor Buczak proponowała organizację corocznych spotkań w Gorzowie Wlkp. i Drohobyczu, podczas których obie strony dzieliłyby się swoim doświadczeniem w zakresie doskonalenia nauczycieli i stosowania najnowszych metod nauczania.

Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, a jednocześnie członek wrocławskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, zapewniał, że członkowie Towarzystwa będą nadal podtrzymywać kontakty ze szkołami Ziemi Drohobyckiej, starając się w miarę swoich możliwości o doposażenie polskich sobotnich szkół w niezbędne środki dydaktyczne.

Gospodarze spotkania, w tym dyrektor z Borysławia, mówili o dużej satysfakcji z działalności na rzecz



*Jan Świrepo – Wicewojewoda Lubuski w rozmowie z Krystyną Krasnopolską – Dyrektorem Szkoły Sobotniej w Borysławiu*

rozwoju polskiego szkolnictwa na Ziemi Drohobyckiej i utrwalaniu polskości na ziemiach, które wcześniej stanowiły nieodłączną część Macierzy.

Opuszczaliśmy Drohobycz z przeświadczeniem, że spotkaliśmy dobrych ludzi, prawdziwych pasjonatów, którzy dla polskiej kultury i polskiej szkoły pracują z dużym oddaniem i poświęceniem. Takim warto pomagać!



*Uczniowie śpiewają polskie pieśni patriotyczne w Szkole Sobotniej w Borysławiu*

Monika Zbróg

## Kolejny krok akcji „Dzieci lwowskie gośćmi piastowskiej ziemi legnickiej”

W dniach od 2 do 19 lipca grupa dzieci z Ukrainy i Moldawii wraz z opiekunkami spędziła wakacje na gościnnej ziemi legnickiej, w ramach akcji „Dzieci Lwowskie Gośćmi Piastowskiej Ziemi Legnickiej” organizowanej już po raz trzynasty przez Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”. Legnicki oddział SWP-W był współorganizatorem tego przedsięwzięcia. Akcja ta ma na celu stworzenie możliwości jej uczestnikom podniesienia poziomu znajomości języka polskiego oraz poznania historii i zabytków naszego regionu. Adresowana jest głównie do dzieci posiadających polskie korzenie, a także tych, które chcą poznać język polski i nasz kraj. Młodzież mieszkała u rodziny w Legnicy i jej okolicach. Dla opiekunek noclegi zapewniło Centrum Kształcenia Ustawicznego w Legnicy.

Organizatorzy przewidzieli liczne wycieczki oraz imprezy integracyjne. I tak, 5 lipca dzieci zwiedziły Złotoryję, w tym Zakłady Vitbis, gdzie zapoznały się z procesem produkcji i zdobienia bombek, Rynek i Basztę Kowalską. Przewodnik terenowy – pani Sylwia Dudek-Kokot zapoznała dzieci z historią miasta i techniką pługowania złota. Następnie wyruszyły na Zamek Grodziec, gdzie pan Kasztelan Zenon Bernacki ugościł dzieci



*Fot. Paulina Koprowicz*

*Dzieci w Grodźcu*

obiadem i słodkim poczęstunkiem. Po posiłku i zasłużonym odpoczynku dzieci zwiedziły Zamek oraz pod kierunkiem polonistki Edyty Kłóś-Dobrowolskiej wypowiedziały się na tematy związane z programem wycieczki. 7 lipca na zaproszenie wójta gminy Kunice – Zdzisława Tersy dzieci przebywały nad Jeziorem Kunickim. Ta doskonale zorganizowana impreza integracyjna, obfitująca w liczne zabawy i konkursy oraz inne atrakcje, takie jak pływanie motorówkami, była okazją do wzajemnego poznania się i nawiązywania nowych przyjaźni. 10 lipca pani Renata Węgiel zorganizowała wycieczkę po Jaworze i okolicach. Przewodnik Krzysztof Patrzek zapoznał dzieci z historią Jawora, oprowadził po Ratuszu, Muzeum Regionalnym, kościele św. Marcina i Kościele Pokoju. Następnie grupa udała się do miejscowości Zębów, gdzie znajduje się piekarnia pana Stanisława Furtaka. Uczestnicy wycieczki zapoznali się

z procesem produkcji wyrobów piekarniczo-cukierniczych i zostali poczęstowani słodkimi wyrobami tejże piekarni. Ostatnim punktem wycieczki był zabytkowy pałac w Muchowie, w którym dzieci mogły odpocząć i zjeść obiad. 12 lipca 2010 r. zwiedziliśmy Prochowice, Trzebnicę i Lubiąż. Po Prochowicach (cmentarz, zamek) oprowadzał pan dr Tadeusz Samborski – prezes Zarządu Krajowego WSP-W. Na zamku serdecznie powitali i ugościli nas właściciele – państwo Wawrzyniakowie. W Trzebnicy, pod opieką siostry Jolanty, zwiedziliśmy pocysterski kościół św. Bartłomieja i św. Jadwigi, który jest dziś Międzynarodowym Sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej oraz klasztor siostr Boromeuszek,



*W klasztorze siostr Boromeuszek w Trzebnicy*

mieszczący się w barokowych zabudowaniach klasztornych z lat 1697–1726. Lubiąż słynie z jednego z największych w Europie zespołu klasztornego, który jest zarazem jedną z największych barokowych budowli w Polsce. Z jego historią zapoznał nas przewodnik największych barokowych budowli w Polsce Wacław Bobariko. Późnym wieczorem, po obfitym obiedzie w Karczmie Cysterskiej prowadzonej przez państwo Mirosławę i Ireneusza Kowalów wróciliśmy do Legnicy. Kolejna wycieczka zorganizowana przez Józefę Witas



*Fot. Paulina Koprowicz*

*Warsztaty ceramiczne w MDK w Bolesławcu*



odbyła się w środę 14. Program wycieczki obejmował zwiedzanie miasta Bolesławiec, Muzeum Ceramiki, Zakładów Ceramicznych „Bolesławiec” oraz warsztaty ceramiczne w Młodzieżowym Domu Kultury, podczas których dzieci własnoręcznie malowały ceramikę, a wykonane prace mogły zabrać do domu. Swoimi talentami miały możliwość popisać się również malując na murze wybrany fragment miejscowości, z której pochodzą, pozostawiając tym samym pamiątkę swojego pobytu. Ostatnią wycieczkę, 16 lipca 2010 r. zorganizował pan Leszek Solarek – prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód Oddziału w Wałbrzychu. Dzieci zwiedziły Zamek Książ – okazałą rezydencję magnacką o elementach gotyku, renesansu i baroku oraz przylegające do zamku tarasy ogrodowe z XIX i XX wieku z licznymi fontannami: Szczawno Zdrój – jedno z najważniejszych i najstarszych uzdrowisk sudeckich, a w nim Dom Zdrojowy i Teatr Zdrojowy, Sokołowsko – uzdrowisko z II połowy XIX w. cerkiew z początku XX w.; Krzeszów – kościół Wniebowzięcia NMP z lat 1728–35, który stanowi sanktuarium maryjne oraz rokokową kaplicę mauzoleum z lat 1735–42, w której znajdują się gotyckie nagrobki Piastów świdnickich Bolka I i Bolka II. Dzień wałbrzyski naszej akcji jest znakomitym

przykładem sprawnego funkcjonowania oddziału wałbrzyskiego Stowarzyszenia oraz twórczego współdziałania z innymi (w tym przypadku z legnickim) oddziałami naszej organizacji.

Kierownikiem wszystkich wycieczek była Monika Zbróg – wiceprezes SWP-W ZO w Legnicy. Pomagali jej członkowie Stowarzyszenia: Beata Oczeretko, Danuta Korzeniewska, Wojciech Szydłowski, Ryszard Fink, Krzysztof Patrzek, Grażyna Obsadna, Marzena Postrzech oraz inne osoby zainteresowane działalnością SWP-W w Legnicy, które zadeklarowały przystąpienie do Stowarzyszenia po zakończonej akcji. Ukoronowaniem pobytu był wieczorek pożegnalny w pałacu państwa Jadwigi i Jarosława Rabkowskich w Warmątowicach Sienkiewiczowskich, podczas którego wręczone zostały dyplomy dla uczestników oraz wszystkich osób, które włączyły się do organizacji przedsięwzięcia. Szczególnie zasłużeni zostali odznaczeni specjalnym medalem za działalność na rzecz Kresowian.

Ta tradycyjna już w naszym regionie akcja letnia budzi życzliwe skojarzenia mieszkańców ziemi legnickiej z jej organizatorami: Stowarzyszeniem Współpracy Polska–Wschód i Stowarzyszeniem Kulturalnym „Krajobrazy”.

## Zygmunt Jan Rumel – żołnierz, poeta, bohater Wołynia

Legnica. W dniu 28.10 w Gimnazjum nr 5 im. Księcia Jerzego Wilhelma odbył się I Międzygimnazjalny Konkurs pod hasłem „Zygmunt Jan Rumel – żołnierz, poeta, bohater Wołynia” organizowany przez oddział naszego Stowarzyszenia w Legnicy z pomocą pracowników biura Zarządu Krajowego. W Konkursie uczestniczyło 12 szkół gimnazjalnych z powiatów: legnickiego, jaworskiego, lubińskiego oraz zgorzeleckiego, a także dwie szkoły ponadgimnazjalne z Głogowa i Biedzychowic. Ideą konkursu było przybliżenie młodzieży postaci Zygmunta Jana Rumla – poety nieznanej. W konkursie uczestniczyli zaproszeni goście: dr Tadeusz Samborski – p.o. prezesa Stowarzyszenia, burmistrz Ścinawy – Andrzej Holdenmajer, Robert Kropiwnicki – radny Rady Miejskiej w Legnicy, Zbigniew Rutka – zastępca dyrektora Wydziału Edukacji i Sportu Urzędu Miejskiego w Legnicy Monika Gogaczewska-Panek z Wydziału Oświaty i Sportu Urzędu Miasta w Legnicy, Alicja Sielicka – przewodnicząca Rady Miejskiej w Prochowicach, Kazimierz Burtyn – prezes PSL, Józef Dzbanuszek – dyrektor KRUS, Mieczysław Dylewicz – prezes Stowarzyszenia Rodzin Policyjnych 1939 i członek Związku Sybiraków.

Dyrektor Gimnazjum im. Księcia Jerzego Wilhelma w Legnicy pani Hanna Jastrzębska-Plewa została uhonorowana medalem Zygmunta Jana Rumla.

Wyniki I edycji konkursu przedstawił przewodniczący jury Stanisław Górka – profesor Akademii Teatralnej, znany aktor scen warszawskich. Jury obradowało w składzie: prof. Stanisław Górka – przewodniczący, Romuald Mieczkowski, Bogumiła Słomczyńska, Bogusława Spryszyńska, Alf Soczyński, Józefina Witas. W kategorii recytacji zwyciężyły: Karolina Ośka z Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Marci-



Fot. Paulina Koprowicz

nowicach (I miejsce), Joanna Jaceniuk z Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach (II miejsce) i Kinga Maroszek z Gimnazjum w Spalanej (III miejsce). Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach zostało wyróżnione jako szkoła, która najlepiej przygotowała swoich uczniów do Konkursu.

Zygmunt Jan Rumel jest poetą nieznanym szerszemu gronu odbiorców. Tym bardziej cieszy fakt wysokiego poziomu wiedzy o poecie wśród młodzieży szkół gimnazjalnych. Uczniowie wykazali się znajomością wielu szczegółów z biografii wołyńskiego poety. Najlepszymi okazali się: Damian Trzeźniowski z Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Russowie i Monika Józkowicz z Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Rui oraz Alicja Gralak z Gimnazjum im. W. S. Reymonta w Pielgrzymce.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i nagrody. Fundatorami nagród byli: Starosta Legnicki

– Jarosław Humenny, Prezydent Miasta Legnicy – Tadeusz Krzakowski, Burmistrz Ścinawy – Andrzej Holdenmajer, Robert Kropiwnicki – radny, Adam Grabowiecki – prezes Legnickiej Specjalnej strefy Ekonomicznej, Józef Dzbanuszek – dyrektor KRUS, Jan Mikulicz – poseł na Sejm, RP, Zbigniew Kądziołka – przewodniczący Rady Gminy Krotoszyce, Eugeniusz Laszkiewicz, Bogdan Hubacz, Wojciech Butrym, Barbara Zawiślak-Karcz. Poczestunek dla uczestników ufundowali: Stanisław Furtak (piekarnictwo-cukiernictwo) z Jawora oraz członkowie legnickiego oddziału SWP-W: Krystyna Szynkaruk, Krystyna Graczyk, Grażyna Obsadna. Wszystkim uczestnikom gratulujemy osiągniętych wyników, a sponsorom dziękujemy za hojność.



Fot. Paulina Koprowicz

## IX Legnickie Dni Kultury Kresowej

W dniach 4–10 października odbyły się IX Legnickie Dni Kultury Kresowej, których współorganizatorem był Legnicki Oddział Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód. Patronował temu przedsięwzięciu m.in. Jarosław Kalinowski – poseł do Parlamentu Europejskiego. W ramach przedmiotowej imprezy odbyły się spotkania autorskie z Romualdem Mieczkowskim – polskim poetą z Wilna oraz prelekcje wzbogacone prezentacją multimedialną na temat „Lwów jest wszędzie” – prowadzone przez mgr. Wojciecha Szydłowskiego – prezesa TMLiKPW w Legnicy oraz prelekcja poświęcona interpretacji poezji Zygmunta Jana Rumla, prowadzona przez mgr. Alicję Sielicką.

Bogaty program LDKK obfitował w występy zespołów z Ukrainy i Białorusi. Gale Kresowe odbyły się



Jaworska Gala Kresowa



Fot. Anna Kowalska

Legnicka Gala Kresowa

w Jaworze, Lubinie, Bolesławcu i Legnicy. Artyści z Kresów gościli również na Zamku Grodziec oraz w Gminnym Ośrodku Kultury w Kwielicach (gmina Grębocice). A oto kilka informacji o zespołach zagranicznych, których występy uświetniły tegoroczne Dni Kultury Kresowej. Zespół folklorystyczny pieśni polskiej „Poleskie Sokoły” z Żytomierza pod kierownictwem Franciszka Popławskiego – jednego z najbardziej znanych wykonawców pieśni polskiej w Ukrainie, zaprezentował pieśni ludowe i patriotyczne. Duet „Wspólna Wędrów-

ka” z Mińska, znany mieszkańcom Legnicy z poprzednich edycji LDKK w składzie Nadzieja Kijkowa (Bronska) i Maryna Dziedowicz (Towarnicka). Jedną gitarę – dusze dwie śpiewały po polsku i białorusku. Ich repertuar obejmował liryczne pieśni o miłości, o szacunku do ziemi ojczystej i wesołe piosenki ludowe. Trio akordeonistów „Victoria” w składzie: Krutikov Aleksandr, Korsak Dmitry i Ivanuk Igor pod kierownictwem Igora Demyanuka z Brześcia nad Bugiem, dając łącznie kilkanaście koncertów wielokrotnie udowodnili, iż są artystami najwyższej próby. Zespół „Sześć Złotych” ze Lwowa oczarował publiczność repertuarem, na który składały się najgoręcej oczekiwane, tryskające niepowtarzalnym humorem i porywające siłą optymizmu melodie i piosenki lwowskie. Zespół Śpiewaczy „Tęcza” pod dyktando Tatiany Wołoszyny zachwycał zarówno kolorystyką strojów, jak i różnorodnością repertuaru oraz emisją głosów. Pięć różnych, utalentowanych zespołów podarowało publiczności ziemi legnickiej, lubińskiej, jaworskiej i bolesławieckiej piękny koncert, przekazując widowni niepowtarzalny nastrój i klimat.

Do pomyślnej realizacji tego wielkiego przedsięwzięcia przyczynili się w dużym stopniu członkowie i sympatycy Legnickiego Oddziału Stowarzyszenia: Mirosław Bielanowicz, Sylwia Dudek-Kokot, Kazimierz Hałaszyński, Ewa Hanuszewicz, Danuta Hoszman, Edyta Kłoś-Dobrowolska, Paulina Koprowicz, Mirosław



Kucharski, Grażyna Obsadna, Beata Oczeretko, Marzena Postrzech, Aleksandra Siewicka, Krystyna Szynkaruk, Dominika Szpyra. Zastępcą kierownika projektu była Monika Zbróg, której zadaniem była m.in. współpraca przy tworzeniu programu DKK, szeroko rozumiana opieka nad zespołami zagranicznymi poprzez zapewnienie noclegów i wyżywienia, wyznaczenie opie-

kunów zespołów, po organizację czasu wolnego i wycieczek krajoznawczych, przygotowanie Gali Kresowej w I LO: ustalenie warunków technicznych związanych z nagłośnieniem, dekoracja auli, wystawa, organizacja zaplecza (bufetu, stoisk księgarskich i in.), koordynowanie przygotowań do Gali w Lubinie i koncertu w Kwielicach. □

Tadeusz Samborski

## O fascynacji Kresami Wschodnimi wyssanej z mlekiem naszych Matek...

*Kresy były pomostem  
między Łacińskim Zachodem  
a Biznatijskim Wschodem...*

(Łukasz Trzeciak)

IX Legnickie Dni Kultury Kresowej były przedsięwzięciem udanym w wielu aspektach ich przebiegu w całym regionie. Analogiczne jak w latach ubiegłych galowe koncerty kresowe, oprócz najważniejszego w Legnicy, odbyły się także w Jaworze (organizatorem była Wanda Gołębiowska, Dyrektor Powiatowego Centrum Kształcenia Zawodowego), w Lubinie (dzięki wsparciu prezydenta miasta Roberta Raczyńskiego, z inspiracji Bogusława Węgla), w Bolesławcu (inicjatorką, jak co roku, była Józefa Witas, właścicielka księgarni „Agora”). Fragmentarycznie oferta koncertowa IX Legnickich Dni Kultury Kresowej była prezentowana także na zamku Grodziec u „Kasztelana” Zenona Bernackiego), we wsi Kwielice gm. Grzębocice, gdzie organizacji wieczoru kresowego podjął się wypróbowany przyjaciel „Krajobrazów” Andrzej Szocik.

Artystyczny dorobek Kresów Wschodnich ofiarne i z wielkim talentem prezentowali: zespół śpiewaczy „Tęcza” z Mińska pod kierownictwem Tatiany Wołoszyny, chór „Poleskie Sokóły” z Żytomierza pod dyktando Franciszka Popławskiego i duet „Wspólna Wędrowka” (Nadzieja Kijkowa i Marina Towarnicka) z Mińska, zespół „Sześć Złotych” ze Lwowa pod kierownictwem Marka Gierczaka i trio akordeonistów „Viktoria” z Brześcia nad Bugiem pod kierownictwem Wiktora Dziemianiuka.

Wszyscy uczestnicy tegorocznych kresowych koncertów (a sale koncertowe były wypełnione po brzegi) podkreślali wysoki poziom artystyczny prezentowany przez gości z Ukrainy i Białorusi.

Zespół „Tęcza” zachwycający – oprócz świetnej emisji głosów – urodą członkiń zespołu jest już dobrze znany publiczności regionu legnicko-jaworsko-lubińskiego, podbił wiele serc, zwłaszcza jej męskiej części. Podobnie jak duet „Wspólna Wędrowka”, który ma w regionie wielu fanów i przyjaciół, a swoimi piosenkami wzrusza wszystkich poddających się kresowemu sentymentalizmowi. „Poleskie Sokóły” odbierane są zawsze i wszędzie jako nosiciele wartości patriotycznych, przyobleczonej w piękną oprawę słowno-muzyczną pieśni wzruszających serca Rodaków. Głosy artystów tego zespołu w pełni uzasadniają świetne skojarzenie z „sokołami” budzącymi tożsamość narodową Polaków na Polesiu i na Ukrainie.



Fot. Grażyna Kaźmierska

Na zdjęciu widoczni m.in.: Tadeusz Samborski, konsul Krzysztof Świderek, prezes Zarządu Powiatowego PSL Legnica Kazimierz Burtny, Iwona Kowalska, liczne poczty sztandarowe (na Mszy św. było ich 20), Sekretarz Generalny Stowarzyszenia Wspólnota Polska – Wsch. Zbigniew Bereza

Lwowianie z zespołu „Sześć Złotych” wnieśli do naszych koncertów lwowski humor, łyczakowską nutę i huculski temperament. Dla „Sześciu Złotych” była to swoista premiera, bardzo udana, rokusująca nadzieję na dalszą współpracę artystyczną.

Swoistym „odkryciem artystycznym” IX Legnickich Dni Kultury Kresowej było rewelacyjne trio akordeonistów „Viktoria” z Brześcia nad Bugiem. Trzej utalentowani studenci z brzeskiej filii Białoruskiej Akademii Muzycznej podbili serca słuchaczy i widzów podczas każdego koncertu, niezależnie, czy były to uroczyste koncerty galowe, czy też szkolne prezentacje wirtuozerii akordeonowej jak np. w Technikum Górniczym w Lubinie, czy też okolicznościowy występ z okazji Dnia Edukacji Narodowej organizowany przez przewodniczącą Rady Miasta i Gminy Prochowice Alicję Sielicką. Zachwyt odbiorców budziło mistrzostwo wykonania – głównie utworów muzyki klasycznej (np. suita Carmen, utwory J.S. Bacha) – na bąbanie i akordeonie.

Ale nie mniej podobała się wspaniała wiązanka utworów typowych, estradowo-rozrywkowych hitów światowych i rosyjskich przebojów. Co bardziej romantycznym osobom do tej pory brzmi w uszach rozrzucająca nie tylko kresową duszę „La Paloma”...

Przesłanie ideowe tegorocznych Legnickich Dni Kultury Kresowej da się sprowadzić do dwóch głównych tez. Po pierwsze – z wielką satysfakcją my organizatorzy tego przedsięwzięcia formułujemy wielce zasadny pogląd, że samorządy różnych szczebli naszego regionu w coraz większym stopniu stają się przyjaciółmi i promotorami Kresów Wschodnich. Po drugie – w stopniu dotąd niespotykanym znajdowało głębokie zrozumienie w różnych środowiskach stawiane przeze mnie pytanie: jakie wartości z przeszłości i teraźniejszości byłych Kresów Wschodnich RP są godne nie tylko uwagi, lecz zastosowania i obecności w naszym życiu bieżącym? Dotyczy to prywatnych relacji międzyludzkich, ale także – i to nawet ważniejsze – w polskim życiu publicznym.

Relacje samorządowców regionu z Kresami to nie tylko reprezentacyjna obecność wójtów i radnych (Dariusz Pawliszczy – Gromadka, Waldemar Kwaśny – Miłkowice, Zdzisław Tęsa i Janina Mazur – Kunice, Alicja Sielicka – Prochowice), czy prezydentów miast i burmistrzów (Tadeusz Krzakowski – Legnica, Robert Raczyński – Lubin, Artur Urbański – Jawor) oraz starostów (Stanisław Laskowski – Jawor, Stanisław Chwojncki – Bolesławiec) na koncertach galowych. Ci wspierali samorządowcy systematycznie wspierają finansowo różnorodne przedsięwzięcia kresowe, a także osobiście uczestniczą w takich szlachetnych działaniach jak porządkowanie cmentarzy polskich na Ukrainie (Zdzisław Tęsa i Janina Mazur w Dawidowie k. Lwowa, Waldemar Kwaśny w Żytomierzu). Oczywiście jest, że mówiąc o uaktywnieniu samorządowców na kierunku kresowym nie można – w najwyższych słowach zachwytu – nie wspomnieć o stymulującej różne szlachetne działania Redakcji Magazynu „Studio Wschód” z Wrocławskiej Telewizji. Dodam, że twórczynią tego Studia jest nieustrudzona red. Grażyna Orłowska. Swoje



Fot. Grażyna Kaźmierska

Wywiad przeprowadzany przez Grażynę Orłowską-Sondej przed gmachem I LO w Legnicy z osobami odznaczonymi podczas uroczystości wręczenia odznaczeń resortowych (przed galowym koncertem)

wspaniałe programy tworzy razem z Janem Urbanikiem i Andrzejem Patuszyńskim.

Wracając do wartości duchowych i społecznych (nie zapominając o wspaniałych dobrach polskiej kultury materialnej na Kresach Wschodnich RP), jakie z kresowej skarbnicy warto byłoby przenieść do naszej prze-

strzeni publicznej, należy chociażby pobieżnie spojrzeć na obecne deformacje w naszym życiu.

Ot, chociażby deficyt prawdy; w polityce bodajże najdotkliwszy, ale i w relacjach prywatnych też nie jest z tym najlepiej. Albo pojęcie honoru. Przecież na Kresach „słowo honoru” i honor osobisty to były wartości, na których zasadzały się najważniejsze umowy i działania zarówno między obywatelami Rzeczypospolitej, ale często także w relacjach z rywalami i przeciwnikami zagranicznej proveniencji.

Teraz kłamstwo staje się metodą czy instrumentem, którym posługują się oficjalni i prominentni przedstawiciele partii politycznych, a bywa, że struktur państwowych. I co dziwne, takie zjawisko nie budzi dezaprobaty, jest tolerowane jako sposób na skuteczność działania. Na Kresach Wschodnich wśród tamtejszych obywateli byłoby to niemożliwe.

Wiem dobrze, że relatywizm moralny jaki panuje ostatnio w naszym życiu publicznym szkodzi Polsce i Polakom, a jako takie zjawisko to nie mogłoby w takim stopniu jak obecnie zaistnieć, gdybyśmy czerpali nauki z dorobku naszych przodków żyjących niegdyś na Kresach Wschodnich, bo to właśnie Kresy Wschodnie przez wiele lat ukształtowały system wartości najwyższych. Wartości, o których warto dyskutować i które warto przypominać z okazji takich wydarzeń jak cykliczne Dni Kultury Kresowej.

Nową cechą tegorocznych Dni Kultury Kresowej było szersze niż dotąd docieranie z problematyką Kresów do młodzieży – głównie gimnazjalnej. W tym kontekście niezawodnym, jak zwykle, okazał się Romuald Mieczkowski, polski poeta z Wilna, który przy użyciu najnowszych technik audiowizualnych promował piękno swojego grodu, jego zabytki i wielkich Polaków z nim związanych.

Również pokaz multimedialny towarzyszył opowieściom Wojciecha Szydłowskiego, który przeprowadził cykl lekcji pod hasłem „Lwów jest wszędzie...”

Organizatorem głównym IX Legnickich Dni Kultury Kresowej było SK „Krajobrazy”, a współorganizatorami byli Legnicki Oddział Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód (przewodniczący dr Ryszard Pękała i wiceprzewodniczący: Monika Zbróg i Kazimierz Hałaszyński) oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Legnicy (prezes Wojciech Szydłowski).

To są „szyldowi” czy też instytucjonalni współnicy tego pożytecznego dzieła jakim są kolejne „Dni Kultury Kresowej”.

Ale o sukcesie przedsięwzięcia decydują nie „szyldy” (czy raczej nie tylko „szyldy”) lecz konkretni ludzie. Do tej grupy najbardziej ofiarnych i twórczych organizatorów należą bez wątpienia: Iwona Kowalska, Halina Makarewicz, Danuta Korzeniowska, Monika Zbróg, Grażyna Kaźmierska, Janina Mazur, Maria Dychowicz, Alicja Sielicka, Bogusław Węgiel, Krystyna Szynkaruk, Wanda Gołębiowska, Józefa Witas, Mirosław Gola, Kazimierz Burtny, Wojciech Szydłowski, Ryszard Fink.

Finansowo nasze przedsięwzięcie wsparli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja „Polska Miedź”, Urząd Miasta w Legnicy, Przedsiębiorstwo Spedycyjne Trade-Trans-Warszawa, Spółka „Cepelia”



Polska „Sztuka i Rękodzieło” oraz przedsiębiorstwo Czesława Iwanowskiego „Auto – serwisy”.

Nasi zagraniczni goście kresowi doznali życzliwości i gościnności ze strony hotelu „Miedzianka” – dyrektor Halina Śmigiel w Legnicy, Centrum Kształcenia Ustawicznego im. W.S. Reymonta – dyrektor Andrzej Łękański. Kulinarne upodobania artystów i gości realizowała na bardzo wysokim poziomie restauracja „Śródmiejska” w gmachu Starostwa Powiatowego w Legnicy – właściciel Monika Kołodziejczyk.



Fot. Grażyna Kaźmierska

Tegoroczne Dni Kultury Kresowej miały, jak to już jest w ich tradycji, prominentnych Patronów Honorowych: Jarosław Kalinowski – Poseł do Parlamentu Europejskiego, Piotr Żuchowski – Sekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dr Krzysztof Świderek – Konsul Generalny w Winnicy (Ukraina), Jan Włostowski – Prezes Zarządu Spółki „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło, Tadeusz Krzakowski – Prezydent Miasta Legnicy, Jarosław Humenny – Starosta Powiatu Legnickiego, Kazimierz Burtny – Prezes Zarządu Powiatowego PSL w Legnicy.

Gośćmi honorowymi „Dni Kultury Kresowej” byli Radca – Minister Ambasady Republiki Białoruś w Warszawie Wasilij Czernik i Konsul Generalny RP w Winnicy dr Krzysztof Świderek.

W warstwie religijnej również działo się analogicznie jak w latach poprzednich: kresowe Msze św. odprawiano w kościele parafialnym pw. św. Jana w Prochowicach (przewodniczył ks. dziekan Tadeusz Dąbski, również potomek Kresowian) oraz w kościele oo. franciszkanów pw. św. Jana w Legnicy. Legnickiej kresowej Mszy św. przewodniczył ks. prof. infułat Władysław Bochnak w towarzystwie księży koncelebransów. Okolicznościową homilię wygłosił ks. Krzysztof Bojko. Zawarł w niej bardzo głębokie przemyślenia zbliżone czy wręcz identyczne z naszym przesłaniem ideowym tegorocznych Dni Kultury Kresowej. Oto jej fragment: „Ta nasza fascynacja Kresami wyssana z mlekiem naszych matek, rozbudzona przez opowieści naszych ojców jest ogromnym skarbem, dziedzictwem, naszą tożsamością. Tego nie wolno zaprzepaścić, zapomnieć, to trzeba zapisać i w różny sposób utrwalić. To historia, która musi być ocalona dla kolejnych pokoleń Kresowian”. I dalej ks. K. Bojko zapytywał: „Czy to, że jesteśmy Kresowianami ma jakiś sens na dzisiaj i na jutro dla naszej Ojczyzny?” A odpowiedź na tak postawione pytanie

także zabrzmiała w tej homilii: „Chodzi o misję jaka stała przed nami, współczesnymi Kresowianami. To my musimy spojrzeć na Ukraińców i Litwinów jak na ludzi będących w potrzebie (nawiązanie do aktualnej – 10 X 2010 r. – Ewangelii). Oni także muszą zrozumieć, że my jesteśmy dla nich szansą. Że my możemy im pomóc i to właśnie my Kresowianie. Nie mieszkańcy Wielkopolski, Śląska, Mazowsza, ale właśnie my, którzy mamy korzenie na Kresach i najlepiej możemy ich zrozumieć. Nie zrobimy tego za nas mieszkańcy innych regionów Polski, którzy nie znają Kresów i nie rozumieją ich znaczenia dla polskiej kultury, polskiej narodowej tożsamości. To my Kresowianie musimy wyleczyć Ukraińców i Litwinów z nienawiści do Polaków i do Polski. By tak się stało trzeba jednak z naszej strony dużo cierpliwości i wytrwałości. A Ukraińcy, Białorusini i Litwini muszą uznać prawdę o przeszłości tej pozytywnej i tej negatywnej. Muszą też szanować bogactwo wielu kultur, które przez wieki współistniały tam obok siebie, wzajemnie się uzupełniając i wspierając. Muszą zrozumieć, że inne kultury im nie zagrażają, ale dopełniają chwalebnie ich kulturę”.

W intencjach mszalnych zanosiliśmy modły także za tych Kresowian, którzy przybywając na Ziemię Legnicko-Jaworsko-Lubińską w ciężkim trudzie i znoju pierwszych powojennych lat podnosili z ruin i zgliszcz nasze wioski i miasta zasłużony na zaszczytne miano pionierów polskiego życia na Ziemiach Odzyskanych. Odnawialiśmy także w naszych modlitwach setną rocznicę śmierci Marii Konopnickiej spoczywającej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i Elizy Orzeszkowej, która znalazła miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu w Grodnie.

IX Legnickie Dni Kultury Kresowej spełniły nadzieje pokładane w nich zarówno przez ich organizatorów (SK „Krajobrazy”, SWP-W i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich), jak też przez licznych Kresowian z naszego regionu, ale także – i to jest bardzo ważne – przez tych, którzy cykl kresowych przedsięwzięć potraktowali jako okazję do wzruszeń estetycznych i do refleksji nad losami naszego narodu. Zwłaszcza, że wiele niezwykłych i istotnych wydarzeń z naszej ojczystej historii rozgrywało się na Kresach Wschodnich. I chodzi tu nie tylko o miejsca chwalebnych zwycięstw oręża polskiego, czy tragicznych klęsk, które także były udziałem Polaków na Kresach. Chodzi także o ogromny potencjał twórczy; intelektualny i artystyczny, który uszczuplony znacznie po wojnie, ciągle jest obecny w naszym życiu, w naszej psychice. Kresowe przedsięwzięcia, które inspirujemy i realizujemy, mają doprowadzać do tego, aby ten wspomniany potencjał objawił się także w postawach naszych Rodaków w dobie obecnej. Bowiem kresowe wzorce zachowań godne są upowszechnienia w środowiskach nie tylko kresowych. I jakby to banalnie nie zabrzmiało dodam: dla dobra Polski i Polaków.

Mam takie odczucie, że tę zależność dobrze rozumieją nauczyciele w naszym regionie – zwłaszcza poloniści i historycy, którzy znakomicie przygotowali młodzież gimnazjalną do niedawno odbytego w Legnicy Konkursu Recytatorskiego Poezji Zygmunta Jana Rumla, jednego z wielkich bohaterów polskich Kresów. Ale to już jest wątek do innego artykułu. □

Karol Liwirski

## Świdnica po raz drugi wspomina Kresy Wschodnie

Nie sposób posłużyć się innym cytatem literackim jak ten, który tak dobitnie i jednoznacznie określa stan wewnętrzny każdego Kresowianka.

*Ulice pozmieniały swoje nazwy  
Epitafie na cmentarzach sens  
Zmienia się mowa na mojej ziemi  
Znika jej dawny rdzeń  
Tylko drzewa w słońcu – rzucają ten sam cień.*

Motto uroczystości, które odbyły się 12 października w tutejszym teatrze, to ważne spotkanie publiczności w ramach Dnia Kultury Kresowej z działalnością świdnickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, którego przesłaniem jest upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów, pielęgnowanie dorobku historycznego, kulturowego oraz przekazywanie tych wartości młodemu pokoleniu. Kresy Wschodnie, mimo że nie należą obecnie do państwa polskiego, są nadal ważne dla nas i naszej historii, ponieważ do dnia dzisiejszego zamieszkiwane są przez dużą wspólnotę Polaków, którzy odłączeni od Macierzy pieczołowicie kultywują tradycje narodowe i dbają o zachowanie polskiej kultury. Kiedyś Adam Mickiewicz pięknymi słowami przedstawił kwestię uczuć człowieka poza krajem: „Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”. Polak poza granicami swego kraju tęskni. Rodacy w kraju też tęsknią za tą częścią ziemi, którą utracili. W nostalgii pragną przynajmniej czasami, na rzadkich spotkaniach, połączyć siły w jej odtworzeniu. Temu służą takie spotkania, podczas których uczestniczy młodzież. Tym razem rozświetlona scena ukazuje 40-osobowy chór Prima Vocze III Liceum Ogólnokształcącego, który rozpoczyna uroczystość pieśnią *W dzień deszczowy i ponury*. Widownia wstała włączając się do śpiewu. A potem:

*I gdybym się kiedyś  
Urodzić miał znów,  
To tylko we Lwowie!  
Bo szkoda gadania,  
Bo co chcesz, to mów  
Ni ma jak Lwów.*

Słowa tej lwowskiej piosenki rozbrzmiewały w świdnickim teatrze i w sercach wielu Kresowian.

Wśród gości przywitaliśmy JE ks. biskupa Ignacego Deca i starostę pana Zygmunta Worsę, którzy przyjęli honorowy patronat nad naszą uroczystością. Ponadto na naszą uroczystość przybyły władze samorządowe z prezydentem miasta panem Wojciechem Murdzkiem. Obecni byli ksiądz infułat Kazimierz Jandziszak oraz znany w środowisku wrocławskim ksiądz Stanisław Draguła, a także przedstawiciele kół terenowych naszego Towarzystwa z Wrocławia, Brzegu, Wałbrzycha, Bytomia, Oleśnicy oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich z terenu świdnickiego i wrocławskiego. Zespół MDK przedstawił montaż słowno-muzyczny na temat Kresów Wschodnich. „Odebrali nam duszę, serce, wszystko”, żegnając się ze swą pozostawioną za



Bugiem spaloną wsią. Tak właśnie wyglądały te pożegnania. Przerazenie i rozpacz. Walił się świat pod nogami. Wokół spalone chaty, świątynie, szkoły. Wszystko spopielone albo zagrabione, o ziemię naszych dziadków. Fałszywie nas nazwano – repatriantami. Byliśmy wygnancami. Przywieźli nas bydłymi wagonami na ziemię nieznane. Baliśmy się, że wrócą Niemcy, ale mieliśmy nadzieję, że kiedyś wrócimy na swoje.

Na wschód od Bugu wciąż żyje wielu Polaków. Dawne Kresy to obecnie smutny cień historii, popękane ślady piękna, najcenniejszy skarb to mieszkający tam Polacy. Niestety, na dawnych ziemiach polskich buduje się pomniki mordercom, Banderze i innym. To bolesny policzek, upokorzenie Polski i niezrozumienie milczącej Europy.

Następnie prelekcję „Ale fobia, czyli strach przed prawdą o ludobójstwie na Kresach” zaprezentował dr hab. Bogusław Paż z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego. Natomiast prof. Stanisław Nicija przybliżył historię niektórych zabytków Lwowa. Z wyjątkowym pietyzmem opisał dzieje Cmentarza Łyczakowskiego, porównując go do ogrodu snów i pamięci, przywołując sylwetki spoczywających tam Polaków. W tak ważnym dla nas dniu nie sposób nie wspomnieć, że w tym roku po raz pierwszy wspólnie z MDK Świdnica zorganizowaliśmy konkurs piosenki kresowej. Laureaci wystąpili podczas tych uroczystości. Nie ukrywamy faktu, że nadal czynimy starania o nadanie jednej z świdnickich szkół imienia „Orląt Lwowskich”. Nawiązaliśmy kontakty z dyrekcjami szkół z propozycją prowadzenia spotkań i pogadanek o historii Kresów z młodzieżą. Dzisiejsze spotkanie uświetnił występ Zespołu Tańca Narodowego i Estradowego „Krag”. Młodzieży Zespołu Szkół Hotelarsko-Turystycznych wyrażamy podziękowania za ogrom prac w przygotowaniu uroczystego poczęstunku dla uczestników spotkania. Jesteśmy przekonani, że Świdnicki Dzień Kultury Kresowej przybliżył młodzieży i uczestniczącym gościom wiedzę o wydarzeniach we Lwowie i na Kresach w latach wojennych i po roku 1945.



Karol Liwirski

## Podziękowanie

Uczestnicy spotkania święta listopadowego zebrali się w Świdnicy przy ul. Bobrzańskiej. W imieniu wszystkich organizacji kombatanckich i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz swoim własnym prezes Karol Liwirski składa serdeczne podziękowanie władzom miasta za wybudowanie kompleksu obelisków kamiennych, „Miejsc Pamięci”, które nawiązują do martyrologii Narodu Polskiego od pierwszego rozbioru Polski do końca XX wieku.

Jestem przekonany, że każdy z tych kamiennych obelisków przypomina dążenie Polaków do niepodległości.

Jednocześnie informuję, że podczas uroczystości listopadowych nasz sztandar został udekorowany Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach



Wschodnich, przyznany przez Związek Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Warszawie.

Marta Jucherska

## Wspomnienie o moim ojcu – Antonim Kociubińskim, nauczycielu ze Złoczowa i z Krynicy



Młody, szczupły pan z bujnym lokiem zaczesanym na bok i w okularach, spacerujący ulicami Złoczowa lub udający się do jednej z tamtejszych szkół to Antoni Kociubiński, nauczyciel geografii, harcerz, społecznik i wielki przyjaciel młodzieży. Mój ojciec.

Znała Go cała szkolna społeczność przedwojennego Złoczowa, znali i szanowali

rodzice i mieszkańcy tego wspaniałego królewskiego miasta, tak jak On szanował i poważał wszystkich tych, z którymi się spotykał, z którymi pracował i którym przekazywał swoją wiedzę. A była ona rozległa tak jak jego zainteresowania i pasje. Kochał to co robił: pracę z młodzieżą, szkolne wycieczki krajoznawczo-poznawcze, a nade wszystko pracę w harcerstwie. Do harcerstwa należał od najmłodszych swoich lat najpierw jako uczeń Szkoły Powszechnej i Państwowego Gimnazjum im. Króla J. Sobieskiego w Złoczowie, potem jako student Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie, a po studiach jako zastępca hufcowego Hufca Złoczowskiego (1928-1938) i członek Komendy Hufca w Samborze (gdzie został skierowany do pracy w szkole w roku szkol. 1938/39) na stanowisku referenta drużyn.

Uczestniczył i organizował zloty harcerskie i obozy, na których był instruktorem kartografii i terenoznaw-

stwa (m. innymi. 3-tyg. obóz letni w Gologórach w 1932 roku, a wcześniej – jako zastępca Komendanta – obóz w Podkamieniu k. Brodów połączony z 60 km. marszem, zlot harcerski w Tarnopolu w 1930 r.). Uczestniczył również w wycieczkach szlakiem Sobieskiego do Białego Kamienia, Oleska, Podchorzec w 1931 roku, a także marsze do Zbaraża i inne.

W 1934 uzyskał w Złoczowie stopień Harcerza Rzeczypospolitej. W 1938 r. po przeniesieniu do Sambora otrzymał odznakę Harcerza z czasów walk o Niepodległość. Swoim ideałem harcerskim z lat młodości pozostał wierny do końca życia. Młodzież złoczowska Go kochała, a On odwzajemniał te uczucia.

Jego wychowankowie wiedzieli, że mogą na niego liczyć, że ich wysłucha zrozumie, poradzi i pomoże, jeśli będzie taka potrzeba. Był osobą niezwykle kulturalną i taktowną. Doceniały to szczególnie seminarzystki z Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. M. Konopnickiej w Złoczowie, gdzie uczył geografii i nauki o Polsce współczesnej w latach 1929-1933. Chętnie uczestniczyły we wszystkich organizowanych przez Niego szkolnych imprezach, uroczystościach i biwakach harcerskich – bowiem seminarium miało swoją drużynę skautowską, której Antoni Kociubiński był opiekunem. Imponował swoją erudycją, kulturą osobistą, i ogładą towarzyską, toteż niejedna seminarzystka się w Nim podkochiwała, jak to zazwyczaj bywa gdy młody i przystojny nauczyciel uczy w żeńskiej szkole. Niejednej z nich mocniej biło serduszek w jego obecności, ale On nie zwracał na nie uwagi bo był już zaręczony i data ślubu wyznaczona. Jednak jego przeznaczeniem było wybrać i pokochać jedną z nich – Janeczkę Obertyńską, moją mamę – która w 1929 r. zapisała się do tej szkoły po ukończeniu na-

uki w Gimnazjum Ziemiańskim PP. Benedyktynek w Staniątkach. Ich ślub odbył się w 1934 r. w dwa lata po tym jak Janeczka uzyskała dyplom ukończenia szkoły i w rok po tym jak Antoni Kociubiński przestał już tam pracować. Byli idealnym, szanującym się małżeństwem, które przeżyło wspólnie 38 lat w szczęściu i miłości pomimo trudów okresu wojennego, przymusowej rozłąki, potem ekspatriacji i życia na nowym miejscu, w nowej powojennej rzeczywistości, a także – a może przede wszystkim – dużej różnicy wieku. Antoni Kociubiński urodził się w 1902 roku w Pieniakach pow. Brody, Janeczka Obertyńska – złoczowianka – przyszła na świat w 1913 roku.



Zlot w Tarnopolu w 1930 r.

Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. M. Konopnickiej nie było ani pierwszą, ani jedyną szkołą złoczowską, w której Antoni Kociubiński uczył geografii. Zaraz po ukończeniu studiów w 1928 r. na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie – dział geografii z geologią (studia w latach 1923-1928) i po przedłożeniu pracy końcowej, oraz zdaniu ostatnich egzaminów u prof. Eugeniusza Romera podjął pracę w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim Z.P.O.K. oraz w 3-letniej szkole Handlowej T.S.L. (lata 1928-1938) ucząc geografii, historii i reklamy, a także opiekując się drużyną harcerską. Pełnił tam równocześnie obowiązki dyrektora szkoły w latach 1934/36). Wykładał także swój przedmiot na Kursie Handlowym dla Dorosłych. W latach 1933-1938 sekretarował w Państwowym Gimnazjum im. Króla J. Sobieskiego w Złoczowie tj. w szkole której był uczniem i absolwentem w 1923 r. Rok przed wybuchem II wojny światowej objął posadę nauczyciela w II Liceum i Gimnazjum Państwowym w Samborze, uczył tam również w 10-letniej Pełnej Szkole z polskim językiem nauczania (1939-1940) Wrócił do Złoczowa aby pracować w 10-letniej Szkole z jęz. polskim nr 2, a także w szkole nr 4 oraz w latach 1941-1944 w Państwowej Szkole Handlowej Wyższego Stopnia z polskim językiem nauczania. Równocześnie w latach okupacji niemieckiej prowadził tajne nauczanie w Złoczowie przygotowując młodzież do matury (od 1 II 1942 r. do 15 V 1944 r.). Ostatni tajny egzamin dojrzałości na którym Antoni Kociubiński był egzaminatorem odbył się 15 V 1944 roku w budynku szpitalnym dla pełnej konspiracji. Niedługo potem musiał opuścić swoje ukochane miasto (ze względu na bezpieczeństwo) szukając schronienia w Krynicy, gdzie jego



Wycieczka harcerzy złoczowskich do Krakowa w lipcu 1924 r.

brat, lekarz mjr dr Karol Kociubiński był zastępcą komendanta szpitala wojskowego. I tutaj w nowym środowisku i w nowych warunkach razem z nauczycielami zaangażowanymi tak bardzo jak On w sprawy nauki i wychowania zaczął organizować szkołę średnią. Państwowe Gimnazjum i Liceum w Krynicy rozpoczęło swoją działalność dydaktyczną już 1 II 1945 roku. Zraz potem przyszedł czas na zorganizowanie drużyn harcerskich, obozów i kolonii. Pierwsza z nich miała miejsce w Żegiestowie już w sierpniu 1945 roku. Po uzyskaniu stopnia podharcemistrza rozkazem Komendy Chorągwi w Krakowie w 1946 r. Antoni Kociubiński zostaje mianowany hufcowym Hufca Krynickiego, który już wcześniej założył i pełni tę funkcję do 1950 roku.



Podhorcie 1931 r. (?)

Zorganizował jeszcze obozy harcerskie w Zarzeczu w 1950 r. i w Gdyni-Witomino w 1958 roku, gdzie był również instruktorem terenoznawstwa. Byłam na tym obozie jako harcerka i uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy. Przeżyłam tam jedne z najpiękniejszych chwil mojego życia, do których często wracam wspomnieniami, zwłaszcza do pieszych wypraw do Gdyni, podczas których trzeba było pokonać kilka kilometrów w pełnym umundurowaniu i utrzymując rytmiczny krok. Wchodziliśmy w ulice miasta z pieśnią na ustach, zmieniając co chwilę szyki w szeregu, według wcześniej opracowanej i przećwiczonej na ulicach sądeckich, choreografii. Pomimo upału i zmęczenia byli-



śmy zadowoleni, szczęśliwi i dumni, z tego, że jesteśmy harcerzami, że należymy do tej wspaniałej organizacji i do tej szkoły, którą godnie reprezentujemy tu, na drugim końcu Polski i że nasi opiekunowie – druhowie – są z nas zadowoleni, a zwłaszcza nasz drogi Komendant – Antoni Kociubiński.

Więzi przyjaźni i wzajemnej sympatii zadziergnięte między nami, harcerzami i opiekunami podczas wspólnych zajęć obozowych przenosiły się później na grunt szkolny, gdzie panowała taka sama atmosfera obustronnego zaufania i serdeczności, którą zawsze potrafił stworzyć wokół siebie i ludzi z którymi przebywał, nasz drogi Druh, Komendant i Harcmistrz Antoni Kociubiński. Młodzież liceum razem z nami, harcerzami, chętnie uczestniczyła w szkolnych, pozalekcyjnych i



*Wycieczka seminarzystek z Seminarium Nauczycielskiego w Złoczowie. W pierwszym rzędzie, trzecia od lewej, siedzi Janina Obertyńska.*

nadobowiązkowych zajęciach i spotkaniach towarzyskich, które On organizował w każdą środę, aby nauczyć nas zasad dobrego zachowania i dobrych manier, zarówno na co dzień, jak i w czasie zabaw – na parkiecie. Cudowne, niezapomniane chwile, na które czekaliśmy niecierpliwie. Podobnie było z lekcjami geografii, niezwykle interesującymi, barwnymi i żywymi, bo nasz wykładowca i zarazem wspaniały mówca nie ograniczał się do podawania suchych faktów i cyfr, które należało zapamiętać. On nas uczył miłości do ziemi ojczystej, rodzinnej, ukazując nam jej piękno, jej historię, bogactwa naturalne oraz zabytki – w tym również kresowe – te, które zapamiętał z lat dzieciństwa i młodości spędzonej na ziemi złoczowskiej i lwowskiej. A robił to w sposób bardzo dyskretny, tak żeby nie wzbudzić podejrzeń u władz lokalnych i oświatowych. Nie wzbudzał, bo wszyscy mieszkańcy Krynicy Go poważali i cenili za jego uczciwość, skromność i bezinteresowność, czego stale dawał liczne dowody zarówno u siebie w Liceum, którego został dyrektorem w 1958 roku jak i w pracy społecznej na rzecz miasta, środowiska i regionu Jego zasługi w tym względzie są ogromne. Świadczą o nich liczne wyrazy uznania w postaci różnego rodzaju pism, dyplomów, odznak, orderów i medali. Pierwsze z nich to srebrna odznaka z 1947 roku za pracę w Miejskim Komitecie Odbudowy Warszawy (zastępca sekretarza), dyplom uznania 1951 r.

za pracę w Komitecie Obronców Pokoju jako przewodniczący, Medal 10-lecia Polski Ludowej w 1955 r., a następnie Złoty Krzyż Zasługi w 1957 r. i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski w 1965 r.

W międzyczasie otrzymał też odznaczenia i dyplomy za pracę w Miejskim Komitecie Frontu Jedności Narodu będąc jego przewodniczącym przez wiele lat. Otrzymał je także za pełnienie funkcji Radnego Miasta Krynicy przez trzy kolejne kadencje, za pracę w Komisji Oświaty M.R.N. za pełnienie funkcji zastępcy prezesa Ogniska Z.N.P. w Krynicy. Jednak wśród wszystkich tych przyznanych dyplomów i odznaczeń, mój ojciec szczególnie sobie cenił te, które wiązały się z jego pracą szkolną tj. z młodzieżą, a więc dyplomy za pracę w harcerstwie na stanowisku Komendanta Ośrodka w stopniu harcmistrza i w Radzie Harcerskiej jako członka zarządu, za długoletnią pracę w tej organizacji i rozwijanie kontaktów międzynarodowych przez młodzież. Wielokrotnie był też nagradzany za wybitny wkład pracy w rozwój Sportu szkolnego latach 1953–1962, za udział w organizacji VII Saneczkowych Mistrzostw Świata w 1962 r. w Krynicy, za pracę przy I Ogólnopolskich Zimowych Igrzyskach Harcerskich w 1964 r. itp. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich dowodów uznania jakie On otrzymał jak i prace, w które się angażował. Wspomnę tylko jeszcze o jednym ważnym wyróżnieniu jakie spotkało mojego ojca i z którego był bardzo dumny: to pismo Ministra Wacława Tułodzińskiego z 1964 r. wyrażające uznanie za wzorową pracę na polu Oświaty i Wychowania, a więc za pracę nauczycielską, pedagogiczną, która była mu najdroższa i najbliższa, bo wkładał w nią całe swoje serce i siły – bo była jego powołaniem i misją. Pamiętam jak dziś wszystkie szkolne uroczystości poczynając od rozpoczęcia roku szkolnego, poprzez Dzień Nauczyciela, rozdania świadectw i dyplomów maturalnych, z racji zakończenia nauki w Liceum, czy też zakończenia roku szkolnego. Jego gabinet dyrektorski tonął w kwiatach. On jednak pozostawiał sobie tylko symboliczne wianki – bo te najpiękniejsze, za wiedzę i aprobatą młodzieży, były natychmiast odsyłane do kościoła. Mój ojciec był człowiekiem głęboko wierzącym i praktykującym, który nigdy nie zapisał się do PZPR, ani do żadnej innej partii politycznej, chociaż Go ustawicznie namawiano, wręcz naciskano. On miał zawsze jedną odpowiedź bez względu na to z kim rozmawiał, nie bacząc na ewentualne konsekwencje odmowy: „swoich przekonań i postaw nie zmienię, do kościoła chodzę i zawsze będę to robił, a ojczyźnie mogę służyć i służyć w inny sposób – taki który uznaję za najwłaściwszy”.

Pomimo licznych dodatkowych zajęć pozaszkolnych znajdował czas i chęci na spotkania towarzyskie, na rozwijanie swoich zainteresowań i na ustawiczne doszkącanie. Uczestniczył w szkoleniach i kursach zawodowych, prenumerował i czytał prasę fachową, geograficzną, a z atlasem nigdy się nie rozstawał. Musiał go codziennie przed udaniem się na spoczynek pooglądać, przestudiować i porównać z innymi mapami, których miał całą kolekcję przywiezioną jeszcze ze Złoczowa, a także „nacieszyć się” swoimi zbiorami numizmatycznymi. Numizmatyka była jego ogromną pasją życiową, trwającą przez wiele, wiele lat, której pozostał wierny aż do końca życia. Kochał malarstwo i muzykę.



*Podhorce 1931 r. (?)*

Pięknie grał na fortepianie, choć nie posiadał wykształcenia muzycznego. Pragnął, aby najmłodsi mieszkańcy Krynicy mogli uczyć się gry na tym instrumencie i zdobywać tajniki wiedzy muzycznej. Z jego inicjatywy i przy poparciu ówczesnego Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy mgr Stefana Półchłopa została powołana do życia w 1959 roku Państwowa Szkoła Muzyczna, która niedawno świętowała swój Złoty Jubileusz. Byłam pierwszą uczennicą tej jakże ważnej i potrzebnej placówki, która rozwijała się z roku na rok z dużymi sukcesami, bo późniejsi jej absolwenci (po ukończeniu wyższych szkół muzycznych) brali udział, z dużym powodzeniem, w konkursach pianistycznych w kraju i na świecie: na Majorce, Palm Beach na Florydzie, w Warszawie, Gdańsku, Słupsku i przede wszystkim w Konkursie Chopinowskim w Warszawie w 1985 roku (Mariola Cieniawa – dziś pracownik pedagogiczny Akademii Muzycznej w Krakowie). Malarstwo i architektura fascynowały mojego ojca od najmłodszych lat. Już w Złoczowie zaczął malować swoje pierwsze obrazy oddające piękno ziemi kresowej – pejzaże, miasto Złoczów (baszta narożna zamku króla J. Sobieskiego), kościół św. Wojciecha w Krakowie i inne (które dziś zdobią ściany mojego mieszkania). Był osobą niezwykle towarzyską. Często chodził do klubu TPPR tj. kawiarni, w której miał możliwość spotkać się z ludźmi dzielącymi jego zainteresowania – a także z tymi, którym leżało na sercu dobro miasta, regionu i kraju. Przy kawiarnianym stoliku i „małej czarnej” dyskutowano o sprawach bieżących, o tym co już zrobiono w Krynicy i co można jeszcze zrobić, podejmowano różnego rodzaju inicjatywy obywatelskie. Może tam właśnie powstała jedna z nich – harcerska – o odbudowaniu zniszczonego przez hitlerowców pomnika Kazimierza Pułaskiego, doprowadzenia do porządku parku Jego imienia, a także zabezpieczenia obozu Konfederatów Barskich w Muszynie k. Tylicza – tj. obiektów leżących na tzw. Szlaku Pułaskiego przechodzącym przez Krynicy i okolice (pomnik ten został rzeczywiście odbudowany i stoi do dzisiaj). Może zapadały tam rów-

nież szczegółowe ustalenia i decyzje o uczestnictwie młodzieży licealnej – głównie harcerzy – w różnego rodzaju uroczystościach miejskich, państwowych, a także o powitaniu zaproszonych gości i o towarzyszeniu im podczas zwiedzania naszego miasta. Powstał tam zapewne niejedyn scenariusz obchodów rocznicowych, bo przedstawiciele naszej szkoły, harcerzy, nie zabrakło nigdy na żadnej ważnej uroczystości. Byli zawsze tam, gdzie działo się coś ważnego, gdy ktoś ważny zawitał do naszego uzdrowiska i trzeba było go godnie reprezentować przez młodych ludzi.

Liceum Ogólnokształcące było piękną wizytówką miasta, a wszystko to dzięki dyrektorowi – Antoniemu Kociubińskiemu i jego wspaniałemu Gronu Pedagogicznemu – oddanemu zarówno swojemu przełożonemu jak i młodzieży licealnej. Razem tworzyli oni jedną wielką rodzinę szkolną, gdzie panowała serdeczna atmosfera pełna wzajemnego szacunku i życzliwości, gdzie każdy znał swoje miejsce, swoje prawa i obowiązki. I dla tej całej szkolnej społeczności niekwestionowanym autorytetem był mój ojciec, ze zdaniem którego wszyscy się bardzo liczyli i który był dla nich wzorem postępowania. Podobnie było u nas w domu, w rodzinie. Mogę śmiało powiedzieć, że tak wspaniałego dzieciństwa jakie mi stworzyli (i mojemu rodzeństwu) moi rodzice można mi tylko pozazdrościć. Nie wiedziałam co to kłótnie, awantury i nieporozumienia. Tego u nas nigdy nie było. Rodzice żyli w pełnej harmonii szanowali się nawzajem i nie dopuszczali nawet do ostrej wymiany zdań. Mój ojciec wszystkie trudne sprawy, jeśli takie były, załatwiał po swojemu: grzecznie, kulturalnie i spokojnie. Był świetnym dyplomatą i wiedział jak z nami postępować, a zwłaszcza z mamą, która z racji trudnych, spadających w zasadzie tylko na jej barki obowiązków domowych była często zmęczona. Jeśli coś zbroiliśmy – jak to się czasem niestety zdarzało – tłumaczył nam nasz błąd, a w razie konieczności sięgał po ostateczny argument, który był dla nas gorszy niż przysłowiowe baty – wystarczyło żeby nam powiedział że się na nas zawiódł i to była dla nas najgorsza kara. Wstydziliśmy się bardzo że sprawiliśmy mu zawód, przepraszaliśmy najpiękniej jak było można, obiecując poprawę. Baliśmy się bardzo tego, że przestanie nas kochać. Z mamą było inaczej. Jeśli zdarzyło się tak, że tata musiał zatrzymać się na dłużej w szkole lub miał w planie rozegranie partyjki ulubionego bridża z przyjaciółmi, widząc niezadowoloną minę mamy siadał po prostu do pianina i zaczynał grać. A grał ulubione melodie z czasów ich młodości (a może narzeczeństwa), których była cała wiązanka. Zaczynała ją piosenka z bardzo pięknymi i pełnymi uczucia słowami, które pamiętam do dziś, choć nie wiem czy były to autentyczne słowa napisane do tej melodii, czy też pełne miłości wyznania mojego taty. Można by powiedzieć: idealne małżeństwo i rodzina, aż trudno w to uwierzyć. A jednak to prawda. Byłam z rodzicami cały czas, od chwili moich urodzin aż do ich śmierci. Mieszkaliśmy razem. Z moim ojcem łączyły mnie więzi szczególne. Byłam zarówno Jego córką, uczennicą, harcerką jak i nauczycielką bowiem po ukończeniu studiów romanistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie podjęłam pracę w Liceum w Krynicy ucząc języka francuskiego przez całe moje życie zawodowe. Przez te dwadzieścia



z górą lat wiele widziałam, zaobserwowałam i zrozumiałam. Wiele się też nauczyłam. I chociaż jest to wspomnienie sercem pisane – bo trudno pisać inaczej o kimś tak bliskim i kochanym – to nie ma w nim ani krzty subiektywizmu, czy też nieprawdy. O człowieku świadczą czyny, nie słowa, a takich pięknych czynów było w jego pracowitym choć niezbyt długim życiu wiele. Nadszedł jednak taki moment – rok 1970 kiedy trzeba było podjąć decyzję o wycofaniu się z życia zawodowego, pracy społecznej i przejścia na emeryturę. Ta chwila dla mojego ojca była wyjątkowo trudna i ciężka, chociaż konieczna. Nie było możliwości dalszego kontynuowania pracy (choć Grono Pedagogiczne usilnie Go prosiło o pozostanie w szkole, obiecując daleko idącą pomoc i wsparcie) ze względu na pogarszający się stan zdrowia tj. słabnący wzrok i problemy z sercem. Emeryturą nie było Mu jednak dane cieszyć się długo, choć obiecywał sobie, że uporządkuje swoje zbiory numizmatyczne, że poświęci się tym sprawom, które zaniedbał z braku czasu lub które odłożył na później. Nie zdążył tego zrobić. Stracił wzrok. Potem przyszedł zawał – tym razem ostatni – nie do uratowania. Pamiętam ten dzień: 18 II 1972 r. Wydawać by się mogło jeden z kolejnych, zwykłych dni, bo nic nie zapowiadało jego tragicznego zakończenia. Wieczorem mój ukochany tata umierał. Umierał na moich rękach, gdy wiozłam Go do szpitala. Spokojny, cichy jakby pogodzony z losem. Może dlatego, że jego myśli w ostatnich minutach życia, podążały ku tej pięknej ziemi rodzinnej, kresowej, którą musiał opuścić na zawsze, a którą tyle razy radośnie przemierzał jako harcerz, opiekun i Druh – ziemię, którą opisywał i kreślił na mapach, wykresach i planach. Może w ostatnich chwilach widział dawne miasto Złoczów, do którego nie było Mu dane już nigdy wrócić, a które przecież tak bardzo kochał, (pragnął, żeby Go pochować w mundurze harcerskim przywie-



*Obóz w Gdyni-Witomino w 1958 r. Po lewej stronie stoi i gra na trąbce autorka wspomnień.*

zionym ze Złoczowa – i tak się stało.) Spoczął na Ziemi Sądeckiej, która Go przyciągała, pokochała i doceniła i dla której tak wiele zrobił. Pokochali i docenili uczniowie, ich rodzice, nauczyciele i społeczność krynicka. Dla nich, tak jak i dla nas – rodziny – pozostanie na zawsze wzorem do naśladowania. Na zawsze pozostanie w naszej i w ich wdzięcznej pamięci, w sercu i we wspomnieniach. Pięknych wspomnieniach.

W lutym, tego roku, minęła kolejna, 38 już rocznica Jego śmierci. I choć tyle lat już upłynęło, tyle się zmieniło w moim i naszym życiu rodzinnym, zawodowym i politycznym, pozostał na stałe i niezmiennie ideał człowieka prawego, uczciwego, szlachetnego i bezinteresownego, gotowego służyć zawsze i wszędzie pomocą i wiedzą tym, którzy tego potrzebują, a zwłaszcza młodym pokoleniom – ideał wzorowego wychowawcy, pedagoga i nauczyciela, a także przykładnego harcerza-patrioty jakim był zawsze mój ojciec – Antoni Kociubiński – nauczyciel z Kresów, ze Złoczowa, a po wojnie nauczyciel z Krynicy. □

## Remigiusz Węgrzynowicz

### Śladem niedopełnionej powinności kresowej

Utrwalanie w pamięci historii kresowej, szczególnie przez pokolenie, które jest bezpośrednim jej nośnikiem, jest naszą kresową powinnością. Wydawnictwa poświęcone tematyce kresowej, w których prymat wie-dzie „Semper Fidelis” są skarbnicą bogatej faktografii historycznej ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, a z nią również wartości, jakie wnoszą kresowiaci po ekspatriacji, do rozwoju powojennej Rzeczypospolitej.

Artykuł (w „SF” 4/5 2010) harcerki drużyny Jadwigi Niedzielskiej, bratanicy jednego z moich najbliższych współpracowników (na uczelniach wrocławskiej i szczecińskiej), wzruszył mnie i przypomniał o niedopełnieniu mojej powinności kresowej wobec jednego z najbliższych współpracowników...

We fragmentarycznym ujęciu, drużna Wisia przypominała o stryju lwowiaku Juliuszu Niedzielskim, którego wysoce użyteczna działalność społeczna na Kresach Wschodnich, a po wojnie Zachodnich w pełni zasłużyła na upamiętnienie w historii kresowej na łamach naszych zeszytów.

Pan Juliusz w ostatnich latach po przejściu na emeryturę zamieszkał we Wrocławiu. Kontakt telefoniczny między nami, z uwagi na nasze problemy zdrowotne, nie był już wówczas częsty.

Łączyła nas przyjaźń i wieloletnia współpraca przy stole operacyjnym, wielogodzinnych doświadczeniach, tworzeniu filmowej dokumentacji naukowej, procesie dydaktycznym, organizacji dwu zakładów naukowych fizjologii we Wrocławiu i Szczecinie.

Aparatura (często wyeksploatowana) do badań naukowych i dydaktyki pod jego troskliwą opieką funkcjonowała bezawaryjnie.

W serdecznym stosunku do młodzieży był niepoprawny. Dyżurując przy egzaminach pisemnych „pilnował”, aby studenci chowali ściągę, kiedy nadchodzi asystent!

Wspólnie przez wiele lat dzieliliśmy radosne emocje po osiągnięciu pozytywnych wyników i troski po niepowodzeniach. Śmiem twierdzić, że ten typ, tak oddanych bezinteresownie, pracowników należy do bezpowrotnej przeszłości.

Pan Juliusz zawsze dyspozycyjny, bez względu na porę dnia. Doświadczenia nierzadko przeprowadzane były do godziny drugiej, trzeciej w nocy! W porach najmniejszych zakłóceń elektrycznych aparatury badawczej. Zawsze słyszałem od Niego pytania, co jeszcze mamy wykonać? Nigdy – za ile?

Przyjazny, serdeczny, troskliwy stosunek do wszystkich pracowników. Przez młodzież akademicką ceniony i szanowany. Prezencją, zachowaniem, kulturą był wzorcem dla wielu z cenzusem naukowym. Udział pana Juliusza w badaniach naukowych ceniliśmy wysoko. Nazwisko Jego wśród technicznych wykonawców znajduje się w czołówkach naszych filmów naukowych (m.in. film „Przetoka worka osierdziowego” wyróżniony na Światowym Kongresie Fizjologicznym w Buenos Aires. Zamieszczony w katalogu filmów naukowych (List of Veterinary Films and Films of Veterinary Interest 1959).

Z satysfakcją i radością przyjąłem wiadomość o pozytywnym załatwieniu naszego wniosku o nadanie panu Juliuszowi odchodzącemu na emeryturę Krzyża Kawalerskiego – Polonia Restituta, za który przysługiwał wówczas dodatek 25% (tzw. chlebowy) do emery-

tury. To wysokie odznaczenie otrzymywali na uczelniach z reguły profesorowie po wieloletniej pracy.

Skromny żołnierz Armii Krajowej, nie ubiegał się o odznaczenia za ofiarną niebezpieczną działalność w okresie wojny.

Pan Juliusz miał zdolności artystyczne. Malował i rzeźbił. Jego piękna rzeźba (w brzozie) Madonny zdo-bi w moim pokoju ścianę. Codziennie przypomina przyjaciela, nieprzeciętnego lwowianina, skromnego, ale wielkiego duchem, który zachował akcent i tradycje lwowskie w życiu codziennym.

Pracą i osobowością zasłużył na zachowanie w pamięci historii kresowej. Odszedł syn wierny lwowskiej ziemi, tak, jakim było jego życie. Cześć Jego pamięci!

Droga Drużno Wisiu! Dziękuję za ciepłe słowa pamięci o stryju, bliskim mi przyjacielu. Uprzejmie proszę o podanie adresu, na który będę mógł przekazać dyskietkę komputerową („Okруchy jednego życia”), na której jest również nasze wspólne, z panem Juliuszem, zdjęcie na uczelni.

Serdecznie, po lwowsku, jak mawiał Juliusz, całuję ręce, a po harcersku – czuwać! □

## Zbigniew Szymonowicz

### Na podstawie wspomnień jego przyjaciela profesora Andrzeja Brzeckiego i wiadomości z internetu

Zbigniew Szymonowicz – pianista i kompozytor, urodził się 3 lutego 1922 r. we Lwowie. Był synem poważanego lwowskiego notariusza. Mieszkanie jego rodziców znajdowało się we Lwowie naprzeciw X. Gimnazjum Męskiego im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Wąłowej, ale sam Szymonowicz do niego nie uczęszczał. Od najmłodszych lat rozwijał talent muzyczny, zarówno ucząc się u Jadwigi Dwernickiej gry na pianinie, jak i komponując – tworzenie własnych kompozycji rozpoczął mając 5 lat. Koncertował między innymi w domu doktora Stanisława Niemczyckiego z jego córkami – Wandą i Hanką grając na ukulele, a mając lat 14 zagrał po raz pierwszy z towarzyszeniem orkiestry. Był także bardzo dobrym tenisistą, będąc praworęcznym, łatwo pokonywał leworęcznych graczy. Wraz z siostrą, która po wojnie została we Lwowie, wychowany był w duchu tolerancji.

W latach 1940–1941 studiował w Konserwatorium we Lwowie w klasie fortepianu u Jakuba Marmora i w klasie kompozycji u Józefa Kofflera. Cały okres okupacji spędził we Lwowie, gdzie grywał w nocnym lokalu i zbierał tajne informacje. Był karmicielem wszy w Instytucie profesora Rudolfa Weigla. W 1944 r., wkrótce po operacji „Burza”, został wcielony do Ludowego Wojska Polskiego, gdzie grał w orkiestrze.

W 1946 r. ukończył studia w Łodzi w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w klasie fortepianu u Stanisława Szpinalskiego, a następnie studiował w klasie kompozycji u Kazimierza Sikorskiego. Od 1947 r. występował w Filharmonii Łódzkiej, w 1949 r. zajął ósme miejsce w IV Konkursie Chopinowskim, koncertował w Polsce, Europie i na świecie – w 1952 r. w Chinach.

Od 1956 r. prowadził utworzoną przez siebie klasę fortepianu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi, w latach 1958–1956 był prodziekanem Wydziału Instrumentalnego, a w latach 1964–1981 kierownikiem Katedry Fortepianu w tej szkole. W latach 1963–1971 uczył w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Łodzi. Jako pedagog był surowym partnerem dla swoich uczniów.

Dwukrotnie był jurorem Konkursów Chopinowskich – w 1970 i 1975 r. Był muzykiem wszechstronnym – oprócz kompozycji Chopina grał między innymi dzieła Bacha, Beethovena, Brahmsa, Ravela, Szymanowskiego, Prokofiewa, Szostakowicza i Chaczaturiana, odnowił sonatę Szeligowskiego. Pozostawił po sobie nagrania utworów Chopina i Chaczaturiana. Skomponował między innymi mazurki, preludia, pieśni do słów Marii Konopnickiej i Leopolda Staffa, „Dialogi” na fortepian, orkiestrę smyczkową i perkusję i „Per aspera” na orkiestrę symfoniczną. Jego największym dziełem jest „Tryptyk” napisany pod wpływem własnych idei matematycznych „od środka i do środka”.

W 1945 r. odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi, w 1959 r. Złotym Krzyżem Zasługi, w 1975 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i w 1984 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 10 września 1999 r. w Łodzi. Uważany jest za jednego z najwybitniejszych pianistów polskich.

*Jadwiga Ziemiańska-Banach*



## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Stefan Gospodarski



Wielebny Księżu,  
Droga Rodzino,  
Szanowni Państwo,  
w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pragnę słów parę powiedzieć.

Przybyliśmy na ten duży krosnowicki cmentarz w ten piękny wrześniowy dzień, aby złożyć hołd naszemu bratu w Chrystusie, świetlanej pamięci Stefanowi, którego nasz Stwórca i Pan powołał do swojej nieogarnionej, niepojętej wieczności.

Świetlanej pamięci Stefan przybył na ten świat w połowie lat 30. ubiegłego wieku, u rozkwitu II najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej w podtarnopolskiej miejscowości Klimkowce, w zbaraskim powiecie, na rubieży ongiś naszych Kresów Wschodnich, z których mam zaszczyt pochodzić, ziemi jakże drogiej sercom,

bardzo wielu jeszcze, Polaków. Tam śp. Stefan spędził swoje dzieciństwo, tam przeżył największy dramat ludzkości, w którym nasz naród uciepiał najwięcej...

Niezwykły los sprawił, że wraz z rodziną znalazł się na urokliwej Ziemi Kłodzkiej, w ocalałej wsi Rankowo – dzisiejsze Krosnowice. Tu podjął naukę, tu podjął pracę, tu założył rodzinę z ząną panią Weroniką. Doczekał się dzieci i wnuków. Tu przeszedł na zasłużoną emeryturę, tu przyszło mu spocząć po niełatwym życiu.

Śp. Stefan należał do tych niezwykłych ludzi, jakich dzisiaj spotyka się rzadko. Był dobrym, szlachetnym, solidnym, sumiennym i wielce pracowitym człowiekiem, żarliwym patriotą, osobliwą, fascynującą postacią.

Służył Bogu, Kościołowi i ludziom.

Takim zostanie w naszych sercach i w naszej pamięci.

Oby przemożny Bóg w swej olśniewającej piękności, niedościgłej jasności, całej potędze blasku swojego majestatu użył mu wieczne niebo, wieczną chwałę i wieczne szczęście.

Inż. Józef Trziszka  
TMLiKPW O. Kłodzko

### Poszukiwania

Poszukuję osób znających **Franciszka Dąbka**, przed II wojną światową znanego kupca lwowskiego. Franciszek Dąbek mieszkał do 1946 r. we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej 141 (przy skrzyżowaniu z ulicą Adamową) wraz z żoną Michaliną (nazwisko panieńskie Bebeck) oraz dziećmi: Tadeuszem i Zofią. Posiadał tam zakład i sklep wędliniarski, jak również sklepy wędliniarskie przy ul. Żyblikiewicza 51 oraz ul. Rutowskiego 12. Bardzo proszę o kontakt na adres redakcji.

Marek Nowak

\*\*\*

Poszukuję osób, które cokolwiek wiedzą na temat mojej babci **Zofii Prager** urodzonej 25.12.1924 roku w Stryju. W 1945 roku wraz z rodzicami Karolem i Olgą przyjechała do Opola, gdzie zmarła 18.04.1949 roku, pozostawiając czteroletniego syna Tadeusza.

Karol i Olga utrzymywali kontakt z Emilią Bochniak, która po opuszczeniu Stryja osiadła w Gliwicach. W jedynym zachowanym liście z 1955 roku pani Emilia wspominała Janinę Kopeć oraz księdza Świeżawskiego. Píše w nim też o swojej wnuczce Bożenie.

Uprzejmie proszę o kontakt osoby, które wiedzą cokolwiek na temat moich przodków oraz osób, które utrzymywały z nimi kontakt.

Renata Chudzik  
46-083 Nowe Siolkowice  
ul. Wiejska 20  
tel. 505 129 679  
email: chudzik.renata@wp.pl

### Podziękowanie

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Zielonej Górze oraz Ruch Apostolatu Emigracyjnego w Zielonej Górze składają serdeczne podziękowanie dla Pana ECKEHARDA GARTNERA za wieloletnią pomoc w postaci przekazywania leków dla potrzebujących Polaków na Ukrainie.

Freundschaftsgesellschaft von Lvov und von Kresy (damaliges süd-östliches Polen) Abteilung für Exilapostolat in Zielona Góra Bedanken sich recht herzlich Herrn Eckehardt Gartner für langjährige Hilfe bei Übergabe von Arzneimitteln für polnische Bevölkerung in Ukraina.

### Errata do nr. 4/5/2010

Na str. 75 autorem artykułu „Rzecz o lwowskiej przyjaźni” jest Jadwiga Niedzielska. Autorkę bardzo przepraszam za zmianę imienia.

A.K.

## Lista Ofiarodawców w miesiącach X–XI 2010 r. (w zł)

|                                                                            |                                                                             |
|----------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------|
| 1. Bożena Sobolewska, Białostoczek,<br>na Cm. Łyczakowski ..... 100.-      | 9. Bożena Cetnarowska, Nowy Sącz,<br>na pomoc dla Lwowian ..... 50.-        |
| 2. N/n ..... 164.-                                                         | 10. Czesław Chmiel, Wrocław,<br>na pomoc świąteczną dla Polaków ..... 50.-  |
| 3. Jan Tobiczki, Rabka Zdrój,<br>na pomoc Polakom na Wschodzie ..... 300.- | 11. Adam Kempa, Trzebnica,<br>na pomoc świąteczną dla Polaków ..... 100.-   |
| 4. Marian Piechowicz, Wrocław ..... 52.-                                   | 12. Witold Drewecki, Chełm ..... 100.-                                      |
| 5. Adam Nikorowicz, Dębica,<br>na Cmentarz Orłat Lwowskich ..... 50.-      | 13. Joachim Jońca, Gliwice,<br>na pomoc dla Lwowian ..... 114.-             |
| 6. Adam Zając, Rzeszów,<br>na pomoc dla Lwowian ..... 50.-                 | 14. Stanisław Witek, Olsztyn ..... 100.-                                    |
| 7. Michał Michalczyński, Łobez,<br>na pomoc dla Lwowian ..... 52           | 15. Jacek Przetocki, Chełm ..... 150.-                                      |
| 8. Ewa Dziurzycka, Wrocław,<br>na pomoc dla Lwowian ..... 50.-             | 16. Bogumiła Zając, Rzeszów,<br>na pomoc świąteczną dla Lwowian ..... 100.- |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

## Contents

|                                                                                                                     |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Danuta Śliwińska – Christmas and its holiday cooking recipes .....                                                  | 1  |
| Wiesław Richter – All Souls' Day and Christmas impressions .....                                                    | 4  |
| Lesław Oberc – Recollection of Christmas Eve in Lwów .....                                                          | 7  |
| Kazimierz Kulas – Christmas Eve .....                                                                               | 9  |
| Danuta Śliwińska – Reporter's Congress of the Society at Karpacz .....                                              | 9  |
| Blik – Witek Kwiatkowski – My care-free childhood at Burzym .....                                                   | 11 |
| Jerzy Duda – Prior to establishment of the Polish East Borderland Museum .....                                      | 14 |
| Aleksander Smoliński – Polish Army marching into Kiev in May 1920 (II) .....                                        | 15 |
| Edward Bień – From the East Borderland to Silesia .....                                                             | 22 |
| Jerzy Duda – Uhnów – a Borderland town on the Sołokija river .....                                                  | 25 |
| Helena Wiewiórska – Borderlanders on exile in Florida .....                                                         | 26 |
| Zbigniew Umański – Borderland Chronicle .....                                                                       | 30 |
| Rafał Dutkiewicz – For a monument of the Professors murdered in Lwów in 1941 .....                                  | 34 |
| Lwów and South-East Borderland Lovers Society honoured with the Order "Polonia Mater Nostra Est" .....              | 36 |
| Wanda Butowska – The Days of Lwów and the Borderland celebrated in Poznań .....                                     | 38 |
| Maria Jazownik – Scientific Conference at the Zielona Góra University on the 70th anniversary of World War II ..... | 39 |
| Mieczysław Kostur – XIth District Competition in Lwów Poetry and Song held at Świdwin-Zamek in 2010 .....           | 41 |
| Ryszard Kilar – Inauguration of the Lwów Lovers activity at Złotów .....                                            | 42 |
| Janusz Justyna – The School Patron held up as a model .....                                                         | 43 |
| Ryszard Kilar – Spreading the knowledge of the East Borderland .....                                                | 43 |
| Stanisław Stawowy, Jerzy Szewczyński – XX years of the Lwów Lovers activity in the land of Elbląg .....             | 43 |
| Piotr Franków – Borderland feast in Gorzów Wlkp. ....                                                               | 46 |
| Polish teachers from Drohobycz visited Gorzów Wlkp. ....                                                            | 47 |
| The Gorzowians in Drohobycz .....                                                                                   | 48 |
| Monika Zbróg – The children from Lwów as guests in the Piast Land of Legnica .....                                  | 51 |
| A competition under the banner "Zygmunt Jan Rumel – soldier, poet and Volhynian hero" held at Legnica .....         | 52 |
| IXth Legnica Days of Borderland Culture .....                                                                       | 53 |
| Tadeusz Samborski – IXth Days of Borderland Culture in Legnica .....                                                | 54 |
| Karol Liwinski – Świdnica once more recollects the East Borderland .....                                            | 57 |
| Karol Liwinski – Decoration of banner in Świdnica with the Order of Armed Exploit Cross .....                       | 58 |
| Marta Jucherska – Recollection of my father Antoni Kociubiński .....                                                | 58 |
| Remigiusz Węgrzynowicz – To satisfy my old Borderland obligation... ..                                              | 62 |
| Jadwiga Ziemiańska-Banach – Zbigniew Szymonowicz .....                                                              | 63 |
| OBITUARY COLUMN .....                                                                                               |    |
| Józef Trziszka – Obituary notice of the late rev. Stefan Gospodarski .....                                          | 64 |
| Missing persons .....                                                                                               | 64 |
| Errata .....                                                                                                        | 64 |
| List of Donors .....                                                                                                | 65 |





Kresowa kartka świąteczna z 1923 roku  
(ze zbiorów A. Kaminskiego)